



***Margaret
McDonagh***



***Na dobre i na
złe***

Tytuł oryginału: Dr Devereux's Proposal

Witajcie w Penhally!

Na skalistym wybrzeżu Kornwalii rozłożyło się malownicze miasteczko. Wszystkich, których los rzuci w tamte strony, powitają urokliwe piaszczyste plaże, zapierające dech w piersiach krajobrazy oraz wyjątkowo sympatyczni mieszkańcy.

Nasza nowa licząca dwanaście tomów saga daje Wam niepowtarzalną szansę odwiedzenia tej nadmorskiej osady. Zapraszamy do Penhally, gdzie w zatoce kołyszą się łodzie rybackie, surferzy czekają z utęsknieniem na wysoką falę, uśmiechnięci ludzie wędrują brukowanymi uliczkami, a nadmorska bryza niesie z sobą jakże romantyczny powiew!

Oto przychodnia w Penhally, którą kieruje pełen poświęcenia, ale i wymagający doktor Nick Tremayne. Każda książka z serii to nowa wzruszająca historia o miłości. Wśród głównych bohaterów będą postaci znad Morza Śródziemnego, a także pewien szejk. Staniecie się świadkami skandalu z udziałem księżniczki, spotkacie też cynicznych playboyów, których okiełznają skromne narzeczone. Mieszkańcy Penhally serdecznie powitają wybitnych lekarzy z wielkich klinik, słodkie niemowlęta podbiją wasze serca. Ale to nie wszystko...

W kolejnych tomach poznacie historię boleśnie doświadczonego przez los Nicka Tremayne'a, szefa i założyciela tej placówki. Niekwestionowany talent i umiejętności doktora Tremayne 'a wzbudzają w pacjentach poczucie bezpieczeństwa. Ich zadowolenie jest świadectwem kompetencji i oddania całego zespołu przychodni. Zapraszamy, poznajcie ich osobiście.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- *Que l'enfer?* - Wstrząśnięty widokiem, jaki ukazał się jego oczom, doktor Gabriel Devereux zahamował gwałtownie na poboczu drogi biegnącej brzegiem urwiska i wyskoczył z samochodu. - *Mon Dieu!*

Co się stało z tym uroczym kornwalijskim miasteczkiem? Minionego lata spędził w Penhally upalny weekend, uzgadniając szczegóły swego krótkoterminowego kontraktu w miejscowej przychodni zdrowia. Kontrakt został zawarty dzięki zainicjowanej jakiś czas temu bliźniaczej współpracy między miasteczkiem, a raczej wioską, Penhally w Kornwalii a francuską miejscowością St. Ouen-sur-Mer w Normandii, gdzie doktor Devereux przepracował ostatni rok w klinice prowadzonej przez jego przyjaciela Francois Amiota.

W ramach bliźniaczej współpracy ludzie reprezentujący rozmaite zawody i style życia przenoszą się, na dłużej lub krócej, na drugą stronę kanału la Manche, nawiązują kontakty, zawiązują przyjaźnie, wymieniają się wiedzą i doświadczeniem, zbliżając do siebie odległe społeczności. Żaden z zatrudnionych w St. Ouen-sur-Mer na stałe lekarzy nie reflektował na przeniesienie się na rok z całą rodziną do Kornwalii, natomiast dla Gabriela była to jedna okazja na sto.

Pozwalała mu uciec od trudnych do rozwiązania osobistych problemów, które rok wcześniej wyгнаły go z Paryża do Normandii.

Stojąc teraz nad urwiskiem, patrzył z przerażeniem na zrujnowane Penhally. Kiedy był tutaj latem, położona nad zatoką miejscowość tętniła życiem. Ulicami przechadzali się liczni turyści, barwnie pomalowane domy jaśniały w słońcu, w porcie łagodnie kołysały się żaglówki. Teraz zaś...

Gabrielowi trudno było uwierzyć własnym oczom. Pochmurne październikowe popołudnie pogłębiało wrażenie smutku i zniszczenia.

Wprawdzie w e-mailu potwierdzającym zawartą latem umowę kierujący tutejszą przychodnią doktor Nick Tremayne wspomniał o gwałtownej powodzi, jaka nawiedziła Penhally, ale Gabriel nie wyobrażał sobie jej rozmiarów.

Westchnąwszy głęboko, wsiadł z powrotem do samochodu i skierował się w dół, ku miasteczku. Minąwszy cypel z kościołem i latarnią morską, skręcił w nadmorski bulwar w kształcie wielkiej litery „U”, na którego zachodnim krańcu mieściła się przychodnia. W połowie bulwaru zwolnił przed mostem przerzuconym nad dzielącą Penhally na dwie części rzeką Lanson.

W tym właśnie rejonie, zwłaszcza na Bridge Street, powódź uszkodziła najwięcej domów. Zmiotła frontową ścianę wychodzącego na bulwar hotelu Anchor, który stał teraz opustoszały, otoczony barierami i napisami ostrzegającymi przed grożącym niebezpieczeństwem.

Jednak mimo widocznych na każdym kroku śladów zniszczenia miasteczko nie straciło ducha. Sobotni targ działał w najlepsze, sklepy w nieuszkodzonych budynkach były otwarte, a nad wodą Gabriel zauważył nawet kilku wędkarzy. Obiecał sobie pomagać dzielnym mieszkańcom w miarę swoich sił i możliwości. Ale najpierw musi odnaleźć dom, w którym będzie mieszkał przez najbliższy rok, rozpakować się i oswoić z nową pracą.

Zmierzając w kierunku wąskiej uliczki na obrzeżach miasteczka, zadał sobie pytanie, jak on, cudzoziemiec, zostanie przyjęty przez tę zwartą prowincjonalną społeczność. Penhally na pewno bardzo się różni od Londynu, kosmopolitycznej metropolii, w której odbywał przed laty część swej praktyki medycznej.

Po przejechaniu około pół mili skręcił w zapamiętany z poprzedniej wizyty niebrukowany podjazd. Po lewej stronie stała kryta strzechą parterowa dozorcówka. Pamiętał, iż Nick Tremayne powiedział mu, że w dozorcówce mieszka zatrudniona w przychodni fizjoterapeutka, której nazwiska nie mógł sobie przypomnieć. Dalej podjazd biegł łukiem jeszcze około czterdziestu metrów ku imponującemu, zbudowanemu w XV wieku Manor House, wokół którego rosły wspaniałe drzewa i ozdobne krzewy.

Jakby na zawołanie, niebo nagle się przetało, a zza chmur zaświeciło mgliste jesienne słońce. Gabriel poczuł instynktownie, że znalazł odpowiednie miejsce dla siebie. To jest to, czego potrzebował - schronienia, które zapewni mu nie tylko satysfakcję z wykonywania ukochanego zawodu, ale i spokój niezbędny dla rozwiązania osobistych dylematów i podjęcia decyzji co do dalszego życia.

Samochód zaparkował za domem. Celowo przyjechał dzień wcześniej, niż zapowiadał, aby mieć czas na oswojenie się z nowym otoczeniem. Otworzył drzwi kluczem, który przekazał mu wcześniej adwokat działający w imieniu pracującego za granicą właściciela. Gabriel wiedział, że poprzedni lokator wyprowadził się w sierpniu, toteż zdziwił się, kiedy po wejściu do środka poczuł zapach świeżości i nigdzie nie dostrzegł śladu kurzu czy zaniedbania. Na myśl, że ktoś zadał sobie trud, by przygotować dom na jego przyjazd, Gabrielowi zrobiło się ciepło na sercu.

Zaniósłszy bagaże na piętro, wybrał dla siebie sypialnię, za której oknami roztaczał się piękny widok na pola i las. Nieznany dobroczyńca najwidoczniej przewidział jego decyzję, ponieważ na staroświeckim łożu z baldachimem leżała świeża pościel, a w sąsiadującej z sypialnią łazience wisiały czyste ręczniki i leżały nierozpakowane mydełka. Przyrzekłszy sobie

w duchu, że musi zidentyfikować anonimowego dobroczyńcę i odpowiednio mu podziękować, szybko się rozebrał i wszedł pod prysznic.

Gorąca woda napełniła Gabriela nową energią, nie zdołała go jednak uwolnić od wewnętrznego napięcia i niepokoju.

- Jesteś pewien, że naprawdę tego chcesz? - zapytał dwa dni temu Francois, odprowadzając Gabriela do samochodu. - Nie chciałbym, żebyś uważał, że musisz jechać do Kornwalii tylko dlatego, że nikt inny nie miał na to ochoty.

- Bądź spokojny, ten wyjazd naprawdę mi odpowiada - odparł przyjacielowi.

- Bo boisz się kolejnych interwencji rodziny?

- No właśnie - przyznał się z krzywym uśmiechem. - Potrzebuję czasu na zastanowienie i podjęcie dalszych decyzji.

- Nikomu nie zdradzę, dokąd wyjechałeś - obiecał Francois. - Zwłaszcza teraz, kiedy wiem, do czego zdolna jest Yvette.

- Dziękuję, przyjacielu. Ale nie trać ze mną kontaktu.

- No pewnie! Mam nadzieję, że będziemy regularnie wymieniać e-maile.

- No to cześć! Będzie mi brakować ciebie i Celeste. Pożegnaj ją jeszcze raz ode mnie.

Rok temu żona Francois przyjęła Gabriela równie serdecznie jak on sam.

- Nam też będzie ciebie brakowało.

Ostatni raz uścisnęli sobie dłonie, po czym Gabriel zatrzasnął drzwi samochodu i wyjechał z St. Ouen-sur-Mer, aby po raz kolejny rozpocząć nowy etap swego życia.

Teraz, poddając się dobroczynnemu działaniu gorącej kąpieli, pomyślał, iż tylko od niego zależy, jak pokieruje swoim dalszym życiem.

Zakręciwszy wodę, wyszedł spod prysznic. Sięgając po ręcznik, nagle nadstawił uszu. Wydawało mu się, że na dole trzasnęły drzwi. Tak, ktoś najwyraźniej kręci się po domu. Bardziej zaciekawiony niż zaniepokojony owinał biodra ręcznikiem i zszedł po cichutku na parter. Posuwając się na palcach ciemnym korytarzem, zbliżył się do półotwartych drzwi kuchni, skąd dochodziły odgłosy krzątania, i ostrożnie zajrzał do wnętrza.

Na kaflowej posadzce siedział moregowaty chart i z poważną miną wodził wzrokiem za młodą kobietą, która poruszała się po kuchni, jakby była u siebie w domu. Mogła mieć dwadzieścia kilka, najwyżej trzydzieści lat. Ogarnięty czysto męskim zainteresowaniem, Gabriel wpatrzył się w nią z niemniejszym napięciem niż siedzący nieopodal pies.

Na kuchennym stole pojawił się kamionkowy dzbanek z wetkniętym wewnątrz bukietem kwiatów, wokół niego leżało kilka toreb z wiktuałami. Nieznajoma, nucąc coś pod nosem, całkowicie nieświadoma obecności prawowitego lokatora, z naturalnym wdziękiem rozpakowywała zakupy, rozmieszczając je na półkach kuchennych szafek. Białe obcisłe dzinsy podkreślały długość smukłych nóg, a miękki lawendowy sweterek dodawał blasku jasnokasztanowym włosom. Gabriel wpatrywał się w nieznajomą jak zaczarowany.

Tymczasem dziewczyna, wyjąwszy z torby karton mleka i pojemnik z jajami, zbliżyła się tanecznym krokiem do lodówki i, ustawiając produkty w jej wnętrzu, pochyliła się nisko, oferując Gabrielowi nader atrakcyjny widok podrygującego w rytm nuconej melodii tyłeczka.

Kiedy wróciła do stołu po kolejne zakupy, Gabriel zdecydował się ujawnić swoją obecność. Wyłoniwszy się z ciemnego korytarza, wkroczył wolno do kuchni.

Pies zastrzygł uszami, cicho zaskamlał i poczołgał się w kierunku swej właścicielki.

- Co ci jest, Foxy?

Gabriel odchrząknął.

- Witam panią - powiedział.

Odwróciła się z okrzykiem przestachu, wypuszczając z rąk paczkę makaronu. Gabriel ujrzał wpatrzone w niego, szeroko otwarte, piękne, jakby przydymione szare oczy i lekko rozchylone czerwone usta. Przyciskając do piersi jedną rękę, a drugą uspokajając tulącego się do jej nóg charta, dziewczyna cofnęła się o krok.

- Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć - powiedział z uśmiechem, nie mogąc oderwać od niej oczu. - Będąc na górze, usłyszałem, że ktoś wszedł do domu.

- O... nic nie szkodzi... dzień dobry - wybąkała nieznajoma melodyjnym głosem o niezwykle miłym brzmieniu. - A więc to pan jest doktorem Devereux. Spodziewałam się pana dopiero jutro - dodała, podnosząc z podłogi upuszczoną paczkę makaronu. Po chwili, opanowując zażenowanie, uśmiechnęła się promiennie i wyciągnęła rękę. - Nazywam się Lauren Nightingale. Pracuję w przychodni jako fizjoterapeutka i mieszkam obok, w domu dozorczy przy wjeździe.

A więc tak wygląda fizjoterapeutka, o której wspominał Nick Tremayne! No, no!

- Dzień dobry, Lauren. Bardzo mi miło. Mówmy sobie po imieniu, jestem Gabriel.

Podszedł bliżej i serdecznie ujął podaną mu rękę, zauważając przy okazji kontrast między jasną skórą jej delikatnej, ale mocnej dłoni, a własną oliwkową cerą. Jednocześnie przez jego ciało przebiegł silny dreszcz. Lauren musiała chyba poczuć coś podobnego, bo przygryzła górną wargę i pochyliła się lekko w jego stronę, ale natychmiast się cofnęła, niemal wyrywając rękę z uścisku.

Z bliska wydała mu się jeszcze ładniejsza. Przyciągała oko naturalną świeżą urodą, jakże odmienną od sztucznie wyrafinowanych wdzięków niektórych paryżanek, z którymi dotąd się spotykał. Pachniała zielonym groszkiem, a jej nieskazitelna jasna cera ze złotawym nalotem letniej opalenizny doskonale obydwała się bez makijażu. Gabriel z wysiłkiem powstrzymywał pokusę pogłaskania jej po policzku.

Rzeczywisty doktor Devereux przeszedł jej wszelkie oczekiwania!

W obawie, że nogi na skutek emocji odmówią jej posłuszeństwa, Lauren na wszelki wypadek oparła się plecami o szafkę, przybierając pozornie nonszalancką pozę. W rzeczywistości daleko jej było od nonszalancji. Bala się, że lada moment zrobi coś kompletnie idiotycznego... na przykład, rzuci mu się w ramiona.

Wcześniejszy przyjazd Gabriela kompletnie ją zaskoczył. Zadała sobie w duchu pytanie, kiedy zszedł na dół i jak długo obserwował ją z ukrycia, i poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Fakt, że był prawie nagi, dodatkowo pogłębiał jej zażenowanie. Które zresztą nie przeszkadzało jej docenić tego, co widziała, i czemu z fascynacją przypatrywała się spod oka.

Jako fizjoterapeutka oglądała codziennie obnażone ciała, nigdy jednak na widok żadnego z nich jej serce nie tłukło się gorączkowo ani oddech nie zamierał jej w piersi tak jak teraz, gdy patrzyła na owiniętego ręcznikiem doktora Devereux.

Stwierdziwszy w duchu, że ma wyjątkowo kształtne stopy, podniosła z wolna wzrok na silne, szeroko rozstawione nogi, a potem przeniosła go na biodra i górny skraj ręcznika, spod którego wyłaniał się płaski brzuch. Nerwowo oblizła wargi, niemniej jej oczy powędrowały wyżej, ku pięknie umięśnionej klatce piersiowej i szerokim ramionom. Na wilgotnym po wyjściu spod prysznicu ciele, którego zachwycająca karmelowa barwa mogła świadczyć o pochodzeniu właściciela z francuskich Karaibów, tu i ówdzie połyskiwały kropelki wody. Kusiło ją, by podejść i te kropelki scałować! I znowu poczuć zapach męskiego ciała, od którego parę minut temu, kiedy się witali, zakręciło się jej w głowie.

Podniósłszy wzrok jeszcze wyżej, stwierdziła, że doktor Devereux ma imponującą posturę, ciemne, krótko ostrzyżone włosy i niezwykle przystojną męską twarz.

Kiedy się uśmiechnął, wokół jego oczu utworzyły się drobne zmarszczki, świadczące o wesołym usposobieniu i poczuciu humoru. Na koniec spojrzała w otoczone ciemnymi rzęsami piwne oczy, w których wyczytała nieomylny wyraz zainteresowania.

Co ci, u licha, chodzi po głowie! - skarciła się w duchu. Najwidoczniej zbyt długo obywatela się bez męskiego towarzystwa.

Pół roku temu Lauren rozstała się ostatecznie ze swoim stałym chłopakiem, Martinem Bennettem. Co prawda oboje od dawna chadzali własnymi drogami, toteż rozeszli się bez żalu i obustronnych pretensji. Zdawali sobie sprawę, że ich trwający od lat dosyć luźny związek opierał się bardziej na wzajemnym szacunku i przyjaźni niż prawdziwej namiętności. Martin marzył o tym, by uciec z Kornwalii i poznać szeroki świat, podczas gdy Lauren wystarczało do szczęścia prowincjonalne Penhally, praca, którą lubiła, i niedzielne malowanie, będące jej ukochanym hobby.

Na wspomnienie swego hobby odczuła nagły niepokój. Od dawna nie miała pędzla w ręce, ale wciąż wolała się nie zastanawiać nad przyczynami takiego stanu rzeczy. W tej chwili całą swoją uwagę poświęciła kontemplowaniu niezwykłych uroków stojącego przed nią mężczyzny.

Kate Althorp, zatrudniona w przychodni położna, która miała okazję poznać Gabriela podczas jego letniej wizyty w Penhally, od dawna zapowiadała, że francuski lekarz wywoła w miasteczku sensację. Lauren musiała przyznać, że w zachwytach Kate nie było ani cienia przesady.

A do tego ten wspaniały mężczyzna będzie mieszkał w jej bezpośrednim sąsiedztwie! Najbliższy rok zapowiada się naprawdę ekscytująco. Na myśl o otwierających się przed nią możliwościach uszła od rozstania z Martinem kobiecość Lauren momentalnie ożyła, rozpoczynając swój szaleńczy taniec. A przy tym w oczach Gabriela malowało się to samo namiętne oczekiwanie. Och, oby tylko nie okazało się, że nie będzie w Penhally sam albo że zostawił we Francji narzeczoną, nie mówiąc już o żonie!

- Nie wiem, jak ci dziękować za zaopatrzenie mojej kuchni - powiedział z czarującym uśmiechem.

Lauren oniemiała z zachwyty, widząc ten uśmiech i słysząc ten rozkoszny francuski akcent! Angielszczyzna Gabriela była bezbłędna, ale jego wymowa zdradzała galijskie pochodzenie. Tylu rzeczy chciałaby się dowiedzieć o tym ledwo poznanym mężczyźnie, lecz rozsądek podpowiadał, aby nie zasypywać go od pierwszej chwili gradem pytań. Na to przyjdzie czas później, kiedy lepiej się poznają.

- Ach, nie dziękuj, to naprawdę drobiazg - odparła, zdobywając się z trudem na sensowną odpowiedź. - Nick prosił, żebym się upewniła, czy masz wszystko, co będzie ci potrzebne.

- Jeszcze raz stokrotnie dziękuję. I przepraszam, że cię przestraszyłem.

- Nie musisz przepraszać.

- Czy to również ty wywietrzyłaś dom i przygotowałaś pościel i ręczniki?

- Uhm. - Drżącymi z nerwowego podniecenia palcami odgarnęła kosmyk włosów za ucho. - Czy wszystko jest tak, jak trzeba?

- Jak najbardziej. Miałem zadzwonić do adwokata, z którym załatwiałem wynajęcie domu, i poprosić, żeby przekazał moje podziękowanie.

- Miło mi, że mogłam się na coś przydać. Gabriel przeniósł wzrok na tulącego się do nóg

Lauren zwierzaka.

- To twój pies? - zapytał.

- Tak, nazywa się Foxy. Jego pani zginęła podczas powodzi. Foxy'ego znaleziono, kiedy skamłając żałośnie, przeszukiwał ruiny domu. Do schroniska trafiło wiele osieroconych zwierząt i jego kierowniczką zapytała, czy nie zajęłabym się Foxy. Jest nadal wystraszony i nieufny, ale przynajmniej zaczął już normalnie jeść. Potrzebuje dużo troski i czułości.

Wyraz uznania w oczach Gabriela sprawił Lauren ogromną przyjemność. Ku jej zaskoczeniu, mężczyzna pochylił się i przemawiając łagodnie do Foxy'ego, wyciągnął rękę, którą pies zaczął ostrożnie obwąchiwać. Jakież było zdziwienie Lauren, kiedy po chwili Foxy podczołgał się do Gabriela, a nawet pozwolił się pogłaskać. Dotąd nikomu innemu na to nie pozwalał. Ten instynktowny objaw zaufania ze strony zestresowanego zwierzęcia wiele mówił o świeżo poznanym intrygującym mężczyźnie.

Uznawszy chyba, że lepiej nie przeciągać struny, Gabriel wyprostował się powoli i zwracając się ponownie do Lauren, powiedział:

- Nick wspomniał w e-mailu, że Penhally nawiedziła powódź, ale nie przypuszczałem, że miała takie rozmiary. Dojeżdżając do miasteczka, byłem wstrząśnięty tym, co zobaczyłem. - Zamilkł na moment, jakby się nad czymś zastanawiał. - Powiedz mi, Lauren, czy jesteś dzisiaj zajęta? Masz jakieś plany na popołudnie?

- Nie. A dlaczego pytasz? - Jej serce zabiło z nagłą nadzieją.

- Zamierzam zrobić sobie późny lunch. Dotrzymasz mi towarzystwa? Chciałbym pogadać o Penhally i jego mieszkańcach, o przychodni, dowiedzieć się więcej o wydarzeniach ostatnich tygodni...

Lauren musiała się opanować, żeby nie okazać nadmiernego entuzjazmu. W końcu nie mogła mieć pewności, jakie przyczyny skłoniły Gabriela do zaproszenia jej na lunch i rozmowę. Nie musiały być takie, na jakie skrycie liczyła. Ale i tak warto skorzystać z okazji i po prostu cieszyć się jego towarzystwem jeszcze chwilę dłużej.

- Czemu nie. Mam trochę czasu.

Jej odpowiedź sprawiła Gabrielowi wielką ulgę. Byłby strasznie zawiedziony, gdyby powiedział- nie. Co się z nim dzieje? Ma trzydzieści sześć lat, a czuje się jak nieporadny zadurzony szesnastolatek! Kiedy Lauren jeszcze raz omiotła go wzrokiem, ciało Gabriela przeszył dreszcz. Dobrze, że ręcznik nie pozwala dziewczynie dostrzec, jak bardzo działa na jego zmysły samo jej spojrzenie.

- Daj mi pięć minut na ubranie się - poprosił, kierując się na górę.

- Zaczekaj!

- Tak? - zatrzymał się.

- Sama mogę zrobić lunch, żebyś nie musiał się spieszyć.

- Naprawdę?

Lauren energicznie pokiwała głową.

- Nie ma sprawy. Jest może coś, czego nie lubisz?

Już chciał powiedzieć, że wszystko, co zaproponuje, będzie mu się podobało, ale na szczęście uprzytomnił sobie, że Lauren ma na myśli jedzenie.

- Grzybów, skorupiaków i czerwonego mięsa.

- To tak jak ja! - zawołała. I zaraz dodała: - Nie przepadam też za gotowaną kapustą i tapioką.

- No to wiele nas łączy - odparł ze śmiechem, znikając w głębi korytarza.

- Mam nadzieję.

Czy się nie przesłyszał? Naprawdę szepnęła takie słowa? A jeśli tak, co miała na myśli? Gabriel nie pojmował, co się z nim dzieje. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie zrobiła na nim od pierwszej chwili tak wielkiego wrażenia. Zupełnie stracił głowę, i to w najmniej po temu odpowiednim momencie, gdy całe jego życie stanęło na głowie i powinien się w pierwszym rzędzie spokojnie zastanowić nad ułożeniem na nowo swojej przyszłości. Temu właśnie miał służyć pobyt w Kornwalii.

A tymczasem Lauren Nightingale rzuciła na niego jakiś magiczny czar. Czuł przy tym, że i ona podobnie zareagowała na nieoczekiwane spotkanie. Chyba mu się to wszystko nie przyśniło, myślał gorączkowo, wbiegając na piętro. Przyjechał na rok do cichego Penhally po to, by mieć czas na podjęcie istotnych życiowych decyzji, a tymczasem zaraz po przyjeździe zdarza się coś tak ekscytująco niespodziewanego, burzącego wszystkie jego plany.

Może to tylko reakcja na długotrwałą ascezę? Po ostatnich doświadczeniach z Adèle i nieustannym wtrącaniu się matki w jego życie Gabriel stał się nieufny wobec kobiet. Ale przecież Lauren nic o nim nie wie. Ani o jego sytuacji życiowej. A co ważniejsze, Yvette, czyli jego matka, nie ma pojęcia o istnieniu Lauren. Gdyby między nim a nowo poznaną dziewczyną miało się coś nawiązać, byłaby to wyłącznie sprawa ich dwojga - ich wzajemnych uczuć, a nie czyichś intryg i dwuznacznych motywów.

W błyskawicznym tempie rozpakował walizkę, a następnie ubrał się w proste dżinsy i ciepły kaszmirowy pulower. Zbiegając na parter, poczuł dobiegający z kuchni kuszący zapach, który zaostrizył jego apetyt - nie tylko na lunch, ale i na pogłębienie znajomości z czekającą tam kobietą.

Ale nie trzeba się spieszyć. Muszą się najpierw lepiej poznać. Gdyby jednak wzajemna atrakcyjność potwierdziła się, to...

ROZDZIAŁ DRUGI

Stawiając na rustykalnym stole talerz jedzenia, Lauren starała się nie przypatrywać Gabrielowi zbyt natarczywie. Cóż, kiedy nie była w stanie oderwać od niego oczu. W ubraniu był chyba jeszcze bardziej pociągający. Obcisłe wyblakłe džinsy uwydatniały smukłość jego nóg, a kosztowny sweter w kolorze owoców morwy podkreślał smagłość skóry.

Gabriel zdziwił się, widząc, że na stole jest tylko jedno nakrycie.

- Ty nie jesz? - zapytał.

- Nie. W trakcie robienia zakupów spotkałam na rynku znajomych i poszliśmy razem na zupę i kanapki.

- Ale chyba usiądziesz ze mną - poprosił, wysuwając najbliższe krzesło i podając jej rękę.

Ucieszona tym, że Gabriel proponuje jej miejsce tuż obok siebie, Lauren szybko usiadła, mając nadzieję, że nie widać, jak bardzo jest tym przejęta. Na darmo usiłowała się opanować, tłumacząc sobie w duchu, że nie jest nastolatką, tylko dorosłą trzydziestoletnią kobietą.

- Jestem głodny jak wilk, a to pachnie cudownie - dodał po chwili Gabriel, zabierając się do jedzenia.

Lauren nie była mistrzynią kuchni, lecz jej jedzenie najwyraźniej przypadło Gabrielowi do gustu. Mając niewiele czasu, przygotowała po prostu omlet z serem i szczypiorkiem i sałatę z pomidorami i rzeżuchą. Teraz z zadowoleniem obserwowała pałaszującego Gabriela. Jej satysfakcję powiększał fakt, że w trakcie gotowania nie wykonała żadnego nieostrożnego ruchu mogącego wywołać katastrofę w rodzaju pożaru w kuchni, co ostatnimi czasy coraz częściej jej się zdarzało.

Foxy ułożył się koło krzesła swojej pani i zapadł w głęboki sen, kompletnie nieświadomy przebiegających między dwojgiem siedzących nad nim ludzi elektrycznych iskier. Lauren nie mogła przestać myśleć o fizycznej bliskości Gabriela. Wyczuwała ją każdym zmysłem. Na szczęście postawiła przed sobą na stole kubek herbaty i mogła przynajmniej zająć czymś ręce. Trzymając kubek w obu dłoniach, spod osłony rzęs obserwowała kończącego posiłek Gabriela.

- To było pyszne - oznajmił, obdarzając Lauren niesłychanie seksownym uśmiechem.

- Cieszę się, że ci smakowało.

Odstawiwszy talerz, Gabriel odwrócił się na krzesło, kierując na Lauren całą swoją uwagę, a ona poczuła, że się rumieni.

- Od śniadania nic nie jadłem.

- Dziś rano przyjechałeś z Francji? - zapytała, starając się mówić rzeczowym tonem.

- Nie, udało mi się wczoraj złapać wcześniejszy prom z Cherbourga do Poole, a zanocowałem w Bournemouth u starego znajomego.

W jego oczach dostrzegła na moment jakby cień zasepienia. Trwało to tylko chwilę, niemniej Lauren zadała sobie pytanie, czy za jego wyjazdem z Francji coś się nie kryje. Może chodziło o kobietę?

Chcąc go ostrożnie wysondować, zapytała:

- A nie byłoby prościej wsiąść na prom do Plymouth?

- Raczej nie, bo z St. Ouen-sur-Mer, gdzie dotąd pracowałem, miałem do Cherbourga niecałą godzinę jazdy samochodem. Do Plymouth miałbym nieporównanie dalej. W dodatku jazda promem trwałaby dwa razy dłużej, a ja nie przepadam za promami. Wolę sam kierować swoim losem - dodał z

lekko kpiącym uśmiechem. - Nie mówiąc już o tym, że podróż z Dorset do Kornwalii pozwoliła mi przywyknąć do angielskiego lewostronnego ruchu.

- A jak to się stało, że przyjąłeś posadę w Penhally? - sondowała dalej.

- Zgłosiłem się na ochotnika. - Oparł łokieć na stole i nachylił się ku Lauren. - W St. Ouen-sur-Mer pracowałem tylko rok, na prośbę kolegi ze studiów, który potrzebował lekarza na zastępstwo. Francois kieruje kliniką, a jego żona Celeste też jest lekarzem i pracuje razem z nim. Kłopoty kliniki zaczęły się, kiedy inna lekarka urodziła dziecko i wzięła roczny urlop macierzyński, a zaraz potem Francois doznał na nartach skomplikowanego złamania nogi. Nie mógł na miejscu znaleźć zastępcy, więc zadzwonił do mnie, prosząc o ratunek. Chętnie się zgodziłem, ponieważ z pewnych powodów wyjazd z Paryża był mi na rękę. Ale od tamtej pory minął rok, Francois stanął na nogi, a Marianne odchowwała dziecko, toteż musiałem się zdecydować, co chcę ze sobą zrobić.

- Rozumiem-mruknęła Lauren, podnosząc w zamyśleniu kubek do ust. Z opowieści Gabriela wynikało, że jest dobrym przyjacielem, ale zagadką pozostawało, dlaczego tak skwapliwie skorzystał z okazji opuszczenia Paryża, a potem z propozycji wyjazdu aż do Kornwalii.

- Wobec tego chętnie zgodziłem się objąć posadę tutaj - podjął Gabriel, a Lauren nie odrywała od niego oczu, urzeczona jego lekko schrypniętym głosem i tym, jak na nią patrzył, jakby była najważniejszą osobą na świecie. - Znam angielski...

- I to znakomicie - wtrąciła. Uśmiechnął się, uradowany jej pochwałą.

- Dziękuję, *chérie*.

- Przepraszam, przerwałam ci.

- Nic nie szkodzi. - Wyciągnął rękę i musnął palcem wierzch jej dłoni.

Lauren poczuła rozkoszny dreszcz i musiała się bardzo skupiać, by rozumieć

jego dalsze słowa. - Poza mną wszyscy tamtejsi lekarze byli zamężni lub żonaci, albo mieli inne zobowiązania, toteż nikt nie palił się do wyjazdu. Oprócz mnie. A do tego pracowałem już kiedyś w szpitalu w Londynie, skąd zostały mi bardzo miłe wspomnienia, i byłem ciekaw, jak działa służba medyczna na angielskiej prowincji.

Lauren znowu pomyślała, że nie do końca wyjawiał przyczyny swojej decyzji, ale ucieszyła ją informacja, iż nie ma żony ani „innych zobowiązań”.

- A teraz ty mi opowiedz, co się tutaj działo w czasie powodzi - po chwili poprosił Gabriel. - Powiedziałaś, że właścicielka Foxy'ego utonęła. Czy było więcej ofiar? Ilu ludzi poważnie ucierpiało?

Lauren wzięła głęboki oddech, zastanawiając się, od czego zacząć, aby w pełni oddać grozę tamtych dni.

Czekając na opowieść Lauren, Gabriel pochłaniał ją wzrokiem, a jednocześnie zadawał sobie w duchu pytanie, czy relacjonując historię swego przyjazdu do Penhally, powiedział wystarczająco dużo, by zaspokoić jej ciekawość, nie zdradzając przy okazji tkwiących u źródła tej decyzji osobistych motywów.

A prawda była taka, że propozycja Francois, który na początku roku zadzwonił do niego z Normandii z pytaniem, czy przyjmie zastępstwo w jego klinice, nie mogła przyjść w odpowiedniejszym momencie. Współczując przyjacielowi z powodu niefortunnego wypadku na nartach, był zarazem zadowolony, że może uciec z Paryża, gdzie był stale narażony na nękanie ze strony Yvette. Miał nadzieję, iż kilkumiesięczny pobyt w Normandii pozwoli mu się pogodzić z przykrymi rewelacjami na temat własnej rodziny i swego miejsca w niej. Kiedy to nie nastąpiło, może dlatego, że bliskość Paryża utrudniała Gabrielowi spojrzenie na własną

sytuację z dystansu, perspektywa wyjazdu do Kornwalii otworzyła nową możliwość dościa ze sobą do ładu. Chroniony solidną barierą kanału la Manche będzie mógł nareszcie wszystko spokojnie przemyśleć.

Jego decyzję przyspieszyło kolejne wezwanie do powrotu do domu połączone z groźbami, które i tym razem zignorował. Jego stosunki z matką stawały się coraz bardziej napięte. Bogiem a prawdą Yvette Devereux nigdy nie okazywała mu prawdziwie matczynych uczuć. Odnosiła się do niego chłodno i z dystansem, jakby wypełniała kolejny obowiązek wobec rodziny. Teraz wiedział, dlaczego tak było.

Dotknięcie, jakie poczuł na ramieniu, wyrwało go z zamyślenia. Podniósłszy wzrok, ujrzał pochyloną nad nim zatroskaną twarz Lauren.

- Gabriel, czy coś się stało?

- Nie, nic, trochę się zamyśliłem - odparł szybko i spróbował się uśmiechnąć. - Miałaś opowiedzieć, co się tutaj działo w czasie powodzi.

- Słyszysz się nieraz o wielkich katastrofach, ale człowiek nigdy nie przypuszcza, że coś podobnego może dotknąć też jego miejscowość, społeczność, w której sam żyje - zaczęła poważnym tonem. - To zaczęło się nagle, bez żadnego ostrzeżenia. Niebo w jednej chwili zrobiło się czarne, a zaraz potem rozpętała się straszliwa burza z piorunami. I nastąpiła ulewa, jakiej nigdy w życiu nie widziałam. Nie wyobrażałam sobie, że coś takiego jest możliwe. Nasza osada dosłownie tonęła w deszczu. To samo działo się w głębi ładu, gdzie wezbrane wody zerwały jakieś zapory, i w rezultacie rzeka Lanson wystąpiła z brzegów, a całe masy czarnej od błota rozpędzonej wody runęły na centrum Penhally.

- A ty? Gdzie wtedy byłaś? - zapytał przejętym głosem, widząc, że Lauren aż się wstrząsnęła na tamto wspomnienie.

- Miałam szczęście, bo byłam akurat u jednego z pacjentów. Linia telefoniczna została zerwana, komórki też prawie nie działały, ale udało mi się odebrać wezwanie do stawienia się w jednym z punktów pomocy. Zgłosiłam się do miejscowej szkoły, gdzie spędziłam następne półtora dnia.

- Zamilkła na chwilę. - To było przerażające. Ludzie pogubili się, nie wiedzieliśmy, co się dzieje z przyjaciółmi i znajomymi... Niektórzy doznali mniejszych albo większych obrażeń, dwie osoby utonęły.

- O mój Boże! - wyszeptał. - Nie miałem pojęcia, że doszło do takiej katastrofy. - Ujął Lauren za rękę i mocno ją uściskał. - To musiało być dla wszystkich traumatyczne przeżycie, z którego trudno się otrząsnąć.

- O tak, bardzo trudno! - przytaknęła z głębi serca, a Gabriel jeszcze mocniej uściskał jej rękę. - Audrey Baxter była naszą stałą pacjentką. Miała poważne problemy zdrowotne. Nie tak dawno wzięła Foxy'ego ze schroniska. Kiedy przyszła powódź, Audrey była poza domem, znalazła się akurat na drodze potężnej ściany wody. Pastor Kenner z miejscowego kościoła rzucił się ją ratować, ale i on zginął, kiedy na oboje runęła szczytowa ściana hotelu Anchor. Pastor był wspaniałym człowiekiem, zrobił w miasteczku wiele dobrego. Osierocił swoją jedyną córkę Rachel, kilkunastoletnią dziewczynę, która kilka lat wcześniej straciła matkę. Rachel była bardzo zżyta z ojcem. W dodatku spodziewa się dziecka. Jest teraz w Plymouth, pod opieką ciotki i wuja.

- Och, Lauren - westchnął Gabriel, nie umiejąc znaleźć słów, które złagodziłyby grozę tych strasznych wspomnień.

- To wszystko jest takie niesprawiedliwe!

- Tak, wiem. - Pogłaskał ją po ramieniu. - Czasami dzieją się rzeczy, których nie można zrozumieć.

- Bardzo trudno jest to pojąć.

- Na szczęście mieliście dobrze zorganizowaną służbę ratowniczą. W przeciwnym razie skutki mogłyby być jeszcze gorsze.

- To prawda - przyznała Lauren. - Niemniej jednak mieszkańcom trudno się pogodzić z tym, że w tak niedługim czasie nawiedziło ich kolejne nieszczęście. Bo nie dalej jak dziesięć lat temu w straszliwej burzy zginęło kilka osób. Kate Althorp straciła wtedy męża, a Nick Tremayne ojca i brata.

Zamilkli oboje. Po chwili Gabriel zapytał:

- A jak dziś mieszkańcy sobie radzą?

- Wielu straciło domy. Kilka rodzin zamieszkało w osiedlu przyczep kempingowych przy Megavissey Road, inni znaleźli schronienie u krewnych i znajomych albo wynajmują mieszkania.

- Jednakże odniosłem wrażenie, że zrobiono wiele dla oczyszczenia i uporządkowania miasteczka.

Lauren energicznie pokiwała głową.

- Nikt nie żałował sił. Wszyscy pracowali. Ale upłynie jeszcze wiele czasu, zanim wszystkie domy zostaną doprowadzone do stanu używalności. Nie masz pojęcia, ile szkód potrafi spowodować rozszalała woda.

- Domyślałam się, że wielu pacjentów wymaga teraz szczególnej opieki - zauważył Gabriel, spoglądając na ich złączone dłonie i ciesząc się w duchu, że Lauren nie cofa ręki.

- Oczywiście. Sporo pacjentów cierpi na lęki i bezsenność. Musimy też zwracać szczególną uwagę na takie zagrożenia, jak skutki używania zanieczyszczonej wody, ponieważ nie wszyscy stosują się do ogłoszonych po powodzi zaleceń.

Lauren odgarnęła z policzka pasmo włosów. Gabriel obserwował ją przez chwilę, po czym opuścił wzrok na jej dłoń. Miał poczucie, że coraz więcej ich łączy.

- Opowiedz mi o swoich pacjentach - poprosił.

Słuchał z zainteresowaniem, kiedy mówiła o pięciomiesięcznym Timmym Morrisonie, u którego stwierdzono zwłóknienie torbielowe, o chorującym na zwyrodnienie mięśniowe jedenastoletnim Paulu Mitchellu i jego nieustępliwej walce z kalectwem, a także o starszych pacjentach, takich jak dotknięty ciężką osteoporozą Harry Biscombe, którego odwiedzała w chwili nadejścia powodzi, czy przebywającej od pewnego czasu w domu opieki, cierpiącej na chorobę Parkinsona Stelli Chamberlaine.

- Stella marzy o powrocie do domu, ale jej córce Lizzie jest coraz trudniej opiekować się niedołązną matką. To bardzo smutne. Zastanawiamy się wszyscy nad znalezieniem możliwie najlepszego rozwiązania ich problemów.

W sposobie, w jaki Lauren opowiadała o swoich pacjentach - zarówno tych, których musiała odwiedzać w domach, jak i bardziej mobilnych, którzy mogli przychodzić na zabiegi do jej gabinetu - wyczuwało się głęboką troskę i indywidualne podejście do chorego. Lauren Nightingale z minuty na minutę zyskiwała w oczach Gabriela. Tym, co w pierwszej chwili obudziło jego zainteresowanie nowo poznaną dziewczyną, była jej uroda i nieuchwytnie poczucie wzajemnego przyciągania. W miarę jednak, jak ze sobą rozmawiali, do pierwszego zachwyty doszedł niekłamany podziw dla jej charakteru. Lauren była nie tylko piękna, ale do tego dobra, oddana swojej pracy, inteligentna i obdarzona poczuciem humoru. A na dodatek szczerą i naturalną.

Dzięki temu spotkaniu jego pobyt w Kornwalii zdawał się przybierać nieoczekiwane interesujący obrót. W oczach Lauren wyczytywał nieskrywane kobiece zainteresowanie, które budziło w nim od dawna

niedoznawane uczucia, i to o niezwyklej intensywności. Najbliższy rok zapowiada się o wiele ciekawiej, niż sobie wyobrażał.

- Nie wiem, z jakimi pacjentami będziesz miał do czynienia - ciągnęła Lauren, przechodząc do spraw przychodni i jej personelu. Wyjaśniła mu, że lekarz ogólny Dragan Lovak, którego żona niedawno urodziła dziecko, wziął z tego powodu urlop. - Nick pewnie ci zaproponuje, żebyś przez pierwsze dni współpracował z jednym z naszych lekarzy. Byłoby najlepiej, gdybyś trafił na Olivera Fawknera - dodała z takim ogniem, że Gabriel poczuł ukłucie zazdrości. - Jeśli Nick się zgodzi, mógłbyś poza tym pojeździć na wizyty domowe z innymi lekarzami.

- Z tobą też?

- Czemu nie?

- Bardzo bym chciał.

- Ja też - powiedziała i natychmiast się zaczerwieniła. Żeby to zagadać, dodała szybko: - Od twojego pobytu w lecie przychodnia trochę się rozbudowała. Przekonasz się o tym w poniedziałek. Bezpośrednio po powodzi Nick zabronił nam odwiedzać chorych po zmroku, oczywiście z wyjątkiem nagłych wezwań w pilnych przypadkach. Ulice pełne były gruzu, a niektóre budynki nadal groziły zawaleniem. - Gabriel skinął głową z uznaniem dla zalecenia mającego na celu uniknięcie dalszych niepotrzebnych ofiar. - Po oczyszczeniu ulic zakaz został anulowany - podjęła Lauren. - Tylko ja nadal pracuję według nowego grafiku, to znaczy wizyty domowe odbywam rano, a po południu przyjmuję pacjentów w przychodni, w nowo urządzonej gabinecie fizjoterapii. Wszystko, rzecz jasna, za zgodą Nicka.

- Będę pamiętał, żeby zarezerwować sobie jedno przedpołudnie na wizyty domowe w twoim towarzystwie.

- Cieszę się. - Lauren znowu zarumieniła się z radości na myśl o perspektywie wspólnie spędzonego czasu. Poza tym pochlebilo jej, że Gabriel okazał zainteresowanie jej pracą i pacjentami.

Z tym większą ochotą odpowiadała na jego dalsze pytania o przychodnię, jej personel i życie w miasteczku. Świetnie się rozumieli i tak dobrze im się rozmawiało, jakby znali się nie od godziny czy dwóch, ale od bardzo dawna.

Lauren ani na moment nie zapomniała, że Gabriel przez cały czas trzyma jej rękę w swoich dłoniach. Wcale nie miała ochoty jej cofnąć. Po pewnym czasie rozmowa przeszła na bardziej osobiste tematy. Odkryli, że lubią te same książki i słuchają podobnej muzyki. Że oboje mają upodobanie do sportu, z tym, że Lauren najchętniej uprawia biegi, pływanie i jazdę na rowerze, a Gabriel woli gry zespołowe, przede wszystkim piłkę nożną.

- Naprawdę biegasz co rano przed pracą? - zapytał.

- Uhm. Staram się przebiec codziennie od trzech do pięciu mil.

- To na pewno dobrze robi na zachowanie kondycji - powiedział, obrzucając ją pełnym uznania spojrzeniem.

- Staram się - bąknęła, z trudem przełykając ślinę z wrażenia, ponieważ Gabriel zaczął właśnie muskać kciukiem wnętrze jej dłoni. - Parokrotnie uczestniczyłam w zawodach w triathlonie, ale to było kiedyś, bo teraz nie mam na to czasu.

- Wolisz rano biegać sama czy w towarzystwie?

- Nie mam nic przeciwko bieganiu z kimś - odparła, mając nadzieję, że Gabriel kiedyś się do niej przyłączy. - Jeżeli nadal grasz w piłkę, to koniecznie powiedz o tym Oliverowi. W następnym weekend organizuje mecz połączony ze zbiórką pieniędzy na fundusz pomocy ofiarom powodzi.

- Świetny pomysł, na pewno się zgłoszę. Ale powiedz mi...

Gabriel urwał, ponieważ w tym momencie zadzwieczyła komórka Lauren, dając znać, że przysłano jej esemesa. Niechętnie sięgnęła do torebki.

- Przepraszam - powiedziała, wyjmując z torby komórkę.

- Nic nie szkodzi - odparł uprzejmie. Widać było jednak, że i on nie jest zadowolony z tego, iż ktoś im przeszkadza.

Lauren zmrużyła oczy i zaczęła kręcić komórką, usiłując odczytać wiadomość. Zdała sobie sprawę, że odczytywanie esemesów przychodzi jej z coraz większym trudem, ale szybko odepchnęła od siebie nieprzyjemną myśl. Wiadomość pochodziła od jej przyjaciółki Chloe MacKinnon.

„Gdzie się podziewasz? Martwimy się o ciebie. Oliver mówi, że kolacja będzie gotowa za godzinę. Całuję, C”.

Lauren z niedowierzaniem popatrzyła na zegarek.

- O mój Boże! - wykrzyknęła.

- Czy coś się stało?

- Nie miałam pojęcia, że jest tak późno. Przepraszam, zajęłam ci całe popołudnie!

Gabriel roześmiał się, dotykając lekko jej ramienia.

- Wspaniale mi się z tobą rozmawiało. Dziękuję za wszystko. To ja powinienem cię przeprosić za to, że straciłaś przeze mnie tyle czasu.

- Ależ wcale nie. Po prostu nie uprzedziłam, że spóźnię się do domu.

- No tak, rozumiem - odparł, wyraźnie tracąc humor.

Lauren dopiero po chwili zdała sobie sprawę, jak mógł zrozumieć jej ostatnie słowa, Pospieszyła z wyjaśnieniem.

- Pamiętasz, co ci mówiłam o parze moich przyjaciół, którzy też pracują w przychodni? Chloe jest położną, a Oliver internistą - dodała, gdy Gabriel skinął głową. - Otóż oni są zaręczeni i od czerwca mieszkali w domu Chloe przy Fisherman's Row, ale ponieważ dom został zalany i

częściowo zniszczony przez powódź, zamieszkali u mnie. - Lauren odetchnęła z ulgą, widząc roz pogodzoną twarz Gabriela.

- A więc nie czeka na ciebie żaden chłopak ani narzeczony? - upewnił się.

- Nie, nie ma nikogo takiego - odparła szczerze. - Ale muszę już wracać.

- Oczywiście.

Wstała z ociąganiem i przewiesiła sobie torbę przez ramię.

- Co jeszcze mogłabym dla ciebie zrobić? Pomyśl, czy czegoś nie potrzebujesz. - Rozejrzała się po kuchni, aby się upewnić, czy o czymś nie zapomniała.

- Mam wszystko, Lauren. Nie wiem, jak ci dziękować za to, co dla mnie zrobiłaś.

- Ale jeśli sobie o czymś przypomnisz...

- Na pewno dam ci znać - dokończył z uśmiechem.

- Zostawiłam ci najpotrzebniejsze telefony - powiedziała, wskazując przypiętą do lodówki magnesem kartkę. W trakcie przygotowywania lunchu dopisała na niej własny numer. - No to już pójdę. - Nałożywszy Foxy'emu obroże, ruszyła do drzwi.

Wychodząc z kuchni, czuła na sobie spojrzenie postępującego za nią Gabriela. Zatrzymała się na moment przed wejściem w mroczny korytarz, usiłując sobie przypomnieć, czy nie natrafi na jakąś przeszkodę. Chyba nie, pod warunkiem, że będzie uważała na wystający po lewej stronie pierwszy stopień schodów na piętro. Nie chcąc zwracać uwagi na swoje kłopoty ze wzrokiem, wolała nie szukać po omacku kontaktu.

Opowiadając przed chwilą Gabrielowi o ostatnich wydarzeniach w przychodni, nie przyznała się, że wykorzystwała związane z powodzią zmiany

pór wizyt domowych, żeby uzyskać zgodę Nicka na to, by jeździć do pacjentów na zabiegi tylko przedpołudniami. Ponieważ od pewnego czasu bała się jeździć po ciemku. Jediną trasą, na której w nocy czuła się bezpiecznie, był krótki odcinek między przychodnią a domem, który była w stanie pokonać nawet z zawiązanymi oczami. A tak właśnie czuła się ostatnio po zapadnięciu zmroku. Nikomu się do tego nie przyznawała, sama też odsuwała od siebie myśl, że z jej oczami dzieje się coś niedobrego. Pomyśli o tym, jeśli stan jej wzorku będzie się pogarszał, ale póki daje sobie radę, nikt nie musi o niczym wiedzieć.

Kiedy pokonała szczęśliwie korytarz, idący za nią Gabriel, chcąc otworzyć jej drzwi, podszedł tak blisko, że ich ciała na moment się dotknęły. Lauren pod wrażeniem nagłego kontaktu zrobiła po omacku nieostrożny krok, nie trafiła na stopień, zachwiała się i byłaby spadła ze schodków, gdyby Gabriel jej nie podtrzymał. Kiedy zapalił światło nad wejściem, zdezorientowana Lauren jeszcze przez chwilę nerwowo mrugała powiekami, nim zaczęła coś widzieć.

- Nic sobie nie zrobiłaś? - zapytał Gabriel.

- Nie, ale dziękuję za pomoc. - Ostrożnie zeszła ze schodków. Chcąc zatuszować jakoś swe ostatnie potknięcie, odwróciła się i z uśmiechem oświadczyła: - Muszę ci coś zdradzić na swój temat, zanim dowiesz się o tym od kogoś innego. A mianowicie jestem ogólnie znana ze swojej niezdarności. - Udało jej się nawet roześmiać, kiedy odsunęła wspomnienie długiej listy głupich wypadków, jakie od pewnego czasu coraz częściej jej się zdarzały. Choćby to, jak podczas ślubu Jacka i Alison, wyjeżdżając tyłem z przykościelnego parkingu, z niezrozumiałych powodów trzasnęła w cudzy samochód. - Wszyscy się ze mnie z tego powodu naśmiewają.

- Dziękuję za ostrzeżenie - odparł Gabriel, pokrywając żartem swoje zdziwienie.

- Jeżeli nie masz jutro nic lepszego do roboty, zapraszam na lunch. Poznasz Olivera i Chloe - dodała Lauren, chcąc jeszcze bardziej odwrócić jego uwagę od swej niedawnej wpadki.

- Z przyjemnością. Mam nadzieję, że nie będzie pieczeni wołowej.

- Nie, kurczak z dodatkami. A Chloe zrobi swój specjalny deser.

- O której?

- Może koło południa?

- Stawię się punktualnie. Nie chcesz, żeby cię odprowadzić?

Pewnie, że chciała, i to jeszcze jak!

- Nie, dziękuję, nie trzeba - odparła. Wolała, by nie widział, jak potyka się w ciemnościach.

- Wobec tego do jutra! - odparł. A ciszej dodał: - *Au revoir, chérie.*

- Do jutra!

Czuła, że patrzy za nią, więc starała się iść jak najostrożniej. Na szczęście Foxy zachowywał się spokojnie. Szła, licząc kroki, wiedząc, że za zakrętem lampa nad drzwiami dozorcówki pozwoli jej bezpiecznie dotrzeć do domu. Jednakże świadomość, że widzi coraz gorzej, nappełniła jej serce przerażeniem.

Na widok oświetlonej dozorcówki ruszyła raźniej przed siebie, ciesząc się z góry, że będzie mogła opowiedzieć przyjaciołom o swoim spotkaniu z interesującym francuskim lekarzem. Po powodzi Chloe i Oliver zostali bez dachu nad głową. Początkowo Chloe rozpaczała z powodu straty swoich kotów, które jednak ekipa ratunkowa odnalazła wkrótce na szafie w pokoju na piętrze jej domu. Po zainstalowaniu się obojga przyjaciół u Lauren

pomiędzy dwoma kotami, Piratem i Cyklopem, a Foxym zapanowało zaprawione nieufnością przymierze.

Lauren cieszyła się, że przynajmniej przez jakiś czas nie będzie mieszkała sama. Gdyby jednak między nią a Gabrielem nawiązała się bliższa więź, sytuacja mogłaby się stać niezręczna. Ale jest o wiele za wcześnie, żeby sobie tym zaprzętać głowę, uznała, wchodząc do domu.

- Zaczęliśmy się już zastanawiać, czy nie wyruszyć na poszukiwania - zażartowała Chloe, kiedy Lauren weszła do pokoju.

Przyjaciółka siedziała przytulona do Olivera w wielkim fotelu naprzeciwko kominka. Patrząc na ich miny, łatwo było się domyślić, czym się zajmowali pod nieobecność gospodyni domu. Lauren była uszczęśliwiona, że jej przyjaciółka po ciężkich przeżyciach młodości w domu brutalnego ojca znalazła wreszcie szczęście u boku Olivera. Nie żałowała jej tego, niemniej szczęście Chloe jeszcze mocniej uświadamiało jej pustkę własnego osobistego życia.

Zobaczyła w wyobraźni obraz fascynującego francuskiego lekarza. O tak, on na pewno wie, jak sprawić, żeby kobieta poczuła się wyjątkowa i upragniona! Uśmiechając się do swoich myśli, opadła na sąsiedni fotel.

- Przepraszam, żeście się o mnie martwili, ale kiedy zaniiosłam zakupy do domu doktora Devereux, okazało się, że właśnie przyjechał. No i się zagadaliśmy.

- Musiała to być dosyć długa pogawędka - roześmiała się Chloe, robiąc znaczącą minę. - Musisz opowiedzieć, co się między wami wydarzyło.

Niby nic, a tak wiele, pomyślała Lauren, nie bardzo wiedząc, jak im to wytłumaczyć.

- Opowiedziałam Gabrielowi o naszej przychodni, o Penhally, o powodzi. No i zaprosiłam go na jutro na lunch. A kiedy powiedziałam, że Oliver organizuje mecz piłki nożnej, oświadczył, że chciałby się przyłączyć.

- Dobrze zrobiłaś. Nick prosił, żebym przez najbliższy tydzień pracował razem z Gabrielem, więc świetnie, że wcześniej się poznamy.

- Ale opowiedz, jaki on jest - niecierpliwie wtrąciła Chloe.

Lauren z błogim uśmiechem odchyliła głowę na oparcie fotela.

- Absolutnie cudowny!

W ciągu najbliższego roku nic jej nie przeszkodzi stać się naprawdę niegrzeczną dziewczynką, obiecała sobie w duchu.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Dziękuję, że przyszedłeś z samego rana. Chyba zdążyliśmy omówić wszystkie istotne sprawy - powiedział Nick Tremayne, prowadząc Gabriela do swego gabinetu po odbyciu z nim obchodu przychodni. - Masz jeszcze jakieś pytania? - zapytał, siadając za biurkiem i wskazując Gabrielowi krzesło.

- Czy rozbudowa przychodni zbliża się do końca? - Gabriel był zbudowany ulepszeniami wprowadzonymi od czasu jego pierwszej wizyty w Penhally.

- Mam nadzieję, że najdalej za tydzień wszystko będzie gotowe - odparł Nick. - Moja córka Lucy przygotowała projekt wykorzystania martwych przestrzeni wewnątrz budynku do celów medycznych. Dzięki temu udało się stworzyć nowe gabinety na parterze i na piętrze. Zostały jeszcze drobne roboty wykończeniowe, głównie na zewnątrz. Mamy bardzo sprawną ekipę, która tak układała plan robót, żeby możliwie nie zakłócać przyjęć pacjentów.

- Dwa nowe gabinety na parterze, rentgenowski i chirurgiczny, na pewno bardzo ułatwią pracę.

- Niewątpliwie - przyznał Nick. - Pacjentów z mniej skomplikowanymi złamaniami i urazami nie trzeba będzie odsyłać do odległego o pół dnia drogi szpitala w St. Piran. Ku wygodzie wszystkich zainteresowanych. To samo można powiedzieć o nowo stworzonym gabinecie fizjoterapii - dodał. - Nieustannie przybywa nam pacjentów, i to nie tylko w sezonie turystycznym. Tym bardziej się cieszę z twojego przyjazdu.

- Jak też się cieszę.

Nick odłożył na bok jakieś papiery.

- Umówiłem się z moim kolegą Oliverem Fawknerem, że przez kilka pierwszych dni będziesz mu towarzyszył. Możesz oczywiście zacząć od razu sam przyjmować, twój gabinet czeka gotowy, sąsiaduje z pokojem Lauren. Chodziło mi przede wszystkim o to, żeby Oliver pomógł ci poznać okolicę. Czy taki układ ci odpowiada?

- Jak najbardziej. Zresztą Olivera, Chloe i Lauren zdażyłem już poznać. Byłem u nich wczoraj na lunchu.

- Ach, to świetnie. Wasza współpraca na pewno będzie się dobrze układać. - Nick podał mu przez biurko arkusz papieru. - Proszę, to jest plan dyżurów na najbliższy tydzień. Lekarze na zmianę odpowiadają na wezwania poza godzinami pracy przychodni, tak, by wszyscy byli jednakowo obciążeni. Ciebie to rzecz jasna na razie nie dotyczy, dopóki nie zapoznasz się z terenem, ale ponieważ Oliver mieszka blisko ciebie, możecie razem odpowiadać przynajmniej na część wieczornych i nocnych wezwań.

- Zgadzam się na wszystko, ale chciałbym, jeśli to możliwe, pojeździć do chorych również z innymi lekarzami - odparł Gabriel.

Nick lekko się zdziwił.

- W jakim celu? - zapytał.

- Ciekawi mnie, jak specjaliści z różnych dziedzin współpracują ze sobą, no i poznałbym przy okazji szersze grono pacjentów. Chciałbym też móc przez pierwszy tydzień czy dwa poobserwować pracę pielęgniarek i odbyć kilka wizyt domowych z Lauren i Chloe.

- Bardzo dobra myśl - przyznał szef przychodni. Uśmiech uznania złagodził nieco surowy wyraz jego twarzy. - Im lepiej poznasz pracę przychodni i jej pacjentów, tym lepiej. Omówienie szczegółów z

poszczególnymi lekarzami i pielęgniarkami zostawiam tobie. Ale wspomnę o tym podczas spotkania z... -Dzwonek telefonu nie pozwolił mu dokończyć zdania. Podniósł słuchawkę. - Tak, Hazel, oczywiście. Już do was idziemy.

Gabriel przypomniał sobie, że spotkał Hazel, szefową recepcji, podczas obchodu przychodni. Była to niemłoda już kobieta, która obrzuciła go uważnym, taksującym spojrzeniem.

- Chodźmy, wszyscy na nas czekają w pokoju lekarzy. Przedstawię cię koleżankom i kolegom - rzekł Nick, wstając zza biurka, aby poprowadzić nowego współpracownika na piętro.

Gabriel szedł z poczuciem, że rozmowa była rzeczowa i pouczająca, a nowy szef życzliwy i zgodny, choć nieco sztywny. Był jednak rad, iż poprzedniego dnia zdążył poznać Chloe i Olivera w mniej formalnych okolicznościach i nawiązać z nimi osobisty kontakt. Lunch w domu Lauren sprawił mu wielką frajdę.

Rozgadali się tak, że po znakomitym posiłku przesiedział z nimi do późnego popołudnia. Było już ciemno, kiedy pokonywał krótki odcinek dzielący dozorcówkę od jego nowego domu.

Ciemnowłosa zielonooka Chloe była osobą miłą i pełną wewnętrznego ciepła, bardzo oddaną swemu zawodowi położnej. Do również ciemnowłosego, młodszego od niego o trzy lata Olivera, Gabriel powziął natychmiastową sympatię. Szybko się okazało, że mają podobne gusta i wiele wspólnych zainteresowań, w tym upodobanie do piłki nożnej.

Ale największą atrakcją wizyty była obecność Lauren.

Nie przestawał o niej myśleć od poprzedniego dnia, kiedy to niespodziewanie zastał ją w swojej kuchni. W czasie niedzielnej wizyty dowiedział się, że Lauren w wolnych chwilach zajmuje się malarstwem. Wczoraj wprawdzie nie miał okazji zajrzeć do jej studia, ale podczas

porannego obchodu przychodni zobaczył kilka jej prac zdobiących ściany recepcji. Obrazy te przyciągnęły jego uwagę, zanim się dowiedział, że zostały namalowane przez Lauren. Dziewczyna ma niewątpliwy talent. Stanowczo musi ją bliżej poznać, obiecał sobie w duchu. Miał zresztą nadzieję na coś więcej niż bliską znajomość. Wprawdzie starał się swoje zapędy pohamować, lecz nie mógł nie zdawać sobie sprawy, iż jego postanowienie trzymania się z dala od kobiet w sobotę mocno się zachwiało, a w niedzielę praktycznie się rozplynęło.

Dochodzący z lekarskiego pokoju gwar rozmów wyrwał Gabriela z zamyślenia. Poczł lekkie zdenerwowanie na myśl o spotkaniu z nowymi kolegami. Jeszcze do niedawna podobne uczucie niepewności, czy zostanie przez obcych zaakceptowany, było Gabrielowi całkowicie obce. Do czasu, gdy tuż po śmierci ojca cały znany mu świat stanął na głowie. Kiedy okazało się, że wszystko, co wiedział dotąd o swojej rodzinie i własnej tożsamości, było jednym wielkim kłamstwem. Odetchnął z ulgą na myśl, iż wśród ludzi, których za chwilę spotka, znajdą się trzy znajome i przyjazne mu osoby. Rozejrzawszy się po pokoju, stwierdził jednak ku swemu rozczarowaniu, że wśród obecnych nie ma Lauren. Na szczęście Chloe i Oliver powitali go miłymi u-śmiejchami.

Uklonił się uprzejmie, mając nadzieję, że jego uśmiejch nie wypadł zbyt sztucznie. Wbrew obawom Gabriela w pokoju panowała przyjemna swobodna atmosfera. Tylko u dwóch czy trzech osób dostrzegł uważne, nieco podejrzliwe spojrzenia, podobne do tego, jakim pół godziny temu zmierzyła go administratorka Hazel.

- Witam wszystkich. Chciałbym wam przedstawić doktora Gabriela Devereux - powiedział głośno Nick, szerokim gestem wskazując Gabrielowi zgromadzonych. - Zdażyłeś już poznać Chloe i Olivera. I zapewne

pamiętasz naszą drugą położną, Kate Althorp, którą poznałeś podczas wizyty w lecie.

- Oczywiście, że pamiętam. Witaj, Kate, miło cię znowu widzieć - odparł Gabriel, całując Kate w policzek. - Jak się ma mały Jem?

- Doskonale. Miło, że o nim pamiętasz. Witaj w przychodni nad zatoką! Nie mogliśmy się ciebie doczekać.

- Dziękuję za miłe powitanie. Cieszę się, że jestem z wami. - Był szczerze wdzięczny Kate za jej ciepłe słowa.

Następnie Gabriel witał się kolejno z pozostałymi członkami personelu. Po dokonaniu powitalnych formalności usiadł obok Chloe i Olivera, a pielęgniarka o imieniu Eve podała mu kubek z kawą.

- Zwykle zaczynamy dzień od pogawędki przy kawie - wyjaśniła. - Z cukrem i mlekiem?

- Dziękuję, tylko z odrobiną mleka.

Kiedy Eve odstawiała karton z mlekiem do lodówki, od strony schodów dobiegł łoskot, a zaraz potem łańcuszek przekleństw. Gabriel zauważył, że Nick zerknął ku drzwiom i pokręcił głową.

- To pewnie Lauren - mruknął.

Uwaga szefa wywołała ogólny śmiech, w którym jednak nie było cienia złośliwości. Raczej życzliwe pobłażanie. Gabriel odnotował to z ulgą, zdając sobie sprawę, że czuje się już jej obrońcą. Zaraz potem spostrzegł jednak, że Chloe nagle spoważniała i wymieniła z Oliverem znaczące spojrzenia. Chociaż Gabriel znał Lauren zaledwie od półtora dnia, to jednak

I on zdążył odnieść wrażenie, że w jej potknięciach jest coś więcej niż zwykła nieostrożność czy gapiostwo. Toteż znajdując w reakcji Olivera potwierdzenie swoich podejrzeń, zanotował w pamięci, że w przyszłości mógłby z nim na ten temat porozmawiać.

Do pokoju wkroczyła tymczasem mocno zaambarasowana Lauren. Wyglądała przy tym uroczo, a w rękach dźwigała ogromny stos najwyraźniej pozbieranych w pośpiechu z podłogi papierów.

- Przepraszam za spóźnienie, ale zatrzymał mnie na dole telefon od jednego z pacjentów - powiedziała zdyszczanym głosem. - Poczekalnia zaczyna się wypełniać. Hazel ma pełne ręce roboty i prosi, żeby zacząć bez niej.

- A przyniosłaś jej ciasteczka? - zapytał ktoś.

Gabriel obserwował, jak Lauren, nadal trzymając w rękach stos papierów, manewruje przy blaszanej puszcze, usiłując ją otworzyć.

- Kornwalijskie odpustowe obwarzanki - oznajmiła po chwili, zaglądając do puszek. Z figlarnym błyskiem w oczach podsunęła ją Gabrielowi. - Wszyscy tutaj uwielbiają domowe ciasteczka Hazel, więc radzę ci wziąć kilka, póki nie zostaną rozdrapane do ostatniego.

Gabriel nie miał o tej porze wielkiej ochoty na słodczyce, ale wziął dwa obwarzanki, żeby sprawić Lauren przyjemność. Po zamoczeniu jednego z nich w kawie włożył go do ust i natychmiast zmienił zdanie.

- Znakomite! - wykrzyknął.

- Powiedz to Hazel, a zdobędziesz jej dozogonną sympatię - śmiejąc się, poradziła mu Kate.

Puszka z ciasteczkami zaczęła krążyć z rąk do rąk, a Lauren ucieszyła Gabriela, siadając obok niego. Nie mógł oderwać od niej oczu.

- Muszę cię ostrzec, Gabrielu, żebyś przypadkiem nie parkował za samochodem Lauren - odezwała się przez stół jedna z pielęgniarek.

W trakcie opowiadania o tym, jak to podczas niedawnego ślubu, wycofując się z parkingu, uszkodziła stojący za nią samochód, Lauren udawała rozbawioną.

Uważny Gabriel dostrzegł jednak w jej oczach błysk urazy i niepokoju. Za rzekomym roztrzepaniem dziewczyny musiało kryć się coś poważniejszego. Pamiętał, jak przedwczoraj wieczorem o mało nie spadła ze schodów, a wcześniej miała trudności z odczytaniem esemesa. Poza tym parę razy zdarzyło jej się źle ocenić odległość.

Po paru minutach Nick uciszył zebranych, rozpoczynając zebranie, podczas którego obecni relacjonowali istotne wydarzenia medyczne. Adam złożył raport o swym wczorajszym wezwaniu do trzynastoletniej dziewczynki z zapaleniem wyrostka, którą skierował do szpitala w St. Piran, a Kate zgłosiła wizytę u ciężarnej kobiety skarżącej się na bóle brzucha.

- Nie sędzę, żeby to było coś poważnego, ale na wszelki wypadek skierowałam ją na wcześniejszą wizytę u specjalisty - wyjaśniła.

- Ostrożność nigdy nie zawadzi - pochwalił Nick. Gabriel z uwagą obserwował, co się dzieje między

Kate a Nickiem. Podczas letniego pikniku w domu Nicka zauważył między nimi bardzo wyraźne napięcie. Nie miał pojęcia o ich wzajemnych relacjach, ale intuicja mu podpowiadała, że nie chodziło o sprawy zawodowe. Na szczęście dzisiaj odnosili się do siebie znacznie swobodniej i naturalniej.

- Przez najbliższy tydzień Gabriel będzie towarzyszył Oliverowi, jeździł z nim na wizyty domowe i wezwania poza godzinami pracy - poinformował zebranych Nick. - Poza tym sam wyraził chęć brania udziału w pracach nie tylko lekarzy, ale także Lauren i Chloe oraz pielęgniarek środowiskowych. Mamy nadzieję, że będzie ci się dobrze z nami pracowało. Jeśli będziesz miał jakiegokolwiek wątpliwości, nie wahaj się pytać, a wszyscy chętnie udzielą ci wyjaśnień.

Gabriel podziękował mu uśmiechem, a kiedy zebrani zaczęli wstawać, pomyślał, że obecność Lauren i wcześniejsze z nią rozmowy bardzo mu pomogły poczuć się pewniej podczas pierwszego spotkania z nowymi kolegami.

Chloe i Oliver ociągali się jeszcze z wyjściem z pokoju.

- Co powiesz na to, żeby najpierw odbyć domowe wizyty? Potem pomogę ci się zainstalować w twoim gabinecie - zaproponował Oliver.

- Doskonale.

Gabriel poczuł wsuwającą się w jego dłoń drobną rękę Lauren.

- Powodzenia! - szepnęła, podnosząc ku niemu piękne szare oczy. Zaskoczony tym i ucieszony, w pierwszej chwili nie wiedział, jak zareagować. Ona tymczasem zaskoczyła go jeszcze bardziej, wspinając się na palce i składając na jego policzku przelotny pocałunek. - Trzymaj się!

Gdyby nie obawa, co na to powie surowy Nick, Gabriel chwyciłby ją w ramiona i zaczął nieprzypadkowo całować. Powiedział tylko:

- Dziękuję, *chérie*. Do zobaczenia.

Był już piątek, a Lauren wciąż czuła na ustach rozkoszny dotyk jego policzka. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie obudził w niej tak silnego pociągu fizycznego. Było to uczucie trochę przerażające, ale przede wszystkim upajające.

Wszystko jej się w nim podobało. Nie mogła zapomnieć wrażenia, jakie w poniedziałek rano zrobił na niej widok Gabriela w eleganckim ciemnym garniturze i olśniewająco białej koszuli. Było w jego sposobie bycia coś arystokratycznego, sugerującego pochodzenie z zamożnej rodziny. Zarazem jednak zachowywał się naturalnie i bezpośrednio, a nawet skromnie.

Wspomnienie smaku i zapachu jego skóry sprawiało, że nieustannie marzyła o tym, by go naprawdę pocałować. I nie tylko o tym.

Niestety w ciągu wyjątkowo pracowitego tygodnia miała niewiele okazji, żeby go widywać. W każdym razie na osobności. Gabriel wpadł wprawdzie parę razy do dozorcówki na wieczorną pogawędkę, ale wtedy nie byli sami, a rozmawiali głównie o sprawach zawodowych. Weekend nie zapowiadał się wiele lepiej. Wiedziała, że w sobotę Gabriel ma przedpołudniowy dyżur w przychodni, a przez resztę dnia będą razem z Oliverem pod telefonem, więc na spotkanie się z nim w cztery oczy nie było nadziei. Natomiast na niedzielę zaplanowano mecz piłki nożnej. Kolejna stracona okazja!

- Lauren, czy źle się poczułaś? - Głos Mike'a Trevellyana przedarł się z trudem do jej świadomości.

- Strasznie przepraszam, Mike. Zamyśliłam się - odparła szybko, głęboko zawstydzona tym, że buja w chmurach, zamiast zajmować się pacjentem.

- Tak mi się wydawało - zauważył Mike z wesołym błyskiem w oczach. - Czy przypadkiem nie myślałaś o francuskim lekarzu, o którym tyle się ostatnio słyszy?

- Co też przyszło ci do głowy - obruszyła się Lauren. Boże, jak te plotki szybko się rozchodzą!

- Fran wiele słyszała o doktorze Devereux od Kate. Zaraz po jego pierwszej wizycie latem. Kate już wtedy mówiła, że jego pojawienie się wywoła nie lada sensację - żartobliwym tonem wyjaśnił Mike.

- A ty, jako jego najbliższa sąsiadka, stałaś się przedmiotem zazdrości.

- Doktor Devereux jest bardzo dobrym lekarzem - odparła Lauren.

- Tym, co najbardziej interesuje mieszkanki Penhally, jest chyba coś innego niż jego kwalifikacje medyczne.

Lauren poczuła ukłucie zazdrości na myśl o innych kobietach, które mogłyby się ubiegać o względy Gabriela. Nie chcąc jednak prowokować dalszych plotek, postanowiła zignorować zaczepki Mike'a. Ubrawszy twarz w uprzejmy uśmiech, zapytała:

- Ale powiedz mi przede wszystkim, w jakim stanie jest twoja noga.

- Wykonuję wszystkie przepisane ćwiczenia i w sumie jest coraz lepiej, chociaż kostka czasami mi jeszcze dokucza.

Lauren ze zrozumieniem skinęła głową. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo Mike'owi musi zależeć na tym, żeby jak najszybciej móc wykonywać wszystkie prace na farmie.

- Pewnie znowu zanadto się wysilałeś - odrzekła.

- Staram się robić coraz więcej rzeczy, ale stopniowo. Czuję się całkowicie zdolny do pracy, tylko nadal przeszkadza mi sztywność w kostce.

- To naturalne - przypomniała mu Lauren.

Lauren wykonała z Mikiem szereg ćwiczeń i sprawdziła, na ile poszerzył się zasięg ruchów jego pokrytej świeżymi bliznami nogi. Mike doznał niedawno poważnych obrażeń po tym, jak przygniotło go ścinane przez niego drzewo.

- Czy żebra nadal ci dokuczają? - zapytała.

- Nie. Lekarze mówią, że szybko wracam do zdrowia - pochwalił się.

- Ale dla ciebie to i tak nie dość szybko, co? - uśmiechnęła się. - Dobrze cię rozumiem, ale musisz się jeszcze oszczędzać. Brat ci pomaga?

- Jasne, robi, co może. Ale ja nie lubię siedzieć beczynie. Fran wciąż suszy mi głowę, że jestem zanadto niecierpliwy - dodał, z czułością wymawiając imię żony.

- Ściągną na szczęście nie zostały uszkodzone, ale po tak poważnych złamaniach nogi musi upłynąć trochę czasu, zanim wszystko dobrze się wygoi - powiedziała, klepiąc go po ramieniu. - Ćwicz dalej i nie spiesz się, żeby nie popsuć tego, co już osiągnąłeś. Miej jeszcze trochę cierpliwości.

Mike pokiwał głową.

- Postaram się - obiecał. - Dziękuję ci, Lauren.

Jestem ci naprawdę wdzięczny za wszystko, co dla mnie robisz.

Podczas gdy Mike wkładał skarpetki i buty, Lauren przypomniała sobie, jaka radość zapanowała niedawno w Penhally, kiedy po poronieniu, a potem po nieudanych próbach zapłodnienia in vitro, Fran Trevellyan w naturalny sposób zaszła w ciążę.

- Kiedy spodziewacie się narodzin dziecka? - spytała.

- Późną wiosną - odparł, uśmiechając się od ucha do ucha. - Mam nadzieję, że tym razem wszystko pójdzie, jak trzeba.

- Na pewno.

- Na to wygląda. Ta ciąża przebiega inaczej niż poprzednia. Fran bardzo się pilnuje, a Kate często ją odwiedza i mówi, że byle tak dalej, a wszystko będzie dobrze.

- No to masz dodatkowy powód, żeby przed wiosną dojść do pełnej formy - z uśmiechem zauważyła Lauren. - Spodziewam się ciebie za miesiąc, ale gdybyś w międzyczasie miał jakieś pytania, gdyby noga zaczęła puchnąć albo boleć, nie wahaj się zadzwonić.

Następną pacjentką była kobieta pod pięćdziesiątkę cierpiąca na bóle w kręgach szyjnych. Charakterystyczna postawa z wysuniętym do przodu

podbródkiem, jaką Lauren zauważyła u niej podczas pierwszej wizyty, pozwoliła jej postawić diagnozę i zalecić odpowiednią kurację. Dzisiaj Zena była u niej po raz trzeci, a jej postawa i swoboda ruchów znacznie się poprawiły.

- Bóle szyjne są teraz o wiele słabsze, a bóle i zawroty głowy całkiem ustąpiły - z zadowoleniem oznajmiła pacjentka. -I jest mi znacznie łatwiej wykonywać twoje ćwiczenia - dodała.

- Bardzo się cieszę. - Lauren czuła wielką satysfakcję, że połączenie zabiegów fizjoterapeutycznych w jej gabinecie z zaleconymi pacjentce ćwiczeniami przynoszą tak pomyślne efekty. - Spotkamy się znowu za dwa tygodnie, a tymczasem proszę wykonywać regularnie wszystkie ćwiczenia, które poprawiają postawę i wzmacniają mięśnie.

Pożegnały się i zadowolona pacjentka ustąpiła miejsca w gabinecie pacjentowi numer trzy.

W poczekalni siedziało wyjątkowo dużo jak na piątek osób. Na dodatek było wśród nich kilku nowych pacjentów, których należało dokładnie zbadać i zapoznać się z ich medyczną historią. W rezultacie dopiero późnym wieczorem za ostatnim pacjentem zamknęły się drzwi i Lauren mogła zasiąść do spisywania raportów. Ustawiła lampę tak, żeby lepiej widzieć i włączyła komputer. Zajęta pisaniem, nie zwracała uwagi na hałasujących za ścianą robotników, którzy wykonywali ostatnie prace na zewnętrznej ścianie przychodni.

Była mniej więcej w połowie aktualizowania danych o pacjentach, gdy w gabinecie zgasło nagle światło i Lauren otoczyły nieprzeniknione ciemności. Przez chwilę siedziała bez ruchu w nadziei, że jej oczy przystosują się do zmienionych warunków, ale nic takiego nie nastąpiło. Nie widziała literalnie nic. Stało się to, czego najbardziej się bała. Zaszło jej w

gardle, serce biło jak szalone. Upłynęło dobre pięć minut, zanim zdecydowała się wstać z biurka i z wyciągniętymi przed siebie rękoma ruszyć ostrożnie w kierunku drzwi. Na szczęście dobrze pamiętała, gdzie i co w gabinecie stoi, dzięki czemu dotarła bez problemu do celu. Wymacawszy klamkę, otworzyła drzwi.

Niestety na korytarzu też panowały egipskie ciemności. Znikąd nie błyskało najmniejsze światełko. Nastawiła uszu, ale w przychodni panowała martwa cisza. Od dawna nie spoglądała na zegarek i nie miała pojęcia, która może być godzina. Pewnie wszyscy już wyszli. Zdała też sobie sprawę, iż od pewnego czasu nie słyszała pracujących na zewnątrz robotników. Wyjęła z kieszeni komórkę, ale na słabo jak dla niej oświetlonym ekraniku niczego nie mogła odczytać. Lauren ogarnął strach.

Co robić? Czekać nie wiadomo na co? Wzywać pomocy? Gdyby nawet zdołała do kogoś zatelefonować, jak poprosić o pomoc, nie zdradzając przyczyny swej bezradności? Nadal nawet przed sobą nie chciała się przyznać, że traci wzrok, a cóż dopiero przed innymi!

Podskoczyła nagle, słysząc jakiś szmer na piętrze.

- Halo? - zawołała nieswoim głosem. Nikt nie odpowiedział. Postanowiła spróbować jeszcze raz. - Jest tam ktoś? - zawołała, tym razem głośniejsze.

Po paru chwilach na schodach rozległy się kroki.

- Lauren, to ty? Poczula niesłychaną ulgę.

- Gabriel?

- Gdzie jesteś, *cherie*?

- Na korytarzu pod drzwiami gabinetu fizjoterapii.

- Idę do ciebie. Nie ruszaj się. - Jego spokojny głos działał jak balsam na jej skołatane serce.

Po paru chwilach dostrzegła zbliżające się światełko ręcznej latarki i ruszyła w jego kierunku, ale źle oceniwszy odległość, zderzyła się gwałtownie z Gabrielem.

- O! Przepraszam!

Gabriel przytrzymał ją.

- Nic ci się nie stało?

- Nie, nie. - Odruchowo przytuliła się do swego wybawcy.

- Niedawno skończyłem przyjmować pacjentów i miałem właśnie iść na rozmowę z Nickiem, kiedy zgasło światło - powiedział Gabriel, głaszcząc ją uspokajającym ruchem po plecach.

- Nie wiesz, co się stało?

- Robotnicy pracujący na zewnątrz przychodni przecięli przez pomyłkę przewody. Nick już do nich poszedł. Wiedziałem, że jeszcze pracujesz i właśnie szedłem do ciebie, kiedy zawołałaś.

Poczucie bezpieczeństwa oraz świadomość, że Gabriel o niej pomyślał, pozwoliły jej zapomnieć o niedawnym lęku.

- Chodźmy do mnie. Usiądziemy i poczekamy na zapalenie się światła
- zaproponował.

Lauren zawahała się. Bała się, że nie znając dobrze jego gabinetu, wpadnie na jakiś sprzęt i zrobi z siebie idiotkę. Z drugiej strony, jeżeli zaproponuje, żeby zostali tu, gdzie są, a Gabriel czegoś się domyśla, potwierdzi tylko jego ewentualne podejrzenia.

- Dobrze, chodźmy - bąknęła niepewnie. Obejmując ją jedną ręką, Gabriel doprowadził ją

ciemnym korytarzem do drzwi swojego gabinetu, wprowadził do środka i posadził na krześle. Nie chcąc zdradzić rozmiarów swej bezradności, Lauren starała się opanować paniczne odruchy.

- Chciałem ci podziękować za wszystko, co robisz, żebyś dobrze się poczuł w nowej pracy - powiedział z najgłębszym przekonaniem.

- Nic takiego nie zrobiłam, ale cieszę się, że zaczynasz się czuć w Penhally jak u siebie w domu. Wszyscy są tobą zachwyceni - odparła z równie głębokim przekonaniem, żalując, że nie może widzieć jego twarzy.

- Staram się służyć jak najlepiej tutejszej społeczności - odrzekł skromnie. - Jak sądzisz, czy któregoś dnia w przyszłym tygodniu mógłbym towarzyszyć ci podczas domowych wizyt?

- Oczywiście - odparła, nie kryjąc zadowolenia. Gabriel czule uścisnął jej dłoń.

- W następny weekend Chloe i Oliver wybierają się do Plymouth w odwiedziny do Rachel Ken-ner. Pod ich nieobecność moglibyśmy się lepiej poznać. Pobyć ze sobą i porozmawiać. Co ty na to? - zapytał.

- Będzie mi bardzo miło. - Mało powiedziane! Była uszczęśliwiona! - Gabrieliu...

Nie dokończyła, bo w gabinecie zrobiło się jasno. Lauren długą chwilę bezradnie mrugała powiekami, zanim jej oczy oswoiły się ze światłem i zobaczyła przed sobą zatroskaną twarz Gabriela.

- Gabriel! Lauren! - dobiegło ich z poczekalni wołanie Nicka.

Gabriel lekko się skrzywił, niechętnie puszczając rękę Lauren. Podszedł do drzwi, by odpowiedzieć Nickowi, który po chwili wszedł do gabinetu.

- Ach, tu jesteście! - Był wyraźnie zmęczony. - Przepraszam za to zamieszanie. Robotnicy zapewniają, że kable zostały naprawione. Gabrieliu, proponuję, żebyśmy naszą rozmowę odbyli w mniej formalnym otoczeniu, idąc na drinka i kolację.

- Oczywiście, jak sobie życzysz - uprzejmie odparł Gabriel. Lauren wyczuła jednak, że nie jest tą propozycją zachwycony.

- A ty, Lauren? Wracasz do domu? - zwrócił się do niej szef.

- Tak. - Zawiedziona, że musi rozstać się z Gabrielem, postanowiła resztę notatek wpisać do komputera kiedy indziej.

- No tak. W takim razie za parę minut spotkamy się przy wyjściu. - To powiedziawszy, Nick zostawił ich samych.

Lauren wstała z krzesła.

- Dziękuję, że się o mnie zatroszczyłeś.

- Nie ma za co. Jeśli nie uda się wcześniej, zobaczymy się jutro na meczu.

- No to do zobaczenia - rzekła z uśmiechem.

- Do zobaczenia. Śpij dobrze, *chérie*.

Jechała do domu szczególnie ostrożnie i ze zdwojoną uwagą parkowała samochód, by przypadkiem nie potrącić stojących pod domem aut Olivera albo Chloe. Mimo całej sympatii do nich wolałaby, żeby to nie oni czekali na nią przed kominkiem.

Gabriel życzył jej dobrych snów.

I miał rację. Od tygodnia Lauren noc w noc nawiedzały sny o nowo poznanym francuskim lekarzu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W niedzielę panowała ciepła i słoneczna jesienna pogoda, toteż na popołudniowy mecz stawili się całe Penhally. W tłumie krzatali się łowcy autografów, przyciągnięci obecnością ważnych osobistości i ekip telewizyjnych. Przy takim powodzeniu imprezy na konto funduszu pomocy powodzianom wpłynęło sporo pieniędzy.

Kate nie lubiła wracać pamięcią do dnia powodzi. Chociaż minęły już prawie trzy tygodnie, na samo wspomnienie chwil spędzonych z Nickiem na piętrze zalanego wodą domu przy Bridge Street Kate jeszcze dziś robiło się zimno. Owego dnia asystowali przy trudnym domowym porodzie dziecka Stephanie Richards. Dziecko udało się uratować, ale potem musieli przetrwać przerażające chwile oczekiwania na pomoc oraz ewakuację do ratunkowego helikoptera. Kate wstrząsnęła się.

- Mamo, nie jest ci zimno?

- Nie, kochanie. - Z uśmiechem zmierzwiła czuprynę Jema, który odszukał ją w przerwie meczu i teraz pałaszował z apetytem przyniesione przez mamę kanapki. - Dobrze się bawisz?

- Jest super! Zdobyłem kilka odjazdowych autografów - oświadczył, wypinając z dumą przód pokrytej podpisami sportowej bluzy. Nagle mina mu zrzęda. - Obiecuj, mamo, że jej nie wypierzesz! - poprosił.

- Przyrzekam! - odparła Kate, usiłując nie pokazać rozbawienia.

- Dzięki wujowi Nickowi zostałem wyznaczony do podawania piłek - pochwalił się chłopiec.

Wuj Nick. Serce Kate przyszył ból. Jem nie wiedział, że Nick jest jego ojcem. Czy mężczyzna, którego darzyła od lat nieodwzajemnioną miłością, uzna kiedyś swojego syna? Czy kiedykolwiek przewycięży ciężące mu

poczucie winy? Kiedy trzy tygodnie temu uwięziła ich powódź, między nią i Nickiem doszło do rozmowy o tamtej nocy sprzed lat, podczas której oboje stracili głowę, w efekcie czego urodził się Jem. Nick obiecał, że spróbuje pogodzić się ze swoją sytuacją i postara się poświęcać chłopcu więcej uwagi, nawet gdyby oficjalne przyznanie się do ojcostwa okazało się dla niego zbyt trudne. Kate od tamtej pory z wielkim napięciem obserwowała jego zachowanie, nadal nie tracąc nadziei, już nie ze względu na siebie, ale przynajmniej ze względu na ukochanego syna.

- Zaraz rozpocznie się druga część - oznajmił Jem. - Przyjdiesz mi kibicować?

- Oczywiście, kochanie.

- No to chodźmy! - Jem pociągnął ją za rękę. Kate pozwoliła mu się doprowadzić do samej linii.

Nick, który pełnił funkcję lekarza przyjezdnej drużyny znanych osobistości, też pojawił się po przerwie. Jem podbiegł do niego.

- Chcesz nadal podawać piłki? - zapytał go Nick.

- No to do dzieła!

- Dziękuję - szepnęła Kate, spoglądając na ukochanego, a tak strasznie skomplikowanego mężczyznę. Nie chcąc go publicznie krępować, ograniczyła się do tego jednego słowa, po czym dołączyła do Lauren i Chloe.

- Wszystko w porządku, Kate? - zagadnęła do niej Chloe.

Kate skinęła głową. Młodsza od niej położna była jedyną osobą na świecie, oczywiście oprócz niej samej i Nicka, która wiedziała, czym Jem jest synem.

- Mamy cudowny dzień, a Jem świetnie się bawi.

- Kate z czułością popatrzyła na syna, który prze-stępował z nogi na nogę, nie mogąc się doczekać drugiej części meczu. Zauważyła, że również Nick go obserwuje, i zadała sobie pytanie, co też dzieje się w głowie tego tak ciężko doświadczonego człowieka.

- Chwała Oliverowi za to, że tak świetnie wszystko zorganizował - powiedziała do Chloe.

Ta zarumieniła się z zadowolenia.

- To prawda. Włożył w to wiele pracy. Ale Jack Tremayne bardzo mu pomagał. Obaj wykorzystali swoje dawne znajomości z Londynu, żeby oprócz kornwalijskich znakomitości namówić do udziału także parę osób znanych w całym kraju.

- Inni też pomagali - dodała Lauren. - Draganowi narodziny dziecka nie przeszkodziły zrobić wiele, chociaż się z tym nie afiszował.

- Sam pewnie chętnie wyszedłby na boisko, ale po wrzawie, jaka wiosną wybuchła w prasie, on i Melinda wolą chyba publicznie się nie pokazywać - zauważyła Chloe, a Kate ze zrozumieniem pokiwała głową. Dobrze pamiętała, co się niedawno działo, kiedy wyszło na jaw, że Melinda należy do jednej z europejskich królewskich rodzin.

Na boisko wybiegli piłkarze obu drużyn i rozległy się głośnie oklaski.

- Ludzie nie mogą się nachwalić Gabriela. Nie dość, że wszedł do drużyny zaraz po przyjeździe, to jeszcze strzelił bramkę - zauważyła Kate, zerkając znacząco na Lauren.

- Wszyscy grają bardzo dobrze.

Kate uśmiechnęła się pod nosem. Widziała, jak Gabriel mrugnął do Lauren, wbiegając na boisko, a ona w reakcji na to mocno się zarumieniła. Kate uśmiechnęła się jeszcze szerzej, kiedy Oliver podbiegł do Chloe, by w przelocie ucałować ją w policzek.

Powódź była dla całego miasteczka bardzo ciężkim przeżyciem i spowodowała wielkie szkody. Wiele rodzin potraciło domy. Nie mówiąc już o tragicznej śmierci pastora Kennera i Audrey Baxter. Niełatwo będzie się z tego wszystkiego podźwignąć, myślała Kate, rozglądając się po otaczającym ją tłumie. Niemniej późniejsze reakcje mieszkańców, w tym masowe poparcie dzisiejszej imprezy, pokazywały, jak wiele można zrobić, kiedy społeczność zorganizuje się do wspólnego działania.

W trakcie katastrofalnej burzy, która kilka lat wcześniej nawiedziła Penhally, między nią a Nickiem doszło do szaleńczego zbliżenia, po którym urodził się Jem. Być może powódź stanie się dla Nicka punktem zwrotnym, pozwoli mu zapomnieć o przeszłości i zaakceptować własnego syna.

- Przyznaj się, że czujesz coś do Gabriela - szepnęła Chloe do Lauren po odejściu Kate.

Trudno się wyprzeć, pomyślała Lauren, ale tylko skinęła głową.

- Kiedy jesteście razem, emanuje z was takie elektryczne napięcie, że można by nim oświetlić połowę Kornwalii - zażartowała Chloe. - Mam nadzieję, że się dogadacie, bo bardzo bym chciała, żebyś była tak szczęśliwa jak ja. - Chloe zamyśliła się na moment. - Rzadko o tym mówimy, ale nie myśl, Lauren, że nie pamiętam już, ile dla mnie zrobiłaś.

Kochana Chloe! To cudowne, jak ona rozkwitła! Lauren nigdy nie zapomni, w jakim stanie blisko dwanaście lat temu znalazła szesnastoletnią podówczas Chloe po tym, jak dziewczyna została ciężko pobita przez własnego ojca. Pomogła jej wtedy uciec z domu, a później zdobyć zawód i ułożyć sobie życie. Jednakże dopiero po pojawieniu się Olivera Chloe ostatecznie wyzbyła się nieufności do ludzi i uwierzyła w miłość. Wyrozumiały, czuły i kochający Oliver nauczył ją, co to znaczy być kobietą, w najszerszym rozumieniu tego słowa.

- Przebyłaś daleką drogę, kochanie, i jestem z tego powodu naprawdę szczęśliwa - szepnęła wzruszona, ściskając jej rękę.

- Dziękuję, Lauren. - Chloe próbowała się uśmiechnąć, lecz w jej oczach błysnęły łzy. - Ale nie popadajmy w sentymentalizm. Co powiesz o Vicky? O tym, jak się zawięła zaraz po powodzi?

Lauren przyjaźniła się z Vicky Clements od podstawówki. I nadal była z nią w bliskich stosunkach, mimo licznych wad swej przyjaciółki, a przede wszystkim jej skłonności do plotkarstwa. Przez swój długi język Vicky często robiła ludziom niezamierzoną krzywdę. Pracując we fryzjersko kosmetycznym salonie swojej matki, miała okazję nasłuchać się ploteczek, które potem powtarzała komu popadło. Lauren lubiła się z nią spotykać i świetnie się w jej towarzystwie bawiła, lecz w poważnych sprawach, kiedy szukała rady albo chciała się komuś zwierzyć, zwracała się nie do niej, lecz do Chloe.

- Upłynie sporo czasu, zanim jej matka zdoła doprowadzić salon do stanu używalności. Do tego czasu będzie przyjmować swoje klientki w domu - wyjaśniła przyjaciółce. - Vicky nie mogła sobie znaleźć miejsca, odkąd w nocnym klubie w Rock poznała gitarzystę z występującego tam dobrze zapowiadającego się zespołu. Wdała się z nim w gorący romans. Więc kiedy kierownik zespołu zaproponował, żeby pojechała z nimi na światowe tournée jako ich stała fryzjerka, Vicky ani chwili się nie zastanawiała.

- Będzie miała nie lada przygodę.

- Tym razem naprawdę się zakochała. Może to ją zmieni... nauczy poważniej podchodzić do życia.

- Bez Vicky w Penhally zrobi się dziwnie spokojnie - z leciutką ironią zauważyła Chloe. – Ale przynajmniej nikt nie będzie się wtrącał w nasze prywatne życie i roznosił plotek.

- Amen - mruknęła Lauren. Dobrze pamiętała o nietaktownym zachowaniu się Vicky, które minionego lata o mało nie poróżniło Olivera z Chloe. Dobrze, że lekkomyślna przyjaciółka zniknie na parę miesięcy i nie będzie mogła komentować początków jej, jak miała nadzieję, czułego romansu z seksownym francuskim lekarzem.

- Druga część meczu zaraz się zacznie. - Głos przyjaciółki wyrwał Lauren z zamyślenia. - Jak dotąd walka była ostra, ale bez nadmiernej agresji. Mam nadzieję, że tak będzie do końca i nikt nie dozna kontuzji.

- Obyś miała rację.

Gwizdek sędziego obwieścił początek gry i lokalna drużyna rzuciła się ze zdwojoną siłą do odrabiania straty jednego gola. Do przerwy przegrywali z gośćmi trzy do czterech. Lauren już po kwadransie musiała interweniować, rozmasowując naciągnięte mięśnie kolejnych zawodników. Dziesięć minut później z powodu rozciętego kolana z boiska musiał zejść Jack Tremayne.

- Nie ma rady, trzeba założyć szew - oświadczył Adam Donnelly po obejrzeniu kolana.

- Wykluczone, muszę wracać na boisko - zaprotestował Jack. - Na razie wystarczy to zabandażować, a jak wygramy, będziesz mógł mnie szyć do woli.

- Zapamiętam to sobie i oprócz kolana zeszyję ci usta - zażartował Adam, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Gra toczyła się dalej. Obie drużyny na zmianę strzelały bramki. Kiedy na dziesięć minut przed końcem meczu Gabriel w pięknym stylu strzelił zwycięskiego gola dla swojej drużyny, rozległy się głośne brawa.

Najgłośniej klaskała Lauren. Sam widok Gabriela wprawiał ją w cieły zachwyty. Podziwiała jego wspaniałą muskulaturę, smukłe, a zarazem silne ciało, zwinne, pełne gracji ruchy. Oliver też był przystojnym, dobrze zbudowanym mężczyzną, a przecież, patrząc na niego, nie doznawała podobnych emocji.

Nagle zauważyła, że z Gabrielem dzieje się coś niedobrego, a gdy sięgała po swoją torbę, Gabriel runął jak podcięty na murawę. Wbiegła na boisko, nim sędzia dał znać gwizdkiem, że ekipa lekarska może przekroczyć linię.

- Co ci się stało? - wykrzyknęła, klękając obok niego.

- Kurcz mięśni - wycedził przez zaciśnięte z bólu zęby.

Gwałtowne skurcze usztywniły jego prawą nogę. Lauren szybko wstała i podniósłszy nogę za kostkę do pionu, napała na nią całym ciałem, usiłując w ten sposób rozluźnić napięte mięśnie. Po chwili podbiegł do nich sędzia.

- Dalsze zabiegi proszę przeprowadzać poza boiskiem - oświadczył. Głównie po to, by zaznaczyć, że jest to poważny mecz, a nie towarzysko-charytatywna zabawa.

- Już mogę wrócić do gry - odparł Gabriel.

Podniósłszy się z ziemi, spróbował zrobić parę kroków. Niestety skurcz natychmiast wrócił i noga ponownie odmówiła mu posłuszeństwa.

- Gabe, to na nic - upomniała go Lauren. - Noga wymaga nawodnienia i innych zabiegów.

- Lauren ma rację - poparł ją Oliver.

- I tak wiele zrobiłeś, zdobywając dwie bramki - przypomniała mu Lauren.

- No dobrze - mruknął Gabriel. - Poddaję się.

- Zawiozę go do przychodni - powiedziała Lauren, zwracając się do Olivera.

- Bardzo słusznie. Po meczu podeślę ci resztę kontuzjowanych bohaterów - odparł Oliver, po czym oddalił się, by znaleźć zastępcę na miejsce niedysponowanego przyjaciela.

Przewiesiwszy torbę przez ramię, Lauren objęła Gabriela w pasie i powolutku sprowadziła go z boiska. Tuż za linią czekały już na nią Kate i Chloe.

- Jak możemy ci pomóc? - zapytała Kate.

- Zajmijcie się nim, a ja tymczasem przyprowadzę samochód. - Niechętnie go zostawiała, ale nie było mowy o tym, żeby zdołał dojść do parkingu. - Jeżeli macie wodę albo sok, koniecznie dajcie mu się napić.

- Już się robi - zapewniła ją Kate.

Pewna, że zostawia Gabriela w dobrych rękach, pobiegła na parking i już po paru minutach podjeżdżała możliwie jak najbliżej boiska. Na szczęście Kate i Chloe pomogły Gabrielowi dokuśtykać do samochodu, więc musiała tylko otworzyć drzwi i pomóc mu się usadowić na siedzeniu.

Podziękowawszy obu przyjaciółkom, wyjechała z tłumu i ruszyła do przychodni. Zerknąwszy spod oka na Gabriela, stwierdziła z zadowoleniem, że nie przestaje pić wody. Oczy miał zamknięte, a nogę trzymał wyciągniętą przed siebie na tyle, na ile było to możliwe w niewielkim samochodzie.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Chyba jestem już za stary na takie zabawy - zażartował. - Nie martw się, *chérie*, kurcz Szybko minie.

Na pewno, zwłaszcza po zaaplikowaniu energicznego masażu. Kiedy dojechali na miejsce, Lauren otworzyła drzwi przychodni i zaprowadziła Gabriela do swego gabinetu.

I dopiero wtedy zdała sobie sprawę, co ją czeka.

Byli sami.

A Gabriel już się rozbierał za parawanem. Rany boskie!

Chwilę później leżał na brzuchu na stole zabiegowym, przykryty narzuconym na biodra ręcznikiem żywo przypominającym okoliczności ich pierwszego spotkania. Lauren z trudem przełknęła ślinę. Opanuj się, dziewczyno, w końcu jesteś profesjonalistką, upomniała się w duchu. Potrafisz chyba wykonać masaż ciała leżącego przed tobą mężczyzny, nie ulegając erotycznym fantazjom, jakie snują ci się po głowie na jego widok.

Drżącymi rękoma sięgnęła po butelkę oliwki do nacierania i podeszła do stołu. Zagryzając dolną wargę, odsunęła ręcznik, odsłaniając nogę Gabriela do połowy uda.

- Muszę solidnie rozmasować napięte mięśnie - ostrzegła go.

- Trudno, poddaję się.

- No to zaczynamy.

Roztarła zwilżone oliwką ręce, żeby się rozgrzały. Starła się wyrzucić z głowy wszelkie „grzeszne” myśli i skoncentrować się wyłącznie na czysto profesjonalnym masażu. Wreszcie, nie mogąc dłużej zwlekać, zabrała się do dzieła. Zaczęła najbezpieczniej, bo od łydki, mocnymi ruchami rozmasowując napięte mięśnie.

- Och, *mon Dieu*, jakie to przyjemne! - westchnął Gabriel.

Dźwięk jego ochrypłego głosu, w połączeniu z rozkosznym dotykiem jego skóry, sprawił, że Lauren przeszedł dreszcz. Nadal jednak pracowała w milczeniu, stopniowo przenosząc dłonie na coraz wyższe partie obnażonej kończyny. W miarę jednak, jak rozluźniały się napięte mięśnie w nodze pacjenta, u masażystki następował wręcz odwrotny proces. Lauren bezskutecznie usiłowała zachować profesjonalny dystans do leżącego na

stole mężczyzny. Świadomość jego fizyczności nie tylko jej nie opuszczała, ale rosła z każdą chwilą. Pragnęła go, jak jeszcze nigdy nie pragnęła żadnego mężczyzny.

Na szczęście po pierwszym westchnieniu Gabriel zachowywał milczenie. Z głową opartą na złożonych rękach i z zamkniętymi oczami zdawał się przysypiać. Tymczasem w niej wszystko buzowało. Nieszczęsna Lauren poczuła się tym upokorzona.

- Mógłbyś się teraz przewrócić na plecy? - poprosiła, największym wysiłkiem woli opanowując drżenie głosu.

- Lauren...

- Tak?

- Myślę, że to wystarczy - powiedział dziwnie zduszonym głosem.

- Nie ma mowy - odparła stanowczo. Pokaże mu, że i ona potrafi zachować obojętność. - Jeszcze nie skończyłam.

- Ale...

- Gabrieliu, proszę...

Wypuścił gwałtownie powietrze przez usta, ale się nie poruszył. Lauren czekała cierpliwie, nie rozumiejąc, dlaczego się waha. Kiedy jednak przewrócił się w końcu na plecy, wszystko stało się jasne. O rozmiarach jego podniecenia świadczyło wyraźne wybrzuszenie ręcznika. Lauren na ten widok serce zabiło jak szalone i krew w jej żyłach zaczęła mocniej krążyć.

- Och, Lauren! - powiedział. Spuściwszy nogi ze stołu, wyciągnął ręce i ujął jej twarz w obie dłonie. Z jego pociemniałych oczu wyzierało gwałtowne pożądanie.

- Gabe...

Gorący pocałunek zamknął jej usta. Butelka z oliwką wypadła Lauren z rąk i potoczyła się po podłodze. Zarzuciła Gabrielowi ręce na ramiona i

bez chwili wahania przylgnęła do niego całym ciałem. Od tygodnia dniami i nocami marzyła o tej chwili. I oto jej marzenia się spełniły. Z cichym westchnieniem rozchyliła usta, poddając się gorącym pocałunkom. Kiedy Gabriel objął ją i przyciągnął do siebie, przywarła do niego biodrami.

Po raz pierwszy w życiu przeżywała coś podobnego. Pragnęła go każdą cząsteczką swego ciała, pragnęła nie tylko pocałunków, ale całkowitego połączenia. Z żadnym innym, tylko z nim!

Gabriel całym sobą smakował słodycz jej ust. Pogrążył się w nich bez reszty. Czuł napór jej ciała, rozkoszował się jego namiętym drżeniem. Sięgnawszy ręką pod jej lekarski kitel, objął dłonią odsłonięty pośladek, jednocześnie napierając na nią biodrami. Lauren z cichym jękiem zaczęła się o niego ocierać.

Nie pamiętał, aby kiedykolwiek pocałunek tak błyskawicznie podziałał na jego zmysły. Ogarnęło go nieprzytomne pożądanie. Chciał ją mieć już, natychmiast, na nic nie zważając. Francja, przeszłość, jego osobiste problemy, wszystko gdzieś uleciało. Była tylko Lauren i ta chwila domagająca się natychmiastowego spełnienia.

Głośne pukanie do drzwi przywołało ich do rzeczywistości. Gwałtownie od siebie odskoczyli. Jak mogli się do tego stopnia zapomnieć? Lauren cofnęła się o krok, ale nadal patrzyli sobie w oczy.

- Niech ich jasna cholera! - zaklął. - Nie mogli poczekać?

- Och, Gabe...

Nikt przed nią nie zdrabniał jego imienia, pomyślał, uradowany tym, że tylko ona tak do niego mówi. Poczuł nowy przypływ pożądania, ale w tym samym momencie znowu ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę chwileczkę poczekać! - lekko drżącym głosem zawołała Lauren, odsuwając się od niego i nerwowo poprawiając na sobie ubranie.

Zakławszy pod nosem, Gabriel zsunął się ze stołu i zniknął za parawanem. W trakcie ubierania się słyszał, że Lauren otwiera drzwi i rozmawia z Adamem.

- Przepraszam, Lauren, że ci przeszkadzam, ale przywiozłem jeszcze dwóch poszkodowanych zawodników - mówił Adam. - Idę teraz do Jacka zszywać mu kolano, ale Dan Somers ma uszkodzone zginacze stawu kolanowego. Wygląda to paskudnie i będzie chyba konieczna dłuższa kuracja. Mogłabyś się nim zająć?

- Oczywiście. - Nie chcąc utrudniać Lauren sytuacji, Gabriel ubierał się najszybciej, jak tylko mógł. Skończywszy sznurować buty, wyłonił się zza parawanu w samą porę, by pochwycić jej niepewne spojrzenie. - Już prawie skończyliśmy - rzekła, zwracając się do Adama. - Daj mi jeszcze chwilę, żebym mogła się upewnić, czy z Gabrielem wszystko w porządku, i zaraz zajmę się Danem.

- Dzięki, Lauren. Dan siedzi w poczekalni.

Po odejściu Adama Gabriel objął Lauren i spojrzał jej w oczy.

- Przykro mi - szepnęła.

- Nic na to nie poradzimy. Ale w najbliższy weekend będziemy mieli dla siebie mnóstwo czasu - rzekł z uśmiechem. - I dziękuję za wspaniały masaż. Noga już prawie mnie nie boli.

Słyszając czyjeś kroki na korytarzu, szybko odsunął się od Lauren, która otworzyła szerzej drzwi, by wpuścić do gabinetu prowadzonego przez Adama i Olivera Dana Somersa.

- No, Gabrielu, jak twoja noga? - zapytał Oliver.

- Jak nowa. Dzięki Lauren - odparł Gabriel, spoglądając na dziewczynę, która wyraźnie się zarumieniała.

- Mam nadzieję, że jest już dobrze - odparła, starając się mówić rzeczowym tonem.

Oliver udał, że niczego nie zauważa.

- Wracamy z Chloe do domu. Może cię podwieźć? - zaproponował Gabrielowi.

- Będę wdzięczny.

-No to jedziemy. Mecz udał się pod każdym względem. No i wygraliśmy. Głównie dzięki naszemu francuskiemu łącznikowi - dodał.

- Ja też lecę, nawlekać igłę - dodał Adam.

Gabriel pozwolił obu mężczyznom wyjść przed nim.

- Do zobaczenia, *chérie*. W najbliższy weekend będziemy mieli czas tylko dla siebie - szepnął na odchodnym.

Następny tydzień dłużył się niemiłosiernie. Gabriel prawie nie widywał Lauren sam na sam. Jedyne, co podtrzymywało go na duchu, to perspektywa wspólnego wyjazdu na wizyty u jej pacjentów. Specjalnie tak ułożył sobie dyżury, żeby mieć wolne czwartkowe przedpołudnie.

Tymczasem nadeszła środa. Gabriel przyjmował do późnego popołudnia. W jego gabinecie zjawiali się kolejno: młody człowiek z łuszczycą, pięćdziesięcioletnia kobieta z objawami menopauzy, nastolatka z jęczmieniem na oku, starszy pan, u którego stwierdzono ślady krwi w moczu, oraz kilka osób z przeziębieniami, bólami gardła albo grypą.

Po wyjściu ostatniego pacjenta zajrzał do niego Oliver.

- Jesteś już wolny?

- Uhm. - Gestem ręki zaprosił Olivera do środka. - Co cię do mnie sprowadza?

- Podobno wybierasz się jutro z Lauren na objazd jej pacjentów.

- Tak jest.

- Na pewno zajrzycie do pani Gertrude Stanbury, która jest jej stałą pacjentką. Niezwykła kobieta, Lauren nie omieszka ci o niej opowiedzieć - z łobuzerskim uśmiechem oświadczył Oliver, siadając na krześle i zakładając nogę na nogę. - Czy mógłbyś przy okazji zaszczepić ją przeciwko grypie? Okazało się, że pielęgniarka rejonowa przez pomyłkę zapomniała uwzględnić ją w grafiku. Sam bym się do niej wybrał, ale jutro jestem zajęty od rana do nocy, a w piątek mam wolny dzień. Mógłbym to zlecić którejś z pielęgniarek, ale skoro i tak jedziesz...

- Oczywiście, nie ma sprawy.

- Bardzo dziękuję. Chloe też ma wolny piątek, więc chcemy ruszyć do Plymouth z samego rana.

- Mam nadzieję, że Rachel Kenner dobrze sobie radzi. - Znał ze szczegółami historię córki pastora, którą wykorzystał pozbawiony skrupułów młody człowiek. - Wasze odwiedziny na pewno sprawią jej wielką przyjemność.

Oliver zafrasował się.

- Chloe bardzo się o nią niepokoi. Będzie spokojniejsza, jeżeli się przekona, że Rachel dobrze się czuje u wujostwa i pogodziła się ze swoim stanem. Ale trudno przewidzieć, co może przeżywać młoda dziewczyna, która właśnie straciła ojca.

- Ludzie różnie reagują na ciężkie zmartwienia - odparł Gabriel, mając na myśli własne rodzinne kłopoty, lecz zorientowawszy się, że powiedział za dużo, niepotrzebnie budząc zainteresowanie Olivera, szybko zmienił temat. - O nic się nie martw. Nie zapomnę o szczepionce dla pani Stanbury, a Lauren pod waszą nieobecność zajmie się kotami Chloe.

- Coś mi się wydaje, że tobie i Lauren nasze zniknięcie na parę dni jest bardzo na rękę - uśmiechnął się Oliver. - Nasza obecność musi was krępować.

- Nie, dlaczego?

- Hm - mruknął Oliver, a po krótkim zastanowieniu dodał: - Wiesz, co? Wydajesz się znacznie bardziej zrelaksowany niż zaraz po przyjeździe.

- I tak się czuję - przyznał Gabriel. - Dobrze mi u was.

- Mnie też przeprowadzka do Penhally dobrze zrobiła.

- W jakim sensie? - zaciekawiał się Gabriel.

- Praca w Londynie przestała mi odpowiadać. Czułem, że muszę coś w swoim życiu zmienić. Co nie znaczy, że myślałem o ustabilizowaniu się i założeniu rodziny. Ale potem spotkałem Chloe. No i zakochałem się od pierwszej chwili. - Uśmiechnął się do siebie. - Długo nie chciałem się przed sobą do tego przyznać. A jeszcze dłużej trwało, nim Chloe uwierzyła, jak bardzo mi na niej zależy. Ale dziś jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

- To widać.

- Może i tobie Penhally przyniesie szczęście.

Gabriel zawahał się w pierwszej chwili. Czuł, że z Oliverem mógłby porozmawiać o swoich osobistych kłopotach.

- Mam pewne problemy rodzinne... we Francji, od których rozwiązania zależy moja przyszłość. Muszę się nad nimi zastanowić w ciągu najbliższego roku.

- Penhally dobrze się do tego nadaje. A gdybyś chciał z kimś pogadać, wiesz, gdzie mnie szukać. No i masz Lauren - dodał z uśmiechem. - Z daleka widać, że się lubicie. Mam nadzieję, że i ty znajdziesz w Kornwalii swoje przeznaczenie.

- Dzięki, przyjacielu.

Gabriel też się zastanawiał, co mu przyniesie pobyt w Penhally. Czy znajdzie tu odpowiedź na dręczące go pytania? A może, dzięki Lauren, otworzą się przed nim nieoczekiwane możliwości? Ich przyjaźń, nawiązana właściwie od pierwszej chwili, pogłębiała się z każdym dniem. Nie mówiąc już o tym, jak reagowały jego zmysły, ilekroć bodaj o niej pomyślał.

Będzie czekał z niecierpliwością, co mu przyniosą najbliższe tygodnie i miesiące.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Została nam już tylko Gertrude Stanbury - oznajmiła Lauren, wyjeżdżając na ulicę spod domu poprzedniego pacjenta.

Przez ostatni tydzień Lauren nasłuchiwała się wielu pochwał na temat medycznych umiejętności Gabriela, ale sama dopiero dziś miała okazję zobaczyć go w akcji. I była pod wielkim wrażeniem. Miał naturalny talent do nawiązywania z ludźmi kontaktu i zdobywania ich zaufania. Okazywał im autentyczną troskę i zainteresowanie, nie będąc ani trochę protekcyjnym. Słowem, Lauren odkryła w nim kolejne zalety, za które należał mu się najwyższy podziw i szacunek.

- Paul Mitchell to nadzwyczajny młody człowiek - zauważył Gabriel.

- Tak, jest wspaniały - przytaknęła. - Jego dzielność wręcz mnie onieśmiela - dodała, myśląc o tym, z jaką pogodą cierpiący na dystrofię mięśniową jedenastolatek radzi sobie z okaleczającym go schorzeniem. - Mimo postępów choroby i skazania na inwalidzki wózek nigdy nie traci ducha i bez szemrania poddaje się ćwiczeniom. Do tego uwielbia szkołę, tyle że część lekcji musi odbywać w domu, tak jak dzisiaj. Ma na szczęście swój ukochany komputer i jest w tej dziedzinie małym geniuszem. No i ma rodzinę, która choć niezamożna, stara się zapewnić mu wszystko, czego potrzebuje.

- To widać, jak bardzo są mu oddani - zgodził się Gabriel. - I pilnują, żeby wykonywał zalecane ćwiczenia.

- Paul sam bardzo tego pilnuje. Gdyby nie jego dzielność i wola walki, moje zadanie byłoby o wiele trudniejsze. Nie chce poddać się chorobie. Wszyscy robimy, co w naszej mocy, żeby mu zapewnić możliwie wygodne życie.

- Jestem dla ciebie pełen podziwu - czułym tonem powiedział Gabriel, a Lauren zrobiło się ciepło na sercu. - Przypatrywałem się dzisiaj, jak bardzo pomagasz ludziom radzić sobie z różnymi dolegliwościami. Masz niezwykle podejście do pacjentów. Nie tylko wykonujesz swój zawód, ale oddajesz się im całym sercem.

Lauren była mu wdzięczna za te pochwały i szczęśliwa, że ma o niej dobrą opinię. Tym bardziej musiała mu powiedzieć, jak bardzo podziwia jego wyjątkowe umiejętności i stosunek do chorych.

- Ty jesteś taki sam. Robisz wrażenie człowieka, który urodził się po to, by leczyć chorych i dbać o ich potrzeby. Jesteś lekarzem z powołania.

- Chyba tak.

Powiedział to z lekkim wahaniem, a w jego głosie zabrzmiał ledwo uchwytny ton smutku. Rzuciła mu szybkie spojrzenie. Czy ten ton ma coś wspólnego z jego wyjazdem z Francji? Wciąż za mało o nim wiedziała.

- Gabrieliu...

- Opowiedz mi o Gertrude Stanbury - przerwał jej Gabriel. - Oliver wspomniał, że to bardzo barwna postać.

Lauren z pewnym ociąganiem przystała na zmianę tematu.

- O tak. Teraz jest na emeryturze, ale przez wiele lat, jako dyrektorka średniej szkoły, odgrywała tutaj ważną rolę. Cierpi niestety na postępujący artretyzm, a po niedawnej operacji wymiany pierwszego stawu kolanowego dopiero zaczyna odzyskiwać swobodę ruchów. Powódź dodatkowo opóźniła rekonwalescencję. Na szczęście nic jej się nie stało, bo Tassie Lovelace, młoda dziewczyna, która była akurat u niej z wizytą, pomogła Gertrude wdrapać się na strych, skąd po paru godzinach zabrał je helikopter.

- Jakim cudem zdołała w takim stanie wejść na strych?

- Nie mam pojęcia, ale ten wyczyn na pewno nie poprawił stanu jej stawów - odparła Lauren, naciskając hamulec, aby przy parkowaniu tyłem przypadkiem znowu kogoś nie stuknąć. Zwłaszcza w obecności Gabriela. - Do czasu wyremontowania jej bungalowu nad zatoką Gertrude przeniosła się do domu Toma Cornisha. On sam bardzo na to nalegał. Tom odziedziczył dom po ojcu, ale sam dawno wyprowadził się z Penhally. Kieruje teraz międzynarodową agencją pomocy ofiarom naturalnych katastrof, a jego ekipa bardzo nam pomogła w czasie powodzi.

- Oddał jej do dyspozycji własny dom? - zdziwił się Gabriel, wysiadając z samochodu.

- Podobno Tom był za młodu niezłym rozrabiaką i w szkole dawał się Gertrude mocno we znaki, co jej nie przeszkodziło wierzyć w niego i jego możliwości. Widać chciał się jej odwdziżyć za dawną życzliwość. - Lauren uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie groźnej dyrektorki, przed którą nic się w szkole nie mogło ukryć. - Większość uczniów bała się jej jak ognia!

- Chętnie się dowiem, jak ty rozrabiałaś za szkolnych czasów - zaśmiał się Gabriel.

- O to możesz być spokojny. Gertrude na pewno ci opowie o moich grzeszkach.

- Zaostrzasz moją ciekawość.

- Ale nie musisz wierzyć wszystkiemu, co od niej usłyszysz - z wesołym uśmiechem ostrzegła go Lauren.

- No nie wiem. Zależy, co usłyszę. - Popatrzył na nią tak figlarnym wzrokiem, że zaczerwieniła się po białka oczu.

Poszła przodem, by otworzyć drzwi własnym kluczem. Tęgawa siwowłosa starsza pani spoczywała w półleżącej pozycji na obłożonym

poduszkami fotelu. Żywe i baczne spojrzenie wyraźnie pokazywało, że ciężki artretyzm nie pozbawił jej ducha i wewnętrznej energii. W oczach paliły się iskierki świadczące o tym, że nie straciła poczucia humoru.

- A, to ty, Lauren. Wejdz, proszę, skoro chcesz mnie znowu szturchać i wyginać. - A na widok wchodzącego za Lauren Gabriela zawołała: - Co to za przystojniak?

- Przywiozłam ze sobą doktora Devereux.

Lauren patrzyła z uśmiechem, jak pani Stanbury uroczystym gestem podaje Gabrielowi dłoń i z rumieńcem zadowolenia na twarzy słucha jego szarmanckich powitań. Ale zdziwiła się naprawdę, gdy dawna nauczycielka przemówiła do niego płynną francuszczyzną.

- Zapomniałam, że uczyła pani francuskiego.

- Bo moje życie nie zaczęło się z chwilą, gdy zostałam dyrektorką szkoły - burknęła na to starsza pani.

Lauren stłumiła śmiech.

- Jak się pani miewa? - spytała. - Czy ćwiczyła pani regularnie od czasu mojej ostatniej wizyty?

- To czyste tortury.

- Tak bardzo ich pani nie lubi? - zapytała Lauren, bynajmniej nie dając się zwieść burkliwym narzekaniem dawnej nauczycielki. Gdy poprosiła, by ta wykonała ostrożne ruchy nogą, a następnie zrobiła kilka kroków, okazało się, że operowany staw działa znacznie lepiej niż poprzednim razem. - No świetnie - powiedziała. - Kiedy zoperujemy drugie kolano, zaczniesz pani swobodnie chodzić. A jak ręce? Czy zapisany przez doktora Olivera nowy zestaw leków przyniósł poprawę?

Na wzmiankę o Oliverze, którego starsza pani darzyła szczególną sympatią, jej twarz przybrała wyraz rozrzewnienia.

- O tak, bardzo mi pomagają - odparła.

- To świetnie. Dzisiaj spróbujemy kilku nowych ćwiczeń, a potem doktor Devereux zaszczepi panią przeciwko grypie.

Pani Stanbury znowu jęknęła, na co Lauren i Gabriel wymienili rozbawione spojrzenia. Po przeprowadzeniu ćwiczeń Lauren zaczęła się pakować, a w tym czasie Gabriel zaaplikował pacjentce szczepionkę, rozmawiając z nią po francusku. Lauren nie wiedziała, o czym mówią, ale jęknęła w duchu, słysząc, że Gertrude wymienia nazwiska Martina i jej rodziców. Bóg jeden wie, co starsza pani mu naopowiada. Może lepiej tego nie rozumieć. Dawna dyrektorka gimnazjum była chodzącą encyklopedią wiedzy o swoich pupilach, i ze szczególnym upodobaniem opowiadała o najbardziej wstydlivych epizodach ich młodzieńczego życia.

- Pewnie niewiele z tego zrozumiałaś, prawda, Lauren? Gdybym ja cię uczyła francuskiego, więcej byś pamiętała - zauważyła pani Stanbury, przechodząc na angielski i spoglądając na swoją fizjoterapeutkę z przekornym błyskiem w oku. - Jeśli dobrze pamiętam, wolałaś malować albo uprawiać sporty. Ale odnoszę wrażenie - ciągnęła bezlitosna starsza dama - że ostatnio twoje zainteresowanie tym, co francuskie, wyraźnie wzrosło.

Z gardła Gabriela wydobył się zduszony śmiech, a nieszczęsna Lauren oblała się pąsem. Co za wiedźma! Wizyta na szczęście dobiegła końca. Niestety, końca dobiegały również jej godziny spędzone z Gabrielem.

- Wiele się spodziewałem po tej wizycie, ale rzeczywistość przeszła moje najśmielsze oczekiwania -szelmowskim tonem oznajmił Gabriel, całując ją na pożegnanie. - Dziękuję za ciekawe przedpołudnie. Wiele się dzisiaj dowiedziałem. - Przez nieznośną panią Stanbury pewnie więcej,

niżbym sobie życzyła, pomyślała Lauren. - W ciągu weekendu będzie czas, żeby wszystko obgadać.

Niezbyt pewna sensu ostatnich słów, Lauren wróciła do przychodni, zastanawiając się, co przyniesie najbliższy weekend.

To był mój najprzyjemniejszy dzień od przyjazdu do Penhally, myślał Gabriel, siedząc obok Lauren i popijając kawę po kolacji, którą sam przygotował w sobotę u siebie w domu.

Przez cały dzień świeciło słońce, toteż Lauren miała okazję pokazać mu miejscowe bagna i najciekawsze miejsca wokół zatoki. W trakcie niespiesznego spaceru nie zabrakło zarówno czułych, jak i bardziej namiętnych pocałunków, które obudziły w Gabrielu apetyt na więcej. Sądząc po reakcjach Lauren, ona też nie miałaby nic przeciwko temu.

Gabriel wiedział już, jak nerwowo zachowuje się Lauren po zapadnięciu zmroku, jak ostrożnie stawia stopy, a czasami, zapewne nieświadomie, liczy pod nosem kroki, jakby chodziła na pamięć, zamiast kierować się wzrokiem. Ale gdy tylko zapalało się światło, jej nerwowość momentalnie zniknęła. Wolał jednak nie poruszać tej sprawy, dopóki nie upewni się, czy Lauren rzeczywiście źle widzi. No i dopóki nie zdobędzie jej pełnego zaufania. Może Lauren cierpi tylko na nocną ślepotę. Koledzy z przychodni najwyraźniej uznali, że Lauren ma po prostu naturalną skłonność do nieprzemyślanych ruchów powodujących mniej lub bardziej drobne wypadki. Nawet Gertrude Stanbury potwierdziła, że Lauren była z tego znana już za szkolnych czasów. Biorąc to wszystko pod uwagę, postanowił ograniczyć się na razie do uważnej obserwacji jej zachowań.

Tymczasem sycił oczy jej widokiem. Bo też wyglądała prześlicznie. Miała cudowną cerę, długie do ramion włosy połyskiwały odcieniami brązu i złota, prosty strój złożony z dżinsów i zapinanej na guziki bluzki

podkreślał jej kobiece kształty, a wielkie szare oczy spoglądały na niego z powagą spod długich gęstych rzęs.

- O czym myślisz? - zapytała lekko schrypniętym głosem.

Gabriel przysunął się, wziął ją za rękę i zaczął delikatnie muskać palcem wnętrze jej dłoni. Pieszczota wprawiała jej ciało w rozkoszne drżenie.

- To był dla mnie cudowny dzień - powiedział.

- Dla mnie też.

Odwrócił oczy, aby zbyt wcześnie nie ulec pokusie jej czerwonych ust. Przez cały dzień wiele ze sobą rozmawiali, wszelako unikali starannie trudnych albo potencjalnie nieprzyjemnych tematów, takich jak rodzinne zobowiązania czy też historia, którą opowiedziała mu w czwartek Gertrude Stanbury. Sam nie lubił, żeby ludzie wtrącali się w jego osobiste sprawy. Niemniej w ich wzajemnych stosunkach nadszedł moment, kiedy powinni zacząć się sobie zwierzać, aby tłący się między nimi płomień mógł się na dobre rozpalić.

- Opowiesz mi o Martinie? - zapytał po chwili, uważnie obserwując, jak na to zareaguje. Jednakże na jej twarzy nie dostrzegł niczego niepokojącego, co mogłoby świadczyć o niewygasłym uczuciu.

- To, co nas łączyło, trwało z przerwami przez wiele lat - odparła spokojnym, rzeczowym tonem. - Razem dorastaliśmy, chodziliśmy ze sobą jako nastolatki, potem rozłączył nas mój wyjazd na kurs fizjoterapii. Ja w tym czasie spotykałam się z innymi chłopakami i wiem, że on też miał sympatie. Martin został w Penhally, pracował w firmie budowlanej swojego ojca, ale zawsze chciał się stąd wyrwać. - Splotła palce z palcami Gabriela. - Po moim powrocie znowu zaczęliśmy się spotykać. Bardziej z przyzwyczajenia niż głębszej uczuciowej potrzeby. Brzmi to trochę cynicznie, ale łączyła nas autentyczna przyjaźń. Trochę potrało, nim

zdaliśmy sobie sprawę, że poza przyjaźnią nic tak naprawdę między nami nie ma.

- I co wtedy nastąpiło?

- Martin coraz bardziej zamykał się w sobie. Źle się czuł w firmie ojca, a także w związku z kobietą, której nie kochał. Ja z kolei miałam ulubioną pracę, przyjaciół, swoje malowanie i inne pozazawodowe zainteresowania. Martin natomiast tęsknił do nowych doświadczeń.

Mówiła to ze zrozumieniem, bez cienia pretensji.

- Więc wyjechał.

- Tak. I dobrze zrobił. Oboje odczuliśmy ulgę. -Uśmiechnęła się. - Niektórzy ludzie byli oburzeni. Myśleli, że się pobierzemy. Ale to nigdy nie wchodziło w grę. Nie przyszło nam nawet do głowy, żeby razem zamieszkać. Ja dopiero po jego wyjeździe zdałam sobie sprawę, jak jałowe stały się nasze stosunki.

Poza przyjaźnią nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego. Nie pasowaliśmy do siebie. Każde z nas czego innego oczekiwało od życia.

Nadal uśmiechając się, wstała z krzesła i zaczęła zbierać naczynia. Gabriel siedział jeszcze przy stole zamyślony, po czym również wstał i poszedł za nią do kuchni. Nic nie mówiąc, zabrali się do zmywania. Kiedy ostatni talerz został wytarty i odłożony na miejsce, Gabriel położył jej ręce na ramionach, odwrócił ku sobie i zapytał:

- A czego ty oczekiwałaś, czego Martin nie mógł ci dać?

Nabrzmiały namiętnością głos Gabriela sprawił Lauren w drżenie. Czy odważy się wyjawić mu swoje najskrytsze pragnienia? Wszystko jej mówiło, że z tym mężczyzną mogłaby przeżyć to, czego do tej pory brakowało w jej życiu. W jednej chwili zatoneła w jego hipnotyzującym

spojrzeniu. Ostatnie tygodnie nieuchronnie przybliżały ten moment. Lauren zebrała się na odwagę i patrząc mu prosto w oczy, powiedziała:

- Pragnęłam prawdziwej namiętności, pasji, spontaniczności.
- Pociągają cię niekonwencjonalne doznania?
- Tak - szepnęła.

Gabriel stał nieruchomo. Ona jednak całym ciałem odbierała jego fizyczność, chociaż prawie jej nie dotykał.

- Chcesz eksperymentować, aby zaznać pełnego zaspokojenia. - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

- Tak - przyznała.

- Potrzebujesz partnera, który wyzwoli twoją pełną seksualność i potrafi cię zadziwić. Pragniesz nie tylko brać, ale i dawać. Łamać konwencje i przekraczać granice.

Lauren nie potrafiła wydobyć głosu. Gabriel uwodził ją słowami, tonem głosu, niewypowiedzianą do końca obietnicą. Podniecenie burzyło jej krew. Szelmowskie błyski w jego oczach zapierały jej dech w piersiach. Wiedziała, że seks z Gabrielem będzie zaprzeczeniem przewidywalności i banalnej nudy. Serce waliło jej w piersi. Wpatrując się jak zaczarowana w jego pociemniałe oczy, milcząco skinęła głową.

Zbliżył się i uchwycił jej rękę, objął ją w taki sposób, że odruchowo wygięła się w łuk, przywierając doń całym ciałem. Miała wrażenie, iż w absolutnej ciszy słyszeć tylko głośnie bicie jej serca.

Wstrzymała oddech, gdy schylił się do jej ust i zakreślił ich kształt koniuszkiem języka. Było w tej pieszczocie coś niewiarygodnie podniecającego. Złakniona pocałunku instynktownie rozchyliła wargi, a on dał jej to, o co prosiła. Był to pocałunek pełen szaleńczej namiętności.

W następnej chwili, nadal więżąc jej dłonie za plecami, zaczął palcami drugiej ręki muskać jej twarz, szyję i dekolt. Lauren jeszcze mocniej wygięła się w łuk, szeroko otwartymi oczami śledząc jego poczynania.

- Gabe... - jęknęła.

On tymczasem rozpiął jej bluzkę i pieścił teraz jej piersi. Pod Lauren ugięły się nogi. Bezskutecznie usiłowała wyrwać swoje uwięzione za plecami ręce, chciała go objąć, chciała dotknąć jego ciała.

- Och! - szepnęła, wstrząsana spazmami rozkoszy, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie zaznała.

Kiedy na koniec uwolnił jej ręce, objęła go za szyję, a Gabriel podniósł ją z podłogi i posadził sobie na biodrach. Lauren opasała go nogami. Teraz powolnymi ruchami obnażył ją do pasa, na zmianę pieszcząc i całując jej ciało i usta.

- *Tu est parfait, ma belle* - rzekł półgłosem. - Idealnie piękna.

- Gabe... ja już nie mogę... - jęknęła. Tortura rozkoszy stawała się nie do zniesienia. Pragnęła go każdą cząsteczką ciała. Już teraz! Już!

- Trzymaj się mnie, *cherie!*

Chwyciwszy ją mocniej w ramiona, ruszył w kierunku schodów prowadzących do sypialni na piętrze. Za chwilę miało się spełnić to, o czym marzyła od dwóch tygodni.

Kiedy weszli na schody, otoczyły ich ciemności, a Lauren wtuliła twarz w jego szyję.

W sypialni Gabriel postawił ją obok łóżka i zapalił stojącą na nocnym stoliku lampę. Ujął jej twarz w obie dłonie.

- Musisz wiedzieć, Lauren, że są w moim życiu sprawy nierozwiązane, które mogą zdecydować o całej mojej przyszłości - powiedział.

- To dlatego wyjechałeś z Francji?

- Tak. Z powodu rodzinnych problemów, o których nie potrafię w tej chwili rozmawiać.

- Rozumiem - odparła z przekonaniem. Ona też wolała nie opowiadać o swojej skomplikowanej sytuacji rodzinnej. A tym bardziej o swoim pogarszającym się wzroku. Toteż nie będzie go skłaniać do zwierzeń, ale w razie potrzeby stanie za nim murem.

- Jadąc tutaj, nie zamierzałem angażować się uczuciowo.

- Ale... - zaczęła, przestraszona, że Gabriel chce się wycofać.

- Co nie znaczy - przerwał, zamykając jej usta palcem - że zaprzeczam temu, co się między nami nawiązało. Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo cię pragnę. - Lauren poczuła słabość w nogach. - Od roku, odkąd rozpadł się mój ostatni związek, nie spotykałem się z kobietą.

- Bo... nadal ją kochasz?

- Ach nie, nigdy jej nie kochałem - odparł z tak naturalną swobodą, że natychmiast mu uwierzyła. - Mnie z Adèle, podobnie jak ciebie z Martinem, nie łączyło głębsze uczucie. Zerwałem z nią, bo była tylko częścią intrygi, kiedyś ci to wyjaśnię. Ale od tamtej pory stałem się nieufny. Obchodziłem kobiety szerokim łukiem. Dopóki nie spotkałem ciebie. Przyznaję, że w tej chwili nie mogę ci niczego obiecać, ale...

- Nie zaprzatajmy sobie głowy dalekosiężnymi planami i nie traćmy czasu na analizowanie naszych uczuć. Niczego od ciebie nie oczekuję ani nie wymagam, choć muszę zaznaczyć, że nie mieszkam jednorazowych przygód łóżkowych.

- Ani ja. - Poglaskał ją po policzku. - Tak jak powiedziałem, w tej chwili niczego nie mogę ci obiecać, co wcale nie znaczy, że chodzi mi o jednorazową przygodę. Tobie chyba też nie o to chodzi.

- O nie.

Od pierwszej chwili, odkąd go tylko zobaczyła, wiedziała, czego pragnie. Już wtedy podświadomie podjęła decyzję. I choć do niczego nie chciała go zobowiązywać, to jednak nie potrafiłaby zaprzeczyć tłęcej się w jej sercu nadziei. Jedyne, co mogła zrobić, to dać się ponieść uczuciu i zobaczyć, co z tego wyniknie.

- Więc cieszymy się tym, co mamy, nie martwiąc się o przyszłość - szepnęła.

- Masz rację, *chérie*. Cieszymy się chwilą.

Już przy pierwszym dotyku jego rąk Lauren wstrzymała oddech. Cieszyła się, że Gabriel nie zgasił światła, gdyż chciała nie tylko czuć, ale i widzieć wszystko, co będzie się między nimi działo. Pragnęła pieścić go i całować, lecz on nie pozwolił jej na to, jakby celowo przedłużał mękę niespełnienia.

Powolnymi ruchami uwalniał ją z ubrania, najpierw zdejmując z jej stóp buty, a potem zsuwając dżinsy.

- Bardzo ładne - wyszeptał nabrzmiałym z pożądania głosem, gdy została tylko w skąpych koronkowych majteczkach.

Niemniej nadal się ociągał, pieszcząc i całując jedynie jej brzuch, biodra i wnętrze ud. Dopiero gdy pod jęczącą Lauren ugięły się nogi, Gabriel rzucił ją na wielkie, osłonięte baldachimem łóżko, które od dwóch tygodni pojawiała się noc w noc w jej snach.

W snach, które miały się lada moment urzeczywistnić. Leżała, obserwując szeroko otwartymi oczami, jak Gabriel gorączkowo zrzuca z siebie buty, spodnie, koszulę, obnażając na koniec imponujący dowód swego pożądania.

- Tak dobrze? - spytał.

- *Magnifique*.

Sięgnąwszy do szuflady nocnego stolika, wyjął i rozpakował prezerwatywę, którą wraz ze zdjętym zegarkiem odłożył na nocny stolik. Lauren, niezdolna dłużej czekać, wyciągnęła do niego ręce, a on padł obok niej na łóżko, by w następnej chwili przygwoździć ją swym ciężarem. Nieprzytomna z pragnienia, wyjęczała błagalnie:

- Gabe, proszę!

- Wszystko w swoim czasie.

- Już!

Gabriel zaśmiał się cicho.

- Nie ma pośpiechu - odparł, pieszcząc jej piersi.

- Jest! - wykrzyknęła. - Gabe, ja już nie mogę!

- Możesz.

- Poczekaj, aż przyjdzie twoja kolej! - zagroziła, a on znowu się zaśmiał.

- Bardzo na to liczę.

To, co nastąpiło potem, przeszło jej oczekiwania. Jego wyszukane pieszczoty doprowadzały ją do szaleństwa, ilekroć jednak była bliska orgazmu, Gabriel zwalniał akcję, po czym rozpoczynał wszystko od nowa. Lauren zatraciła poczucie czasu i rzeczywistości. Nigdy nie przypuszczała, że może istnieć coś, czego nie można by nazwać inaczej jak cudowną męką. Kiedy w pewnym momencie zasłoniła sobie usta, by zdusić krzyk, Gabriel odsunął jej rękę.

- Nie powstrzymuj się - szepnął. - Chcę słyszeć, jak krzyczysz z rozkoszy.

- Gabe! Och, Gabe!

Dopiero wtedy sięgnął po leżącą na stoliku prezerwatywę i... połączył się z Lauren w chwili, gdy myślała, że osiągnęła szczyty rozkoszy. W

najśmielszych snach nie wyobrażała sobie tak całkowitego oddania się drugiej osobie, tak absolutnego połączenia. I wzajemnego dawania siebie.

- O tak, tak! - szeptała. - Tak, Gabe! Najwyższa ekstaza przyszła jednocześnie. Razem

opadli na łóżko. Ciężko oddychając, leżeli przytuleni.

- *Mon Dieu!* - westchnął Gabriel po nieskończonej długiej chwili, podnosząc głowę i spoglądając w oczy Lauren. - Żyjesz jeszcze? - zapytał.

- Sama nie wiem. A ty?

- Nie jestem pewien.

- Ja... ja... jeszcze nigdy...

- Ooooch!

- Otóż to - przyznała.

Nigdy się nim nie nasyci, myślała. Umiał sprawić, że przeżywała niewyobrażalne doznania, wyzwalał w niej nieznane uczucia, prowadził drogami, których istnienia nawet się nie domyślała. Nie miała pojęcia, co ją czeka w dalekiej przyszłości, ale dopóki nie wyjedzie, pragnęła go uczynić nieodłączną częścią swoich dni... i nocy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Święta Bożego Narodzenia zbliżały się w szybkim tempie. Gabriel był szczęśliwy jak nigdy dotąd. Rozpoczął właśnie sobotni przedpołudniowy dyżur w przychodni, ale ponieważ pierwszy pacjent odwołał wizytę, miał chwilę czasu dla siebie. Odchylił się z krzesłem i założywszy ręce na kark, wrócił myślami do ich pierwszej wspólnej nocy.

Noc ta w pełni potwierdziła wszystko, co czuł, odkąd po raz pierwszy ujrzał Lauren. Zarówno niebывały wzajemny pociąg fizyczny, jak i poczucie bliskości, nieuchwytnej więzi, jaka połączyła ich od samego początku. Od tamtej pory nic się nie zmieniło, a raczej jedno i drugie pogłębiało się i potęgowało. Stali się nie tylko idealnymi kochankami, ale parą wspierających się nawzajem przyjaciół i współpracowników.

Dwa tylko tematy pozostawały dalej nienaruszalnym tabu - jego problemy rodzinne i kłopoty Lauren ze wzrokiem. Kiedy tamtej pierwszej nocy obudził się o brzasku, ujrzał, że Lauren wstaje z łóżka i idzie do łazienki niepewnym krokiem, z wyciągniętymi przed siebie rękami. Po drodze potknęła się o stołek. Nic nie powiedział, nie chciał wprawić jej w zakłopotanie, ale kiedy wychodziła z łazienki, szybko zapalił nocną lampkę.

- Brakowało mi ciebie - powiedział.

Natychmiast poczuła się pewniej i bez trudu wróciła do łóżka w jego otwarte ramiona. Zaobserwowany incydent upewnił Gabriela, że Lauren cierpi na nocną ślepotę. W ciągu następnych tygodni zauważył kilka podobnych, na pozór drobnych zdarzeń, które Lauren pokrywała śmiechem, a których on wolał nie analizować. Nie chciał wspominać o swoich podejrzeniach w obawie, aby jej nie urazić i nie popsuć panującej między nimi harmonii. Niemniej sprawa nie dawała mu spokoju, gdyż nie był

pewien, czy Lauren zawsze źle widziała w ciemnościach, czy też jej nocna ślepotą jest objawem poważniejszej choroby.

Jego obawy nasiliły się po rozmowie, jaką tydzień temu odbyła z nim Chloe przy okazji wspólnej wizyty u Diane Bailey, młodej kobiety oczekującej drugiego dziecka. Po niezwykle ciężkim pierwszym porodzie Diane panicznie bała się następnego. Była zdecydowana rodzić w domu, ponieważ poprzednim razem przepracowany personel szpitala w St. Piran nie okazał jej wystarczającej troski. Uspokoiwszy przestraszoną ciężarną i zapewniwszy ją, iż będą się nią opiekować zarówno przed, jak i podczas porodu, Gabriel i Chloe wracali do przychodni jej samochodem. W pewnym momencie Chloe zjechała na pobocze i wyłączyła silnik.

- Czy możemy chwilę porozmawiać? - spytała.

- Oczywiście - odparł, lekko zdziwiony.

- Lauren uratowała mi życie - po długim wahaniu zaczęła Chloe, po czym opowiedziała mu o swoim nieszczęśliwym dzieciństwie i młodości u boku brutalnego ojca oraz o tym, jak Lauren uratowała ją z rąk okrutnika.

- To okropne, bardzo ci współczuję. Nie miałem pojęcia - odparł głęboko wstrząśnięty Gabriel.

- Mało kto o tym wie. Tylko Lauren i Oliver. No i teraz ty. - Zamilkła na chwilę, jakby nie była pewna, co powiedzieć. - Mówię ci o tym, ponieważ nigdy nie zapomnę, ile jestem jej winna. Zrobiłabym dla niej dosłownie wszystko. - Znowu się zawahała. - Powiedz mi, czy nie zauważyłeś u niej czegoś... szczególnego?

Zmarszczył brwi.

- W jakim sensie?

- Nie wiem, może przesadzam...

- Mów, o co chodzi.

- Wszyscy przywykli pokpiwać z jej niezręczności, z tego, że ciągle zdarzają jej się głupie wypadki, zagapienia, i tak dalej, Lauren ma bardzo słabą koordynację wzrokowo-ruchową. - Chloe wreszcie przestała się wahać. - Mam wrażenie, że ostatnio te jej niezręczności zaczęły się nasilać. Oliver napomknął mi kiedyś, że jego zdaniem nie można ich tłumaczyć zwykłym gapiostwem czy porywczością. Przedtem się nad tym nie zastanawiałam, ale odkąd mieszkamy razem, zaczęłam dostrzegać różne niezrozumiałe pomyłki. Ale najbardziej uderzyło mnie to, że przestała malować. Jakiś czas temu, oglądając jej ostatnie obrazy, zauważyłam, że są inne od wcześniejszych, jakby niewykończone, mało wyraziste i niedokładne w oddawaniu szczegółów. Kiedy zapytałam Lauren, czy zmieniła styl, powiedziała, że nie. Ale od tamtego czasu przestała malować.

Przerwała dla nabrania tchu. Po chwili mówiła dalej:

- No i przestała wieczorami wychodzić z domu. Ostatnio mamy po temu niewiele okazji, bo większość naszych przyjaciółek odchowuje dzieci, ale Lauren nie chce wyjść nawet do kina.

- Chcesz powiedzieć, że dawniej nie bała się chodzić po ciemku? - zapytał coraz bardziej zaniepokojony Gabriel.

- No właśnie. Dawniej niczego takiego u niej nie zauważyłam. Podam ci inny przykład. Lauren skorzystała z okazji, żeby pory domowych wizyt przełożyć na rano. Czuję, że dzieje się z nią coś niedobrego, i nie wiem, co robić. Dlatego postanowiłam zwrócić się do ciebie. Bardzo się cieszę z tego, co się między wami zaczęło - dodała z miłym uśmiechem. -Może ty lepiej potrafisz ocenić sytuację, bo poznałeś Lauren niedawno.

- Widzisz Chloe... - urwał, niepewny, jak ma się zachować.

Dziewczyna wyraźnie się speszyła.

- Przepraszam, nie chcę cię stawiać w niezręcznej sytuacji. Pytam, ponieważ bardzo się o nią martwię. Nie musisz od razu odpowiadać. Ale obiecaj, że jeżeli w przyszłości coś cię zaniepokoi, powiesz o tym Oliverowi i jeśli będziecie mieli podobne podejrzenia, postarasz się jej pomóc?

- Tak, Chloe, obiecuję. Możesz na mnie liczyć.

Zrobi to, o co go prosiła, ale jeszcze nie teraz. Najpierw musi się lepiej zorientować, na czym problem Lauren polega. Fakt, że inni również dostrzegli jej dziwne zachowanie po zapadnięciu zmroku, przyniosło mu niejaka ulgę, lecz jednocześnie nie chciał ingerować w jej prywatność, zwłaszcza że ona najwyraźniej nie chciała się do swoich trudności przyznać nawet przed sobą. Ale gdy uzna, że nie można dłużej zwlekać i trzeba interweniować, wówczas w pierwszym rzędzie porozumie się z Oliverem.

Ponieważ jednak nie lubił, żeby Lauren prowadziła po ciemku, wprowadził zwyczaj wspólnych powrotów jego samochodem po pracy do domu. Jej auto najczęściej zostawało przed przychodnią, więc następnego dnia mogła swobodnie odbywać domowe wizyty u pacjentów.

Po ich pamiętnej pierwszej nocy Lauren praktycznie przeniosła się do niego do Manor House, zostawiając dozorcówkę Oliverowi i Chloe, z którymi zresztą często spożywali wspólne posiłki albo jeździli na wycieczki, jeżeli akurat wszyscy czworo mieli wolny dzień. W pracy on i Lauren utrzymywali czysto profesjonalne stosunki, ale też nie robili ze swego związku tajemnicy. Zaczęto ich powszechnie traktować jako parę i nawet Hazel patrzyła na nich zyczliwym okiem.

Tygodnie płynęły im pogodnie, wiele czasu spędzali we dwoje, choć bynajmniej nie stronili od udziału w powszechnych uroczystościach. Uczestniczyli w fajerwerkach w dniu Guya Fawkesa, a potem, przytuleni do siebie, jedli przy ognisku pieczone jabłka. Spacerowali też często po

okolicy, oczywiście w towarzystwie Foxy'ego, który z każdym dniem nabierał pewności siebie i stawał się coraz bardziej ufny. Biegali, słuchali muzyki, spotykali się z Oliverem i Chloe, i godzinami rozmawiali ze sobą na wszelkie możliwe tematy, z wyjątkiem osobistych spraw tabu. No i, oczywiście, kochali się o każdej możliwej porze i na wszelkie możliwe sposoby. Gabriela rozsadzała energia i radość, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie doznawał. Przestał się kłopotać tym, co go czeka, kiedy jego pobyt w Penhally dobiegnie końca.

Terkotanie telefonu wyrwało go z zamyślenia. Szybko podniósł słuchawkę.

- Gabrielu, Adrian Westcott jest już w poczekalni - usłyszał przyjazny głos recepcjonistki Sue. - Przyszedł wprawdzie parę minut przed czasem, ale pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć.

- Dobrze zrobiłaś, Sue. Przyślij go zaraz. - Po chwili do gabinetu wszedł lekko łysiejący jasnooki blondyn po czterdziestce, o znękanym wyglądzie. - Witam, Adrianie - rzekł Gabriel, ściskając mu rękę.

- Proszę usiąść. Co panu dolega?

- Ten szum w uszach coraz bardziej się nasila. Słyszę coraz gorzej, a to wpływa na moją pracę.

- A jaki jest pański zawód?

- Jestem nauczycielem, uczę w szkole średniej - wyjaśnił Adrian. - Kocham swoją pracę, ale hałas kompletnie mnie ogłusza i często nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem odpowiedź ucznia.

Gabriel zajrzał do karty pacjenta, aby dowiedzieć się więcej o historii choroby Adriana.

- Jeśli się nie mylę, przed dziesięciu laty specjalista rozpoznał u pana otosklerozę, tak? - zapytał.

- Tak. Mieszkałem wtedy na północy Anglii. Do Penhally przeniosłem się razem z rodziną dopiero osiem lat temu. Ale nikt mi nigdy nie wytłumaczył, na czym otoskleroza polega, powiedziano mi tylko, że niewiele można na to poradzić.

- Przyczyny szumu w uszach bywają różne, a on sam przybiera różne formy. Na ogół faktycznie nie ma na to lekarstwa. Otoskleroza polega na zwapnieniu chrząstek ucha środkowego, które w efekcie przestają wibrować, a to utrudnia słyszenie. Jakiego rodzaju dźwięki składają się na szum, który słyszy pan w uszach? - zapytał Gabriel, biorąc do ręki długopis, by dokładnie zapisać jego odpowiedź.

- Słyszę szum, ale szum miarowy, pulsujący, jakbym przez cały czas słuchał bicia własnego serca. To się zaczęło piętnaście lat temu albo wcześniej, ale ostatnio bardzo się nasiliło. A jednocześnie pogorszył mi się słuch. - Tu Adrian głęboko westchnął. - W rozmowie z jedną osobą, tak jak teraz z panem, jakoś sobie radzę. Pomagam sobie, czytając z ust. Ale w tłumie ludzi, kiedy wszyscy mówią jednocześnie, kompletnie się gubię. Wiem, że niewiele można zrobić, ale żona poradziła mi, żebym jednak się panu pokazał.

Gabriel zamyślił się.

- To, co pan opisał, nazywamy dzwonieniem tętniącym - zaczął. - Od czasu ostatniej wizyty u specjalisty stan pana uszu pewnie się zmienił, dlatego dam panu skierowanie na oddział audiometrii szpitala Świętego Pirana. - Zawahał się, nie chcąc robić pacjentowi złudnej nadziei, po czym rzekł: - Istnieje możliwość operacyjnego usunięcia strzemiączek i wszczepienia na ich miejsce plastikowych części, ale jest to zabieg bardzo ryzykowny, mogący nawet spowodować całkowitą głuchotę. Niemniej, jeśli się uda, przynosi poprawę słuchu i ograniczenie dzwonienia czy szumu w

uszech. W pana przypadku wszystko będzie zależało od decyzji specjalisty, no i, oczywiście, pańskiej.

- W każdym razie warto poddać się badaniu - odparł Adrian, wyraźnie odzyskując ducha.

- Ale nie mogę obiecać, czy u pana operacja będzie wskazana, a jeśli nawet, czy przyniesie oczekiwany skutek - zastrzegł się Gabriel.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Niemniej muszę się przynajmniej dowiedzieć, zamiast czekać beczynn timer - odparł Adrian. I dodał: - Kiedy długo się żyje z tego rodzaju upośledzeniem, człowiek stopniowo przywyka do swoich ograniczeń. Dopiero kiedy zdarza się coś szczególnie dramatycznego, nagle zdaje sobie w pełni sprawę ze swego stanu i tego, jak bardzo pogłębiło się jego upośledzenie.

Gabrielowi, kiedy go słuchał, przyszło do głowy, że być może coś podobnego dzieje się z Lauren i jej wzrokiem. Wypisał Adrianowi skierowanie do szpitala, a gdy odprowadzał go do drzwi, ten popatrzył na niego z wdzięcznością.

- Niezależnie od tego, co powie specjalista, bardzo panu dziękuję za okazane zrozumienie i poważne potraktowanie mojego problemu. Nie ma pan pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

- Nie musi pan dziękować. I proszę zadzwonić, gdyby miał pan jakieś wątpliwości albo potrzebował rady.

Do południa nie miał do czynienia z podobnie skomplikowanymi przypadkami. Po wyjściu ostatniego pacjenta i uporaniu się z papierkową robotą poszedł poszukać Olivera, z którym był umówiony w pubie na lunch. Lauren wybrała się z Chloe na całodzienne przedświąteczne zakupy.

Był to ostatni weekend przed Bożym Narodzeniem, więc w sklepach w Newquay panowało istne szaleństwo. Wrzuciwszy paczki z zakupami na tył samochodu, Lauren opadła z ulgą na siedzenie pasażera.

- Uff, już nie czuję nóg - westchnęła.

- Oj, ja też - przytaknęła Chloe. - Istny cud, że udało nam się wszystko załatwić.

- Nigdy więcej nie wejdę do sklepu.

- Już to widzę! - roześmiała się Chloe. - Miejmy nadzieję, że Gabriel i Oliver zdołali kupić ładne choinki.

- Nie martw się, dadzą sobie radę. - Lauren nie przywiązywała do przedświątecznych przygotowań specjalnej wagi, ale wolała nie gasić entuzjazmu Chloe, która najwyraźniej pragnęła sobie powetować smutne dzieciństwo i urządzić Oliverowi prawdziwie rodzinne święta. - Ubranka, jakie wybrałaś dla synka Rachel Kenner, są naprawdę słodkie.

- Prawda? Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę małego Daniela. Jakie to wzruszające, że dała mu imię po ojcu - dodała Chloe łamiącym się głosem.

- Biedna dziewczyna, tyle musiała przejść. Ale jest bardzo dzielna.

- Bardzo. Wiele w tym zasługi wujostwa, którzy otoczyli ją serdeczną opieką.

Przed dozorcówką zajechały długo po zmierzchu. Lauren natychmiast pozapalała wszystkie możliwe światła, a gdy wyładowały zakupy i pochowały prezenty, przyjaciółki zasiadły na kanapie i popijając gorącą herbatę, czekały na powrót Gabriela i Olivera.

- Lauren?

- Uhm?

- Muszę ci coś powiedzieć.

Lauren poruszyła się niespokojnie.

- Czy coś się stało?

- Nie, nie... odwrotnie - bąknęła Chloe, wyraźnie się czerwieniąc.

- Jesteś w ciąży?

- Nie, to nie to.

- Szkoda. - Lauren spojrzała z żalem na przyjaciółkę.

- Bardzo chcę mieć dzieci, ale jeszcze nie teraz. Chcę się najpierw nacieszyć Oliverem - wyjaśniła Chloe, czerwieniąc się jeszcze mocniej.

- Wcale ci się nie dziwię. - Lauren świetnie rozumiała, co musi odczuwać Chloe, która po raz pierwszy w życiu była naprawdę kochana.

- Muszę ci zdradzić sekret - podjęła Chloe. - Nikomu o tym nie mów, oczywiście oprócz Gabriela.

- Przyrzekam.

- Oliver i ja wyjeżdżamy, żeby po kryjomu wziąć ślub.

- Niemożliwe! - wykrzyknęła Lauren. Z wrażenia o mało nie wypuściła z rąk filiżanki. - Kiedy?

- Podczas świąt - odparła widocznie podniecona Chloe, ale zaraz dodała z troską w głosie: - Mam nadzieję, że nie popsujemy wam Bożego Narodzenia. Gabriel nie wybiera się przypadkiem w tym czasie do Francji?

- Nie wiem. Nie rozmawialiśmy na ten temat - odparła Lauren. Przez jej twarz przebiegł cień.

- Wiem, że to trochę bezczelne, ale Oliver chce poprosić Gabriela, żeby go krył podczas naszej nieobecności. Ja powiedziałam Kate, że chcę wykorzystać ostatni tydzień urlopu, nie mówiąc jej, w jakim celu. Woleliśmy o niczym nie wspominać Nickowi, bo wiesz, jakim potrafi być formalista.

- Oj, tak - zgodziła się Lauren. - Ale dlaczego robicie z tego taką tajemnicę? - Chodzi o rodzinę Olivera. Nie zrozum mnie źle bo na pewno mają najlepsze intencje, ale zanadto się wtrącają. A my nie chcemy szumnego wesela. W dodatku teraz, kiedy nie ma już pastora Kennera, źle bym się czuła, biorąc ślub w miejscowym kościele.

- Rozumiem cię. No to jakie macie plany?

- Zaraz ci wszystko opowiem. Kolega Olivera z czasów, kiedy obaj odbywali staż w Londynie, ma cudowną chatę w południowej Szkocji, i zgodził się ją nam wynająć. Zaczęliśmy wszystko załatwiać trzy miesiące temu, mamy niezbędne pozwolenia i tak dalej. Wyobraź sobie, że weźmiemy ślub w słynnej Kuźni w Gretna Green, dokąd kochankowie uciekali kiedyś, żeby potajemnie pobrać się bez zgody rodziców! Do Penhally wrócimy dzień po Nowym Roku - zakończyła rozradowana Chloe. Jej entuzjizm udzielił się Lauren.

- To bardzo romantyczne.

- Już nie mogę się doczekać. Mam tylko nadzieję, że nikt nie poczuje się urażony. W każdym razie chcemy później w styczniu urządzić przyjęcie dla przyjaciół.

- Nie martw się tym, co ludzie powiedzą. Najważniejsze, żebyś ty była zadowolona - pouczyła przyjaciółkę Lauren. - A jak by co, zawsze możesz liczyć na mnie - dodała, biorąc ją za rękę. - Wiem, że będziesz z Oliverem szczęśliwa. Jesteście dla siebie stworzeni.

W oczach Chloe zabłyśły łzy wzruszenia.

- Dziękuję, Lauren - szepnęła.

Kiedy omawiały dalsze szczegóły potajemnego ślubu, podniecenie Chloe coraz bardziej udzielało się Lauren. Nie rozmawiała wprawdzie dotąd z Gabrielem o Bożym Narodzeniu i Nowym Roku, ale była pewna, że

Gabriel zrobi, co będzie w jego mocy, żeby nie zdradzić nieobecności Olivera. Było jej trochę smutno, że nie będzie dzielić świąt z parą najbliższych przyjaciół, lecz perspektywa długiego sam na sam z Gabrielem miała swój niewątpliwy urok. Każdy dzień z nim był wielkim darem. Nigdy nie mogła się nim nasycić.

Stawali się sobie coraz bliżsi. Łączyła ich przyjaźń i wzajemny szacunek, nie mówiąc już o nieopisanym wprost pociągu fizycznym. Lauren starała się jak najpełniej przeżyć każdy kolejny dzień, nie myśląc o tym, co będzie, kiedy w Penhally zabraknie Gabriela.

Był niezwykle pomysłowym, podniecającym kochankiem, który stawiał jej w łóżku coraz to nowe wyzwania, uwalniając ją z resztek zahamowań i skłaniając do nieustannego eksperymentowania.

Jedynie, co psuło jej niekiedy radość współżycia, to konieczność ukrywania narastających problemów z widzeniem. Gabriel nie mógł nie dostrzegać jej nieporadności, ale na szczęście nigdy o nic nie pytał. Równie wdzięczna była mu za to, że zaproponował wspólne powroty wieczorem jego samochodem do domu. Podejrzewała, że zrobił to celowo, bo chciał jej pomóc.

Oliver i Chloe też musieli coś podejrzewać. Na ponawiane pytanie Chloe, dlaczego przestała malować, Lauren nie umiała udzielić zadowolającej odpowiedzi. Chloe już wcześniej dostrzegła pewne zmiany w jej ostatnich obrazach, zmiany, których ona sama nie była przedtem świadoma. Dopóki jej trudności ograniczały się do nocnej ślepoty, mogła udawać, że nie dzieje się nic szczególnie złego, ale od kilku tygodni zauważyła, że jej oczy coraz trudniej dostosowują się do zmiany oświetlenia, a w jasno oświetlonym wnętrzu coraz gorzej odróżniają cień od światła. I że kurczy się jej pole widzenia.

- Jesteś jedyną osobą poza Oliverem, z którą mogę tak szczerze o wszystkim rozmawiać - powiedziała Chloe, a po krótkiej chwili, spoglądając Lauren z powagą w oczy, dodała: - Ty też możesz mi powiedzieć o wszystkim, co leży ci na sercu.

Lauren z najwyższym trudem zdobyła się na uśmiech.

- Oczywiście - odparła. Jak długo jeszcze zdoła udawać, że nie dzieje się nic złego?

Na szczęście w tym momencie otworzyły się drzwi i dwaj panowie wkroczyli do salonu, wnosząc wspaniałą choinkę. Chloe poderwała się z kanapy i rzuciła Oliverowi na szyję.

- Cześć, najdroższa-powitał ją ukochany, zerkając spod oka na Lauren, zapytał: - Powiedziałaś jej?

- A jakże.

- A Gabriel obiecał zastępować mnie przez cały tydzień naszej nieobecności - poinformował ją Oliver.

- Nie wiem, jak ci dziękować - powiedziała Chloe, wyzwalając się z objęć narzeczonego, żeby ucałować Gabriela.

- To będzie dla mnie prawdziwa przyjemność - szarmancko zapewnił ją Gabriel.

Lauren też podniosła się z kanapy.

- Przyjmij moje najlepsze życzenia - rzekła, całując Olivera w policzek. - Tak się cieszę i wiem, że będziecie bardzo szczęśliwi.

Otworzyli butelkę wina i wypili za zdrowie młodej pary, po czym Lauren przystała na propozycję Gabriela, żeby wybrać się z nim do Manor House.

- Wy dwoje na pewno macie wiele do omówienia, a ja muszę się zająć jeszcze jedną choinką, więc na razie zostawimy was samych - powiedziała z żartobliwym uśmiechem.

- Może pójde i wam pomogę? - zaproponował Oliver, odprowadzając ich do drzwi.

- Nie, dzięki, damy sobie radę.

Stojąc w przedpokoju, pomyślała ze zdziwieniem, że oto wychodzi z własnego domu, jakby była tu tylko gościem, i idzie z Gabrielem do Manor House, w którym czuje się coraz bardziej u siebie. Już miała przekroczyć próg, kiedy Oliver uderzył się w czoło.

- Poczekaj, Lauren - powiedział. - Zapomniałem, że mam dla ciebie cały stos poczty. - To powiedziawszy, podał jej paczkę spiętą elastyczną opaską.

- Dziękuję.

Po wejściu do domu Gabriela Lauren jak zwykle w pierwszym rzędzie pozapalała wszystkie możliwe światła. Potem poszła do kuchni, żeby nakarmić Foxy'ego. Gabriel wniósł tymczasem do domu równie wielką i cudownie pachnącą choinkę jak ta, którą Oliver kupił dla Chloe, i umieścił ją w kącie salonu. Lauren przyłączyła się do niego po paru minutach. Wprawdzie nie była tak podniecona świętami jak Chloe, ale i ona myślała z przyjemnością o wspólnym ubieraniu choinki. I o perspektywie otwierania prezentów, które na razie starannie ukryła. W wolnej chwili, kiedy będzie sama, zdąży je jeszcze raz obejrzeć i odpowiednio zapakować. Miała nadzieję, że nie przesadziła i dobrze wybrała.

- Domyślałaś się, że mają zamiar uciec, żeby potajemnie wziąć ślub? - zapytał Gabriel, zapalając ogień w kominku. - Bo ja nie.

- Ja też nie - przyznała Lauren. Usiadła na kanapie i zabrała się do otwierania listów. - Ale wcale im się nie dziwię. Są tacy szczęśliwi.

- To prawda.

- Naprawdę nie przeszkadza ci to, że będziesz miał dodatkowe dyżury? Nie zamierzałeś pojechać w czasie świąt do Francji?

- O nie! - odparł z naciskiem, oglądając się na nią przez ramię. - Wiem, że ci się na ten temat nie zwierzam, ale bynajmniej nie spieszy mi się do domu.

Niepewna, co się za tym kryje, ale ufając, że Gabriel ma po temu uzasadnione powody, uspokajającym gestem położyła mu rękę na ramieniu.

- W porządku, Gabrielu. Co do mnie, to nie mam nic przeciwko temu, żeby spędzić z tobą całe święta - rzekła z żartobliwym uśmiechem.

- A dla mnie, *chérie*, ty jesteś jedyną osobą, z którą chciałbym je spędzać.

Lauren zrobiło się ciepło na sercu. Usiadła znowu na kanapie, obserwując z uśmiechem Gabriela układającego w kominku polana, po czym wróciła do przeglądania rachunków, listów i kartek świątecznych. Wśród tych ostatnich znalazła pocztówkę z widokiem kolońskiej katedry od Vicky. Wziąwszy do ręki następną przesyłkę, Lauren zeszywniała na widok australijskiego znaczka pocztowego i znajomego charakteru pisma na kopercie. Rozdarła ją drżącymi palcami i przez długą chwilę wpatrywała się w banalny kartonik, na którego odwrocie widniały tylko dwa imiona. Zamrugła powiekami, usiłując powstrzymać łzy.

- Jakoś unikaliśmy rozmów o naszych rodzinach, zwłaszcza ja - odezwał się Gabriel, ale Lauren ledwo go słyszała. Jej milczenie skłoniło go do odwrócenia się od kominka. - Co ci jest, Lauren? - zapytał, podchodząc i siadając obok niej.

Lauren podskoczyła jak zbudzona ze snu.

- Jeśli unikam mówienia o rodzinie, to dlatego, że nie miałam prawdziwej rodziny - powiedziała cicho, podając mu wyjętą z koperty kartkę.

Gabriel obejrzał ją z obu stron.

- Kim są John i Betty? - zapytał.

- Parą ludzi, których przez dwadzieścia pięć lat życia nazywałam mamą i tatą - odparła z pozoru spokojnym, pozbawionym emocji tonem. - Dopóki mi nie powiedzieli, że jestem adoptowanym dzieckiem i przestali udawać moich rodziców. Od tej pory stali się Johnem i Betty.

Bardzo poruszony, Gabriel ujął jej dłonie i uściśnął je ze współczuciem.

- Dowiedziałaś się o tym dopiero pięć lat temu?

- Tak. Ale nie zrozum mnie źle, byli wobec mnie w porządku. Zapewnili mi bezpieczną egzystencję, starali się dobrze mnie wychować, dawali mi swobodę...

- Wszystko oprócz miłości, czy tak?

Lauren z westchnieniem pokiwała głową.

- Zawsze czułam się obco. Nie byłam u nich u siebie. Nie pasowałam. Do dziś nie rozumiem, dlaczego tak długo czekali z powiedzeniem mi prawdy. Dla mnie chyba najgorsze było uświadomienie sobie, że nigdy by mnie nie zaadoptowali, gdyby wiedzieli, że mogą mieć własne dzieci. Kiedy urodził się Clive, byłam u nich już od dwóch lat i nie bardzo mogli wycofać się z adopcji.

Gabriel zaklął pod nosem.

- To musiało być dla ciebie bardzo ciężkie przeżycie.

- O tak. - Czula się oszukana, zagubiona, zdezorientowana. I przepelniona gniewem. Ale zarazem wiele rzeczy się wyjaśniło. - Wzięli mnie, kiedy bylam trzymiesięcznym niemowlęciem. Bo myśleli, że Berty nie może mieć dzieci. Kiedy zaszła w ciążę, byli zaskoczeni. Trzęśli się nad Clive'em, na wszystko mu pozwalali. Ja i on nigdy nie byliśmy sobie bliscy. Clive wiedział, że jest ulubieńcem rodziców i na wszystko może sobie pozwolić. Ja czulam się gorsza, chociaż nie potrafiłam zrozumieć dlaczego. I to poczucie niższości mi pozostało.

- Ależ Lauren...

- Tak było. Clive był zawsze na pierwszym miejscu. Wszystko było podporządkowane jego potrzebom. Siedem lat temu zdecydował się wyjechać do Australii. Tam się ożenił i założył rodzinę. A dwa lata później moi rzekomi rodzice postanowili również przenieść się do Australii. Przed wyjazdem wyjaśnili mi, kim jestem i dlaczego muszą mnie opuścić. Na pociechę zostawili mi dozorcówkę, pewnie żeby uspokoić swoje sumienie. - Lauren zamyśliła się. - Na szczęście lubię Penhally, mam tutaj przyjaciół, kocham swoją pracę, jestem zadowolona ze swego życia.

- Odcięli się od ciebie z dnia na dzień? Wyjawili szokującą prawdę, po czym zostawili cię samą? - wykrzyknął oburzony do żywego Gabriel.

- Tak.

- Uff! - Bezradnie pokiwał głową. - Czy wiesz cokolwiek o swoich biologicznych rodzicach?

- Tylko tyle, że zaraz po moich narodzinach zginęli w wypadku. Dziadkowie, ciotki czy wujowie albo nie istnieli, albo nie chcieli się mną zaopiekować... w każdym razie zostałam oddana do opieki społecznej i przysposobiona do adopcji.

Gabriel zamilkł na długą chwilę, lecz pogrążona we własnych myślach Lauren nawet tego nie zauważyła. Tylu rzeczy chciałaby się dowiedzieć o swojej prawdziwej rodzinie, także z przyczyn czysto medycznych. Może wiedza o jej biologicznych krewnych mogłaby rzucić światło na to, co się działo z jej wzrokiem?

- Dobrze rozumiem, co musiałaś przeżywać. Nie masz pojęcia, jak dobrze - rzekł cicho Gabriel.

Słowa te wyrwały ją z zamyślenia. Gwałtownie podniosła na niego oczy.

- Czy... ty też?

- Tak.

Chwyciła go za rękę.

- Możesz mi teraz o tym opowiedzieć? - spytała.

W pokoju zapadła cisza, słychać było tylko trzaskający w kominku ogień. Lauren czekała, wstrzymując oddech. Czy Gabriel zdecyduje się otworzyć przed nią serce i wyznać, jakie demony skłoniły go do ucieczki z domu?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Widzisz, Lauren, ja też dopiero niedawno dowiedziałem się, że cała moja wiedza na temat mnie i mojej rodziny jest jednym wielkim kłamstwem.

Gabriel sam był zaskoczony tym, jak łatwo mu przyszło wypowiedzieć te słowa. W ciągu minionych tygodni było mu w Penhally tak dobrze, że prawie zapomniał o Francji i wiszących nad nim w rodzinnym kraju problemach, które jednak przypomniały o sobie w związku ze zbliżającymi się świętami. Rok temu po raz pierwszy spędzał Boże Narodzenie bez ojca, rozpamiętując bolesną tajemnicę, która wyszła na jaw po jego śmierci i doprowadziła do ostrej sprzeczki z Yvette.

Lauren, która ma podobne doświadczenia, łatwo będzie wczuć się w jego dylemat. Sama doznała dojmującego wstrząsu, dowiadując się, że ludzie, którzy ją wychowywali, nie byli jej prawdziwymi rodzicami. A co chyba jeszcze gorsze, została z tym bolesnym odkryciem pozostawiona sama sobie. Gabriela zaskoczyło gorące współczucie, jakie obudziło w nim jej wyznanie. Zaskoczyło go to, a jednocześnie uświadomiło mu, jak bardzo stała mu się bliska. Zarazem zdał sobie sprawę, iż jest gotów w pełni jej zaufać. Usiadłszy przed kominkiem na podłodze, bez żadnych zahamowań zaczął opowiadać o ukrywanych w szafie rodziny Devereux szkieletach.

- Mój ojciec, Pierre Devereux, zmarł półtora roku temu. Miał pięćdziesiąt osiem lat. Śmierć nastąpiła nagle, nikt się jej nie spodziewał... dla mnie był to wielki wstrząs. Byliśmy sobie bardzo bliscy - podkreślił Gabriel, zdając sobie sprawę, iż pomija to, że ukochany ojciec ukrył przed nim istotną prawdę dotyczącą jego narodzin. - Pracowałem wtedy w

paryskiej przychodni obsługującej mieszkańców ubogiej dzielnicy, zamieszkałej głównie przez imigrantów.

Lauren przysunęła się bliżej i teraz ona wzięła go za rękę, wyrażając w ten sposób swoje gorące współczucie.

- Tak mi przykro, Gabe, z powodu twojego ojca - szepnęła.

- Dzięki, Lauren. Ale najgorsze nastąpiło tuż po jego śmierci.

- Co się stało?

- Wyszły na jaw rodzinne sekrety. - Przez moment wpatrywał się w migoczący w kominku ogień.

- Moje stosunki z mamą nigdy nie układały się dobrze. Była kobietą zimną, bardzo surową i wymagającą. W dzieciństwie wychowywały mnie głównie niańki. W przeciwieństwie do ojca, matka prawie się mną nie zajmowała. Teraz wiem, dlaczego tak było. I dlaczego mam cerę ciemniejszą niż rodzice i krewni. Bo Yvette Devereux nie jest moją biologiczną matką. Dlatego tak bardzo ją gniewało, że musi mnie wychowywać.

- Och, Gabe... jak to możliwe?

- Oczywiście znam tylko jej wersję wydarzeń, którą ze złośliwą satysfakcją przedstawiła mi bezpośrednio po pogrzebie ojca. Mam do niego pretensję o to, że sam mi nie wyjaśnił, kim w rzeczywistości jestem, ale mam pewność, że ojciec naprawdę mnie kochał i przypuszczam, iż Yvette musiała pewne rzeczy przeinaczyć.

- A jak wyglądała jej wersja? Co ci powiedziała?

- Według niej ojciec przespał się z kobietą z niższych sfer, pracującą w jego domu posługaczką z Martyniki... takich słów użyła na jej określenie. A kiedy się urodziłem, odebrał mnie matce i zmusił ją, Yvette, żeby uznała mnie za własne dziecko. Miał w tym celu odwołać się do jej poczucia obowiązku oraz obsesyjnej dbałości o dobre imię rodziny. A na koniec

oświadczyła, że jestem jej wiele winien za lata upokorzeń, które musiała znosić z mojego powodu.

- Ależ to nonsens! - z oburzeniem wykrzyknęła Lauren. - Jak może cię obciążać odpowiedzialnością za nie twoje winy! Kimkolwiek była twoja matka, ojciec uznał cię za swego syna, kochał i wychował. Yvette miała wybór, mogła postąpić według własnej woli. To ona podjęła decyzję, a nie ty. Czego ona teraz od ciebie oczekuje?

- Przede wszystkim chce, żebym przestał „bawić się w lekarza”.

- Bawić się?

- Według niej mój zawód i styl życia przynoszą rodzinie ujmę. Jej zdaniem mam obowiązek przejąć po ojcu zarząd rodzinnymi posiadłościami i zadbać o jej interesy. Twierdzi, że nie ma zaufania do finansowych decyzji mojego stryja i mimo hojnych zapisów na jej rzecz w testamencie ojca nie czuje się wystarczająco zabezpieczona. A ponadto - dodał Gabriel z gorzkim uśmiechem - chce, bym poślubił wybraną przez nią samą osobę z „odpowiedniej sfery”. Lauren wybałuszyła oczy.

- Żartujesz! To jakieś średniowieczne pomysły!

- Wiem, kochanie. Ale Yvette wbiła sobie do głowy, że tak ma być, i już. W tym celu wysłała do Paryża Adèle, która miała mnie uwieść i przekabacić.

- Przekabacić?

- Uhm. Przez jakiś czas nawet się z nią spotykałem. Dopóki nie wyszło na jaw, że za wszystkim stoi Yvette. Adele miała mnie skłonić do porzucenia medycyny i powrotu na łono rodziny. Yvette szczególnie przeszkadzała moja praca w „niegodnym” jej zdaniem środowisku. Korzystając ze swoich wpływów, potrafiła mi nieźle nabruździć w przychodni, gdzie byłem wtedy zatrudniony. Za swoje usługi Adèle miała

otrzymać sute wynagrodzenie w postaci znanego nazwiska, wysokiej pozycji społecznej i, przede wszystkim, rodzinnych pieniędzy, na których zależało jej dziesięć razy bardziej niż na mnie. - Gabriel westchnął, po czym ciągnął: - Postanowiłem dokądś uciec, żeby mieć czas na zastanowienie. Dlatego spędziłem rok w St. Ouen-sur-Mer, a stamtąd wybrałem się do Penhally. Ale bez względu na to, jakie winy przypisze mi Yvette i czego ode mnie zażąda, nigdy na pewno nie zgodzę się na tak zwane małżeństwo z rozsądku.

- To oczywiste. Ani chyba nie rzucisz medycyny? Przecież to twoje życiowe powołanie! – zawołała Lauren. - Jesteś urodzonym lekarzem, Gabe. Musisz sam kierować swoim życiem, robić to, co kochasz. Nie pozwól, aby Yvette narzuciła ci przekonanie, że zaciągnąłeś wobec niej jakiś dług wymagający zadośćuczynienia, bo tylko się unieszczęśliwisz i przestaniesz być sobą.

Cudownie było rozmawiać z osobą, która rozumiała go i wierzyła w niego. Usiadł obok Lauren, objął ją i serdecznie ucałował.

- Dziękuję za dobre słowo. Myślę - ciągnął - że przyczyną zgorzknienia Yvette była niemożność dania ojcu prawowitego potomka. Choć nie sądzę, żeby naprawdę go kochała; okazywała mu równie mało czułości jak mnie. Jest bardzo piękną kobietą, ale jej uroda jest zimna i bezosobowa. We wszystkim, co robi, kieruje się poczuciem obowiązku i potrzebą zachowania pozorów. - Zsunął się z Lauren na dywan i mocno ją przytulił. - Najbardziej boli mnie to, że ojciec sam mi wszystkiego nie wyznał. Nie znam jego wersji, nie wiem, ile jest prawdy w tym, co powiedziała mi Yvette, a ile przesady czy zmyślenia. Ojciec nie był człowiekiem skłonny do ukrywania prawdy, tym bardziej więc mnie dziwi

jej zachowanie. I zawsze mi się wydawało, że popiera moje zawodowe zainteresowania i jest dumny z tego, że zostałem lekarzem.

- Na pewno był z ciebie dumny - żarliwie zapewniła go Lauren.

Jej reakcja złagodziła uczucie wewnętrznego napięcia i pozwoliła Gabrielowi na tyle się opanować, by mógł dalej mówić.

- Mój ojciec i jego brat odziedziczyli po dziadku dużą posiadłość ziemską, obejmującą winnicę, gospodarstwo rolne i kilka wytwórni. Wszystko to zostało zakupione przez ich przodków, którzy dorobili się fortuny na Karaibach. Co do mnie, to wciąż nie mogę się pogodzić z tą częścią historii mojej rodziny. Z tym, że dorobili się majątku kosztem ubezwłasnowolnienia i nędzy innych. Dorastając, korzystałem z wygód i przywilejów, które traktowałem jako coś oczywistego. Nie zdawałem sobie sprawy, że wszystko to wyrosło z ciężkiej pracy i wyrzeczeń ludzi pozbawionych wszystkiego, często nawet wolności. - W miarę mówienia Gabriel coraz mniej panował nad swymi emocjami.

- Nie możesz odpowiadać za to, co inni ludzie robili wiele lat temu - zwróciła mu uwagę Lauren.

- Wiele dzisiejszych fortun wzięło się z nie całkiem godnych źródeł. Ważne jest, co się teraz zrobi ze swoim dziedzictwem.

- Teoretycznie zgadzam się z tobą, ale... - Bezradnym gestem potarł ręką twarz. - Za dużo naraz na mnie spadło. Nie potrafię sobie z tym wszystkim poradzić. Odkrycie tożsamości mojej prawdziwej matki tłumaczy, dlaczego mam ciemniejszą skórę, podobnie zresztą jak niektórzy dalsi kuzyni. To z kolei tłumaczono romansami mojego dziadka i pradziadka podczas ich pobytu na Karaibach. Przede wszystkim chciałbym się dowiedzieć czegoś konkretnego o własnym pochodzeniu, a tymczasem nie wiem nawet, jak nazywała się moja matka.

- Wyobrażam sobie, ile pytań musisz sobie zadawać, nie umiejąc znaleźć na nie odpowiedzi - szepnęła Lauren.

- No właśnie. - Pogłaskał czule jej włosy. Po tym, co mu powiedziała o własnych rodzinnych dylematach, był pewien, że ta kobieta doskonale rozumie dręczące go poczucie niepewności i wykorzenienia. - Nigdy dotąd nie musiałem się zastanawiać, kim jestem i skąd pochodzę, a teraz...

W jego głosie było tyle bólu i poczucia zagubienia, że Lauren ścisnęło się serce. Doskonale wiedziała, co Gabriel musi przeżywać, w końcu sama przeszła coś bardzo podobnego. Tak bardzo chciała mu pomóc, dodać mu pewności siebie. Podczas gdy ona w ciągu minionych pięciu lat zdążyła dojść ze sobą ładu, Gabriel dopiero półtora roku temu dowiedział się prawdy o sobie. A na dodatek stracił nie tylko ukochanego ojca, ale i wiarę w niego. Jej przynajmniej to zostało oszczędzone. Jak mogła mu pomóc? Chyba tylko wspierając go i okazując mu zrozumienie.

Gabriel musiał sobie poradzić nie tylko z żałobą po ojcu i problemem swego pochodzenia, ale i z żądaniami egoistycznej Yvette. Nie dość, że nie potrafiła okazać mu w dzieciństwie czułości, a teraz domagała się, aby przestał być sobą i wziął na siebie obce jego naturze obowiązki, to na domiar wszystkiego uknuła podstępny intrygę po to, aby uzależnić go od siebie przy pomocy kobiety, która wcale o Gabriela nie dbała. Nic dziwnego, że uciekł z kraju.

- Nigdy przedtem kolor mojej skóry nie stanowił problemu. - Słowa Gabriela wyrwały Lauren z zamyślenia.

- Co masz na myśli? - spytała, spoglądając na niego ze zdziwieniem.

- Nie kwestionowałem swojego pochodzenia -odparł. - Jeśli ktoś zwrócił uwagę, że mam ciemną cerę, kompletnie się tym nie przejmowałem. A teraz komentarze na ten temat wprawiają mnie w zakłopotanie.

- A komu miałyby przyjść to do głowy? W Penhally chyba nie spotkałeś się z uwagami na temat koloru swojej skóry? - zawołała Lauren, nie wyobrażając sobie, żeby w wiosce znalazł się ktoś o tak ciasnych poglądach.

- Raz czy dwa, ale ci ludzie nie mieli nic złego na myśli - odparł. - Niemniej we mnie budzi się od razu poczucie, że jestem inny, czuję się podrzutkiem. Pewnie przez ten ton pogardy, z jakim Yvette mówiła o mojej matce, jak o byle kim, osobie nic niewartej.

- Twój ojciec na pewno tak nie uważał. Bez wątpienia dbał o twoją matkę, a ciebie darzył miłością.

- Mam nadzieję, że tak. Ale nic nie wiem o okolicznościach mojego przyjścia na świat, nie wiem, czy ojciec coś czuł do mojej matki, czy tylko miał z nią przelotną przygodę.

- Jakkolwiek było, jesteś tym samym człowiekiem, jakim byłeś, nim się o tym dowiedziałeś.

Uwolniwszy się z jej objęć, Gabriel przysunął się do kominka, by dorzucić dREW do ognia. Kiedy się odwrócił, Lauren uważnie się w niego wpatrywała.

- O czym myślisz? - zapytał z uśmiechem.

- O tym, że patrząc na ciebie, nie widzę koloru twojej skóry.

- A co widzisz?

- Widzę ciebie. Człowieka, którym jesteś. Znakomitego lekarza, całkowicie oddanego swoim pacjentom, i...

Ujął jej rękę i, całując każdy palec z osobna, zapytał:

- I?

- I - zaczęła drżącym z narastającego podniecenia głosem - widzę wspaniałego mężczyznę o gorącym sercu, bardzo inteligentnego i

obdarzonego poczuciem humoru. I cholernie seksownego - dodała, nie będąc w stanie panować dłużej nad emocjami. -Gabe, nie masz pojęcia, jaki jesteś cudowny!

Jednym susem znalazł się przy niej, chwycił ją w objęcia i zaczął namiętnie całować. Lauren równie namiętnie odpowiedziała na jego pocałunki. Żaden mężczyzna nigdy w ten sposób na nią nie działał. Jej ciało ożywało w ramionach Gabriela, każdym zmysłem odpowiadało na jego bliskość. Czuła się przy nim w pełni kobietą. Kobietą upragnioną, pożądaną.

Po chwili nerwowo zrywała z niego koszulę i manewrowała przy zapięciu jego dzinsów. Odsunęła jego rękę, gdy chciał jej pomóc. Nadeszła jej chwila, dziś ona decydowała, jak będą się kochać, zaś Gabriel poddał się jej pieścizotom, które celowo przedłużała w nieskończoność, doprowadzając go do szaleństwa. Nie tylko się im poddał, ale odpowiadał na nie z największą czułością.

Kiedy po ostatecznym spełnieniu leżeli obok siebie, ciężko dysząc, na dywanie koło kominka, Lauren zdała sobie sprawę, iż tego wieczoru stali się sobie jeszcze bliżsi niż kiedykolwiek dotąd. Nie tylko dlatego, że ich namiętność osiągnęła nowe szczyty, ale ponieważ po raz pierwszy otworzyli się przed sobą, powierzając sobie nawzajem najskrytsze i najboleśniejse tajemnice. Był to z obu stron dowód najwyższego zaufania. Bo chociaż Lauren nie ukrywała przed znajomymi swego pochodzenia, faktu, iż była dzieckiem adoptowanym, to jednak nikomu, nawet Chloe, nie zwierzyła się nigdy, co z tego powodu musiała przeżyć.

Przytuliła się do Gabriela całym ciałem i z uczuciem pełnego zespolenia wtuliła twarz w zagłębienie jego szyi. Wiedziała, że zajęła w jego sercu ważne miejsce. Jednakże teraz, odkąd dowiedziała się, co czeka go w rodzimej Francji, jak ważne stoją przed nim decyzje, w jej serce wdarł się

niepokój. Niepokój zarówno o niego i spokój jego ducha, jak i o ich wspólną przyszłość.

Postanowiła jednak nie troszczyć się o to, co będzie. Przyjęła jego warunki. Nie będzie niczego wymagać. Będzie nadal żyć chwilą. Kochała Gabriela, była gotowa cieszyć się każdą spędzoną z nim godziną, nie zdradzając, jak wiele dla niej znaczy i nie domagając się niczego więcej ponad to, co sam jej ofiaruje. A w tej chwili czekały ich wspólne święta, które powinny stać się niezapomnianym, niczym niezmaconym okresem radości i harmonii. Zarazem jednak nie mogła sobie odmówić nadziei, iż nadchodzący rok przyniesie obietnicę trwałego szczęścia.

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia powitał mieszkańców Penhally zimowym słońcem, błękitem nieba i lekkim mrozem. Kate stłumiła ziewnięcie i upiła łyk kawy w nadziei, iż ta pomoże jej się rozbudzić. Jem był na nogach już od wczesnych godzin. Choć dawno temu przestał wierzyć w Świętego Mikołaja, to jednak świąteczny dzień i związana z nim obietnica ekscytujących prezentów nadal budziły w nim dziecinny entuzjazm. Ulegając poczuciu winy wobec syna, który z jej powodu wychowywał się bez ojca, Kate była skłonna psuć chłopca w tym wyjątkowym dniu.

Połknąwszy w pośpiechu śniadanie, Jem popędził na piętro, aby jak najszybciej przymierzyć otrzymaną od Olivera i Chloe sportową koszulkę swej ulubionej drużyny piłki nożnej. Kate uśmiechnęła się do siebie. Przyjaciele nigdy nie zapominali o jej synku, obdarowując go na gwiazdkę książkami i płytami CD. Jednakże na myśl o Nicku uśmiech znikł z jej twarzy. Nick nigdy nie dawał Jemowi prezentów. Co prawda nie wymagała tego od niego, ale odkąd po powodzi zaczął okazywać chłopcu więcej uwagi, w sercu Kate ożyła zapomniana nadzieja.

Wiedziała, że w święta Bożego Narodzenia klan Tremayne'ów organizuje pierwsze od wielu lat wielkie spotkanie rodzinne. Mieli święcić niedawny powrót Jacka i Edwarda ze swymi życiowymi partnerkami oraz pierwsze urodziny małej Annabel. Kate nie mogła uwierzyć, iż upłynął zaledwie rok, odkąd asystowała przy narodzinach tego tak bardzo oczekiwanego dziecka.

Na myśl o tym, że jej własny ukochany syn nie może uczestniczyć w rodzinnej uroczystości, zrobiło jej się ciężko na sercu. Nie liczyła zresztą, by kiedykolwiek mogło do tego dojść. Wystarczyłoby, gdyby Nick uznał Jema. Dla szczęścia i przyszłości syna była gotowa poświęcić własne pragnienia, pogodzić się z samotnością, zapomnieć o swej żywej od lat nieodwzajemnionej miłości do Nicka.

Kate umówiła się z synem, że zaraz po śniadaniu wybiorą się na spacer po plaży, gdzie Jem wypróbuje otrzymany od matki na święta od dawna upragniony zdalnie kierowany latawiec.

Właśnie wstawiała od stołu, by pójść się umyć i ubrać, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Zaskoczona tym, że komuś zebrało się na odwiedziny wczesnym rankiem pierwszego dnia świąt, szybko zawiązała pasek szlafroka i poprawiwszy włosy, poszła do przedpokoju.

- Nick! - wykrzyknęła ze zdumieniem, ujrawszy, kto stoi na jej progu. Poczula, że się rumieni po białka oczu i przeklęła się w duchu za swój brak opanowania. No i za swoje szlafrokowe rozmemłanie. - Przepraszam za swój strój, ale nie spodziewałam się niczyjej wizyty. Wesółych świąt!

- Dzień dobry, Kate. I wszystkiego najlepszego z okazji Bożego Narodzenia.

Zauważyła, że Nick trzyma w ręce świątecznie opakowane paczki.

- Wejdiesz? Zapraszam.

- Chętnie - odparł, wchodząc do przedpokoju. - Przepraszam za tak wczesne najście, ale chciałem zajrzeć przed wizytą u Lucy i Bena.

- Nic nie szkodzi. Jem już od dawna jest na nogach i ogląda prezenty. Rzadki u niego uśmiech zagościł na surowej zazwyczaj twarzy Nicka.

- Wyobrażam sobie. Ja też coś mu przyniosłem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Ależ nie. Bardzo się cieszę, to pięknie z twojej strony. - Zachwycona tym, że Nick zdobył się na tak nietypowy dla niego krok, Kate zaprowadziła go do kuchni. - Usiądź i napij się kawy, a ja pójdę tymczasem na górę po Jema, dobrze?

- Oczywiście.

Kate z bijącym sercem pospieszyła na piętro. Najpierw weszła do łazienki, żeby przyczesać włosy i przypudrować twarz, a dopiero potem zajrzała do pokoju syna.

- Kochanie, mamy gościa - oznajmiła z uśmiechem. - Chodź na dół i przywitaj się. Na spacer zdążymy pójść później.

- Jasne.

Po powrocie na parter patrzyła z zadowoleniem, jak Jem radośnie wita niespodziewanego gościa i przyniesione przez niego nieoczekiwane prezenty.

- Wujku Nicku!

- Cześć, Jeremiah. - Odstawiwszy na stół kubek z kawą, Nick podał chłopcu dwie starannie zapakowane paczki.

- O rany! Dziękuję!

Kate poczuła ucisk w gardle na widok uśmiechających się do siebie chłopca i mężczyzny. Stawali się coraz bardziej do siebie podobni. Ten sam zarys ust, to samo marszczenie czoła w chwili napięcia uwagi. Czy z

wiekem to podobieństwo będzie się nasilać i ludzie zaczną się domyślać, kto jest ojcem Jema? Starając się nie pokazać swego zatroskania, Kate skierowała uwagę na rozpakowywane przez syna prezenty: poświęconą odkryciom naukowym książkę dla dzieci oraz dwie gry komputerowe.

- Fantastyczne! Dziękuję, wujku Nicku! - zawołał Jem, rzucając się na szyję swemu nieprzygotowanemu na taki wyraz wdzięczności dobroczyńcy.

- Wesołych świąt, chłopcze! - Wyraźnie wzruszony Nick nie bardzo wiedział, jak się zachować. Spojrzenia jego i Kate spotkały się na moment nad głową syna. Kate z trudem powstrzymywała łzy. W najśmielszych marzeniach nie liczyła na coś podobnego.

- Naprawdę musisz już iść? - z zawodem w głosie zapytał Jem, gdy Nick wstał od stołu.

- No, niestety tak. - Nick odchrząknął. Po chwili powiedział: - W Nowy Rok przyjdzie do mnie wieczorem parę osób. Trochę rodziny, trochę przyjaciół, przyjdą z dziećmi, więc nie będziemy siedzieć do późna w nocy. Byłoby mi miło, gdybyście ty, Kate, i Jem zechcieli też przyjść.

Serce Kate po raz któryś zabiło mocniej.

- Bardzo chętnie, prawda, Jem?

- Pewnie, że tak.

Odprowadzając razem z Jemem Nicka do drzwi, Kate na próżno usiłowała coś wyczytać z jego twarzy.

- Dziękuję, Nick - powiedziała, starając się nie okazać kłębiących się w niej emocji.

Nick tylko skinął głową. Stała i patrzyła, jak oddala się od drzwi, wsiada do samochodu i odjeżdża na spotkanie ze swoją prawdziwą rodziną. Nie obejrzał się. Kate z westchnieniem zamknęła drzwi. No trudno, nie

może oczekiwać za wiele. Najważniejsze, że pomyślał o swoim synu i sprawił mu radość. To musi im na razie wystarczyć.

Pół godziny później wyszli na odludną plażę po drugiej strony portu. Podczas gdy Jem zajmował się bez reszty puszczaniem swego wspaniałego latawca, Kate nie przestawała rozmyślać o Nicku. Była mu wdzięczna za włączenie jej i Jema w grono osób, które razem z nim będą żegnać ten obfitujący w zdarzenia rok.

- Lauren?

Nie otrzymawszy odpowiedzi, Gabriel skierował się do kuchni. Umył ręce, nalał sobie szklanek wody i, z wolna ją popijając, wrócił myślami do wydarzeń ostatnich kilku godzin. Stanowczo nie tak wyobrażał sobie swego pierwszego sylwestra w Penhally.

Pierwsze wezwanie otrzymał późnym wieczorem - do czteroletniej dziewczynki, która po raz drugi w ciągu niecałego tygodnia doznała ciężkiego ataku astmy. Po zaaplikowaniu tlenu i innych środków farmakologicznych udało się jej stan ustabilizować, niemniej musiał dziecko skierować do szpitala.

Jednakże natychmiast po powrocie do domu otrzymał kolejne pilne wezwanie, tym razem do portowej knajpy Penhally Arms, gdzie między podpitymi gośćmi doszło do rzadko spotykanej w tej spokojnej osadzie awantury i rękoczynów. Zaczęło się od słownych zaczepek, które stopniowo się nasilały, a kiedy awanturników wyproszono z lokalu, ci wdali się na ulicy w regularną bójkę. Większość z nich wyszła z potyczki z lekkimi tylko obrażeniami, ale dwaj mężczyźni doznali poważniejszych ran zadanych potłuczonymi butelkami. Gabriel musiał popatrywać lżej rannych, a najbardziej poszkodowanego, który wskutek dużego upływu krwi popadł w stan chwilowego szoku, po zatamowaniu krwotoku odesłał ambulansem do

szpitala w St. Piran. Był szczęśliwy, kiedy mógł wreszcie opuścić miejsce awantury, pozostawiając sprawę ustalenia winnych zamieszania w rękach policji.

Po drodze zatrzymał się na chwilę przed dozorcówką, aby, zgodnie z umową, sprawdzić, jak miesza się koty. Oliver i Chloe, którzy w ciągu ostatniego tygodnia dzwonili kilkakrotnie, najwidoczniej pławili się w małżeńskim szczęściu, ale byli trochę niespokojni, jak znajomi z Penhally zareagują na wiadomość o ich tajemnym ślubie. Gabriel był jednak przekonany, że zostaną przyjęci z otwartymi ramionami.

Foxy, który leżał zwinięty w kłębek na swoim posłaniu w kuchni, poruszył się, po czym zapadł z powrotem w sen. Gabriel umył szklanę, sprawdził, czy wszystkie okna na parterze są zamknięte, a ogień w kominku porządnie wygaszony, i na koniec wbiegł na schody. Widząc w sypialni zapalone światło, przyspieszył kroku.

Na widok śpiącej na ogromnym łożu Lauren serce wezbrało mu czułością. Ubrana w nader seksowną koronkową piżamkę ze skąpymi majteczkami spoczywała w bardzo atrakcyjnej pozie na brzuchu na nierozesłanym łożku. Obok niej leżał otwarty bogato ilustrowany album Claude'a Moneta, który Gabriel podarował jej na gwiazdkę. Uśmiechnąwszy się na ten widok, przypomniał sobie ich niedawną rozmowę podczas rozpakowywania prezentów.

- Co to takiego? - zdziwiła się Lauren wyjmując wetkniętą do albumu niewielką kartkę z napisem „weksel”.

- Masz ważny paszport? - odpowiedział pytaniem.

Zdziwiona zmarszczyła brwi.

- Chyba tak - odparła. - Powinien być ważny jeszcze przez dwa albo trzy lata. Dlaczego pytasz?

- Bo chciałbym, żebyśmy wczesną wiosną wybrali się razem na długi weekend. Chcę ci osobiście pokazać Giverny.

W szarych oczach Lauren zabłysła radość.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. Byłem raz w tym cudownym miejscu. - Wcześniej nie zamierzał odwiedzać Francji, lecz bardzo mu zależało na tym, by zawieźć Lauren do domu jej ulubionego malarza. - Chciałbym jeszcze raz obejrzeć je razem z tobą. Pojedziemy w kwietniu, jak tylko ogrody Giverny zostaną otwarte.

Wzruszona do łez, zarzuciła mu ręce na szyję.

- Dziękuję, dziękuję, dziękuję! To najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. - Zaczęła go całować, a następnie okazała swoją wdzięczność w jeszcze rozkoszniejszy sposób.

Podszedł do łóżka, ostrożnie wysunął album spod jej wyciągniętej dłoni i odłożył go na nocny stolik.

Potem stał chwilę, bijąc się z myślami. Nie chciał jej budzić, ale wyglądała tak uroczo, że znowu jej zapragnął.

Święta spędzone z Lauren dostarczyły Gabrielowi wielu niezapomnianych przeżyć. Obdarowali się najrozmaitszymi dobrze wybranymi prezentami - wzruszającymi, zabawnymi albo prowokacyjnymi. Największym jednak darem była sama Lauren - tak czuła, tak namiętna, tak wspaniałomyślna i wyrozumiała. Jego problemy z Yvette nadal pozostawały nierozwiązane, lecz to, że mógł się z nich zwierzyć i znalazł pełne zrozumienie, znacznie poprawiło mu samopoczucie.

Zgasił górne światło, lecz z myślą o Lauren pozostawił zapaloną nocną lampkę. Rozebrawszy się szybko, wrócił do łóżka i zaczął delikatnie całować jej stopy, potem łydki i biodra. Mruknawszy coś w półśnie, Lauren

powoli przewróciła się na plecy i po chwili otworzyła oczy, a na jego widok uśmiechnęła się tak uroczo, tak zachęcająco i tak seksownie, że Gabrielowi zaparło dech w piersiach.

- Gabe - szepnęła.

- Witaj, śpiochu - wymruczał drżącym z podniecenia głosem. -
Przepraszam, że wróciłem tak późno.

- Nic ci się nie stało? Bardzo było nieprzyjemnie?

- Bardzo. Ale wyszedłem cało.

Przysiadłszy na piętach, z wolna pieścił jej ciało, poświęcając każdemu jego fragmentowi pełną czułości uwagę. Ona z równą czułością i namiętnością odpowiadała na jego pieszczoty. Kiedy zdejmował z niej kuszą piżamkę, miał uczucie, jakby rozpakowywał najcudowniejszy podarunek.

- Gabe, chodź już...

Tym razem, nie zwlekając, spełnił jej prośbę. Nie miał siły opierać się namiętnemu pragnieniu, którego temperatura zdawała się rosnać za każdym kolejnym razem, kiedy się kochali.

Wieki później, nasycony i uspokojony, Gabriel leżał wpatrzony w sufit, trzymając w ramionach uśpioną Lauren. Myślał o tym, jak daleko zaszedł ich związek, mimo wstępnego zastrzeżenia, iż nie mają wobec siebie żadnych zobowiązań. Normalnie czułby ulgę, że kobieta niczego od niego nie oczekuje, jednakże w przypadku Lauren ogarniał go z tego powodu niepokój, a nawet coś w rodzaju niezadowolenia. To, co działo się między nim a Lauren, było czymś zupełnie nowym i niepowtarzalnym. Sprawa nie była tak prosta, jak z początku oboje deklarowali. Miał wrażenie, że znalazł się w punkcie zwrotnym swego życia, który zadecyduje o całej jego przyszłości.

Jego miłość pogłębiała się z każdym dniem. Ale nie powiedział jej tego. Lauren dała mu jasno do zrozumienia, że niczego od niego nie oczekuje i nic nie wskazywało na to, by zmieniła zdanie. Pozostało mu jeszcze dziesięć miesięcy w Penhally... dziesięć miesięcy na to, by przekonać Lauren, iż są dla siebie stworzeni. Zanim jednak podejmie wobec niej jakiegokolwiek zobowiązanie, musi przedtem rozwiązać swoje rodzinne dylematy. Musi podjąć decyzję w sprawie Yvette i jej żądań.

Postawa Lauren upewniła go, iż medycyna jest jego powołaniem, któremu nie może się sprzeniewierzyć. Ona sama zaś zwierzyła się wprawdzie ze swoich rodzinnych problemów, lecz w sprawie kłopotów ze wzrokiem nie obdarzyła go jak dotąd podobnym zaufaniem. Czy i kiedy zdobędzie się na to?

Jedyne, co może zrobić, to okazywać jej w każdej chwili i na każdym kroku, jak wiele dla niego znaczy, i jak bardzo, coraz bardziej, ją kocha. I mieć nadzieję, że nowy rok okaże się dla niego łaskawy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lauren stała na chodniku naprzeciwko odbudowywanego po powodzi hotelu Anchor i odpowiadała na pytania policjanta. Dziwiło ją, że mimo wewnętrznego rozedrgania zachowuje spokój, panuje nad głosem. Popatrzyła na uszkodzony bok swego ukochanego renaulta, po czym przeniosła wzrok na stojący parę metrów dalej samochód z wgniecionym przodem, którego kierowca klócił się z dwoma innymi funkcjonariuszami.

- Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało - bąknęła.

- Świadkowie zgodnie zeznają, że to nie pani wina - odparł policjant, chowając notes do kieszeni. Rzuciwszy okiem na młodego człowieka, który się z nią zderzył, dodał: - Na szczęście nasz kolega, który wracał po służbie do domu, widział przebieg zdarzenia i zapobiegł ucieczce sprawcy z miejsca wypadku. Facet jechał ubezpieczonym wprawdzie samochodem, ale z nieważnym prawem jazdy.

Lauren nie była pewna, co to oznacza dla niej jako właścicielki uszkodzonego samochodu, ale wyglądało, że nikt nie zamierza obarczyć jej winą za spowodowanie wypadku. Oprócz niej samej. Zderzenie nastąpiło podczas drogi powrotnej do przychodni z ostatniej tego dnia domowej wizyty w odległym zakątku miasteczka. Ruszała właśnie po zmianie świateł na skrzyżowaniu ulic, kiedy w bok jej auta uderzył jadący z przeciwka samochód. Poza paroma siniakami nie zrobiła sobie nic złego, ale była roztrzęsiona i czuła się okropnie winna.

Świadkowie zgodnie zeznawali, że kierowca, który się z nią zderzył, nie tylko jechał o wiele za szybko, ale wcześniej o mało nie potracił idącego chodnikiem przechodnia oraz zaparkowanego przy krawężniku pojazdu. Jednakże Lauren nie potrafiła zapomnieć, że najeżdżającego na nią

samochoodu w ogóle nie zauważyła, dopóki nie poczuła wstrząsu. Jakby wyłonił się znikąd. Skoncentrowani na przewinach młodego człowieka i jego oburzającym zachowaniu policjanci prawie nie słuchali jej wyjaśnień.

- Lauren!

Odwróciła się i zobaczyła biegnących w jej kierunku Gabriela z Oliverem. Ktoś z gapiów musiał zadzwonić do przychodni, jęknęła w duchu. Ale choć wolałaby, by jej niefortunna przygoda przeszła niezauważona, to jednak obecność Gabriela sprawiła jej niekłamaną przyjemność. Kiedy ją objął, z cichym westchnieniem przytuliła się do niego.

Te pierwsze miesiące nowego roku były najszcześniejszym okresem w jej życiu. Czułaby się jak w raju, gdyby nie musiała ukrywać przed Gabrielem dwóch rzeczy - że jest w nim bez pamięci zakochana oraz tego, w jakie przerażenie wprawiają pogarszający się stan jej wzroku. Z nocną ślepotą umiała sobie radzić, natomiast prawdziwą groźbę budziły takie nowe objawy, jak mglisty obraz, punktowe ubytki widzenia oraz postępujące zawężanie pola widzenia.

- Kochanie, jak do tego doszło? Czy nic ci się nie stało? - dopytywał się Gabriel, odsuwając ją lekko od siebie, by lepiej się jej przyjrzeć.

- Nic mi nie jest.

Gabriel najwyraźniej nie dowierzał jej zapewnieniom, bo zerknąwszy na Olivera, mruknął:

- Twierdzi, że nic jej się nie stało.

- Jestem cała i zdrowa. I na tyle przytomna, żeby nie potrzebować pośredników - obruszyła się.

- Oczywiście - pojednawczym tonem odezwał się Oliver. Nie uszło jej uwadze, że dwaj mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia. - Pozwól jednak, że cię obejrzę. Czy nie uderzyłaś się w głowę?

- Nie.

Oliver zmierzył jej puls, wprawnymi ruchami zbadał szyję, a następnie przez długą chwilę uważnie wpatrywał się w jej oczy. Czego w nich szuka?

- pomyślała ze strachem. Zauważywszy występujący na jej prawym przedramieniu siniak, zapytał:

- Boli cię tutaj?

- Nie.

- Nie kręci ci się w głowie?

- Ani trochę. Naprawdę nic mi nie jest. Słowo daję. Jestem trochę roztrzęsiona, ale nic poza tym.

- Nic dziwnego - mruknął Gabriel, spoglądając groźnie na sprawcę wypadku. - Chciałbym zamienić parę słów z tym gagatkiem.

Oliver uspokajającym gestem położył mu rękę na ramieniu.

- Zostaw to policji - rzekł. - Z tego, co słyszałem, jest wystarczająco wielu świadków, a na dodatek sprawca nie ma ważnego prawa jazdy. Na pewno nie ujdzie mu to płazem.

- No, mam nadzieję. Mógł kogoś poważnie u-szkodzić, a nawet zabić.

- Objął Lauren ramieniem. - Chodź, kochanie, odwiozę cię do domu.

- Nie, nie. Muszę wracać do przychodni, pacjenci na mnie czekają - zaprotestowała.

- Bądź rozsądna. Przeżyłaś szok, musisz odpocząć.

- Proszę mi nie mówić, co mam robić, nie jestem dzieckiem - odparła, coraz bardziej tym wszystkim zdenerwowana.

- Lauren...

Czując na sobie zaskoczone spojrzenia Gabriela i Olivera, odwróciła się, wyjęła z pogruchotanego samochodu torebkę i resztę rzeczy, a następnie ruszyła piechotą do przychodni. Stanowczo nie czuła się na siłach stawić

czoła zarówno konsekwencjom tego, co się dziś wydarzyło, jak i przerażającej prawdzie o jej oczach.

- Zostawmy ją na razie w spokoju - szepnął Oliver. Przestraszony, niespokojny i zbity z tropu Gabriel

najchętniej pobiegłby za nią, otoczył troską, upewnił się, czy nic się jej nie stało. Jednakże rozsądek zwyciężył. Uznawszy słuszność rady Olivera, poszedł razem z nim do przychodni wolnym krokiem, w bezpiecznej odległości za Lauren. W ten sposób mógł przynajmniej mieć ją na oku.

Jej nietypowy wybuch zdziwił go i zaskoczył. Przecież chciał się tylko o nią zatroszczyć, do niczego nie zamierzał jej zmuszać. Do planowanego wspólnego wypadu na weekend do Francji zostały już tylko trzy tygodnie. Wtedy będą nareszcie sami, wolni od codziennych absorbujących obowiązków.

Pierwsze tygodnie nowego roku były szczególnie pracowite. Z początkiem stycznia Oliver i Chloe wrócili ze Szkocji jako małżeństwo, spotykając się z ogólną serdecznością. Jeden tylko Nick zdawał się nie aprobować w pełni ich tajemnego ślubu, ale nikt się tym nie przejął, ponieważ każdy widział, jacy są szczęśliwi.

Pewnym odciążeniem stał się dla wszystkich lekarzy powrót do pracy Dragana Lovaka, któremu skończył się urlop tacierzyński. Gabriel bardzo polubił tego spokojnego, małomównego Chorwata.

Cierpiący na uciążliwe dzwonięcie w uszach nauczyciel Adrian Wescott przeszedł dokładne badania u specjalisty ze szpitala w St. Piran, który zalecił przeprowadzenie operacji wszczepienia sztucznej chrząstki środkowego ucha. Operację zaplanowano na czas wielkanocnej przerwy w szkole, żeby przed powrotem do pracy pacjent zdążył wydobrzeć i

przyzwyczaić się do tego, że znowu słyszy - oczywiście, jeśli zabieg przyniesie pomyślny skutek.

Życie osobiste Gabriela układało się jak najlepiej. On i Lauren stawali się sobie coraz bliżsi, zarówno w sensie fizycznym, jak i pod każdym innym względem. Zarazem jednak nadal nie odważali się wspomnieć o wspólnej przyszłości, a ponieważ jego pobyt w Pehnally zbliżał się do półmetka, Gabriel czuł narastający niepokój. Ponadto bolało go, że Lauren, u której zauważył nowe objawy kłopotów ze wzrokiem, wciąż udawała, że nie dzieje się nic złego, jakby nie miała do niego zaufania.

Myśląc o tym, przypomniał sobie radę Chloe, aby porozmawiał z Oliverem, jeżeli uzna, że stan wzroku Lauren budzi uzasadnione obawy. Ale chociaż takie obawy towarzyszyły mu od dawna, Gabriel nadal się wahał. Może jednak nadszedł czas, żeby to zrobić.

- Zauważyłeś jej oko? - zwrócił się do idącego obok Olivera.

- Myślisz o prawym oku?

- Tak. - Gabriel zatrzymał się, odprowadzając wzrokiem Lauren, która zniknęła właśnie w drzwiach przychodni. - Co zauważyłeś?

- Powieka lekko opada, odniosłem też wrażenie, że pojawił się nieznaczny zez - odparł wyraźnie zatroskany Oliver.

Obaj mężczyźni przystanęli na parkingu.

- Ale już wcześniej zauważyłeś niepokojące objawy, prawda? - zapytał Gabriel, wkładając ręce do kieszeni spodni.

- Nic konkretnego - westchnął Oliver. - Jestem w Pehnally dopiero od roku, ale od początku jakoś nie wierzyłem w jej rzekomą niezdarność. Wszyscy robili sobie żarty z jej zabawnych niezręczności. Mówili, że taka już jest. Ale ja podejrzewałem jakąś głębszą, trudną do uchwycenia przyczynę.

- To tak jak ja - przytaknął Gabriel. - Już podczas naszego pierwszego spotkania zorientowałem się, że Lauren cierpi na nocną ślepotę, ale nie miałem pojęcia, czy jest to cecha trwała, czy może objaw poważniejszej choroby.

- A jak ci się teraz wydaje?

- Nadal mam wątpliwości. Na pewno cierpi na nocną ślepotę, którą skutecznie ukrywa. Jestem przekonany, że dlatego zmieniła swój plan dyżurów i od pewnego czasu nigdy nie prowadzi samochodu po zmroku. Poza tym miała kilka drobnych wpadek, a od kilku dni zauważyłem w jej oku te same zmiany co ty. - Zawahał się, czy wspomnieć o swoich podejrzeniach dotyczących dzisiejszego wypadku, ale postanowił je przemilczeć.

- Próbowaleś z nią o tym porozmawiać?

- Raz czy dwa usiłowałem naprowadzić rozmowę na temat nocnej ślepoty albo pytałem, dlaczego przestała malować, ale Lauren za każdym razem zbywała mnie byle czym. - Bezradnie wzruszył ramionami. - Boję się naciskać. Zrozum mnie, nie chcę jej urazić, boję się, że mógłbym ją stracić. Moim zdaniem Lauren jest przestraszona tym, co się z nią dzieje, ale nie chce się do tego przyznać. Nawet przed sobą.

Oliver uspokajającym gestem poklepał go po ramieniu.

- Nie bój się, ja też nigdy przy niej o tym nie wspominałem. Ale zauważyłem, że źle ocenia odległość, potyka się na drobnych przeszkodach i nie dostrzega rzeczy znajdujących się w cieniu.

- To co mi radzisz? - Spojrzawszy przyjacielowi w oczy, Gabriel dostrzegł w nich odbicie własnych lęków. - Mam postawić sprawę otwarcie czy poczekać, aż zrobi to sama?

- Musi się sama zdecydować. Bez tego nie doceni ani nie przyjmie niczyich uwag na ten temat. Zwłaszcza z twojej strony.

- Czy wobec tego mogę prosić, żebyś ty z nią porozmawiał? - zapytał Gabriel, zdając sobie sprawę, jak wiele od Olivera wymaga.

- O rany!

- Proszę cię. Strasznie się o nią martwię.

- Jeśli nadarzy się okazja, sprawdzę, co da się zrobić - z wyraźnym ociąganiem zgodził się Oliver. -Ale muszę cię uprzedzić, że jeżeli Lauren zgodzi się porozmawiać ze mną i poprosi o zachowanie lekarskiej tajemnicy, nawet tobie nie wyjawię niczego, co mi powiedziała.

Gabriel chciał w pierwszym odruchu zaproponować, lecz zaraz się zreflektował. Na miejscu Olivera sam by tak postąpił.

- Rozumiem, chociaż mi to nie odpowiada. W każdym razie będę miał poczucie, że Lauren jest pod fachową opieką.

- Wiem, jak jest ci trudno, ale obiecuję z nią porozmawiać, jeśli tylko nadarzy się odpowiednia sposobność. I będę jej doradzał, żeby niczego przed tobą nie ukrywała.

- Wielkie dzięki.

Gabriel był w sumie zadowolony, że choć tyle udało mu się osiągnąć. Przynajmniej wypowiedział na głos swoje obawy i zyskał pewność, że Oliver postara się zrobić wszystko, co tylko będzie możliwe. Niemniej świadomość, że przyjaciel podziela jego niepokój o stan wzorku Lauren, miała też drugą, nieprzyjemną stronę, a mianowicie wzmacniała przypuszczenie, że może chodzić o coś naprawdę poważnego. Toteż z mieszanymi uczuciami skierował się do przychodni. Przed rozpoczęciem popołudniowego dyżuru zobaczy, jak Lauren się miewa, a na przyszłość

jedyne, co mu pozostaje, to okazywać jej miłość i mieć nadzieję, że kiedyś sama mu się zwierzy ze swoich kłopotów.

Lauren stała przed drzwiami gabinetu Olivera z ręką na klamce, niepewna, czy wejść, czy nie.

Był piątkowy wieczór pod koniec marca i w przychodni panował spokój. Większość personelu udała się na pożegnalnego drinka z pielęgniarką Eve Dwyer, która opuszczała nie tylko Penhally, ale także Anglię, i wybierała się do Szwajcarii, aby poślubić doktora Toma Cornisha. Lauren wiedziała o nich tylko tyle, że Eve i Tom odnowili dawną znajomość podczas październikowej powodzi i od tamtej pory korespondowali ze sobą. Teraz zdecydowali się wziąć ślub w kraju, w którym Tom osiedlił się na stałe jako pracownik międzynarodowej organizacji ratownictwa medycznego.

Lauren po wypiciu z pubie jednego drinka i pożegnaniu się z Eve wróciła do przychodni. Wiedziała, że Oliver też tam poszedł, by w oczekiwaniu na powrót Chloe dokończyć papierkową robotę. Chloe i Gabriel pojechali do Diane Bailey, nad którą od jesieni sprawowali wspólnie opiekę, i w tej chwili przyjmowali poród jej drugiego dziecka. Lauren miała więc pewność, że będzie się mogła spokojnie rozmówić z Oliverem. Jeśli tylko zdobędzie się na odwagę.

Od pamiętnego wypadku upłynęły dwa tygodnie. Od tamtej pory Gabriel okazywał jej szczególną troskę, wspierał ją i otaczał czułą opieką. O nic nie pytał, lecz Lauren podejrzewała, że czegoś się domyśla. Stwarzało to między nimi pewne skrepowanie. Kochali się nie mniej namiętnie niż przedtem, ale Lauren zachowywała wobec niego pewną rezerwę, była coraz bardziej zaniepokojona stanem swoich oczu i robiła, co mogła, żeby to ukryć. I czuła się winna. Gabriel może pomyśleć, że mu nie ufa, a

tymczasem była po prostu przerażona. Jak długo jeszcze potrafi ukrywać, że widzi coraz gorzej? Może bezkarnie oszukiwać samą siebie, ale narażanie innych na niebezpieczeństwo to całkiem inna sprawa.

Kierowca, który na nią najechał, został przykładowo ukarany. Okazało się, że nie tylko nie miał prawa jazdy ani ubezpieczenia, ale na dodatek prowadził cudzy samochód bez zgody właściciela. Jej rozbity renault został odholowany do stacji diagnostycznej, gdzie stwierdzono, że nadaje się do remontu, a firma ubezpieczeniowa dostarczyła jej na ten czas samochód zastępczy.

Ale chociaż dni stawały się coraz dłuższe i zmrok zapadał coraz później, Lauren starała się jak najmniej korzystać z samochodu. Właściwie jeździła tylko do tych pacjentów, którzy z różnych względów nie mogli pojawić się w przychodni, oczywiście wyłącznie w godzinach przedpołudniowych, a i wtedy prowadziła bardzo wolno i ostrożnie. Rodziło się pytanie, jak długo można w ten sposób funkcjonować.

W rezultacie doszła do wniosku, że musi się komuś zwierzyć ze swoich kłopotów. Nick był wspaniałym lekarzem i godnym szacunku człowiekiem, ale zanadto by ją krepował. Dragan i Adam byli wprawdzie przemiłymi kolegami, ale tylko z Oliverem miałyby pewność, że okaże jej zrozumienie i nikomu, nawet Gabrielowi czy Chloe, nie zdradzi jej tajemnicy.

Zanim zdecydowała się nacisnąć klamkę, drzwi się otworzyły i na progu stanął Oliver.

- Ach, to ty, Lauren. Masz do mnie jakąś sprawę? Czy coś się stało?

Lauren, ku swemu przerażeniu, poczuła napływające do oczu łzy. Co się z nią dzieje? Nigdy nie była płaksą!

- Nie, to znaczy... - bąknęła, ocierając pospiesznie mokry policzek.

- Wejdz, kochanie.

Oliver delikatnie wciągnął ją do gabinetu. Zamknawszy drzwi, wprowadził dziewczynę do środka i posadził na krześle. Sam usiadł obok niej.

- Przepraszam - szepnęła.

- Nie musisz przeproszać. - Wziął ją za rękę. - Powiedz, co się dzieje, a ja obiecuję, że ani słowo z tego, co mi powiesz, nie wyjdzie poza ściany tego gabinetu.

Jego zapewnienie dodało jej odwagi, ale i obudziło podejrzenie, że nie zdołała ukryć swojej tajemnicy.

- Domyślasz się pewnie, z czym do ciebie przyszedłam. - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

- Myślę, że chcesz porozmawiać o swoich kłopotach ze wzrokiem - odparł szczerze Oliver.

- Od dawna wiesz?

- Już latem, zaraz po przyjeździe do Penhally, odniosłem wrażenie, że twoich potknięć i pomyłek nie da się wytłumaczyć zwykłą nieuwagą.

- Czy jeszcze ktoś poza tobą o tym wie?

- Wątpię. W każdym razie nie słyszałem, żeby ktoś coś podejrzewał... z wyjątkiem Gabriela - dodał, uważnie obserwując, jak na to zareaguje.

Lauren wzdrygnęła się.

- Co ci mówił? - wyszeptała przez ściśnięte gardło.

- Że parę razy coś zauważył, przede wszystkim to, że źle widzisz po ciemku. - Popatrzył na nią z przyjacielską troską. - Gabriel martwi się o ciebie, bardzo mu na tobie zależy, ale nie chce cię zmuszać do zwierzeń, dopóki sama nie poczujesz takiej potrzeby.

- Aha.

Cofnąwszy rękę zmięła w dłoniach moką chusteczkę. Z jednej strony wiadomość, że Gabriel czegoś się domyśla, przyniosła jej ulgę, z drugiej jednak poczuła się nieswojo na myśl, iż od początku coś podejrzewał, a nawet rozmawiał o tym z Oliverem.

- To nie była z jego strony żadna niedyskrecja - pospieszył z wyjaśnieniem Oliver. - Tylko raz podzielił się ze mną swoim niepokojem, kiedy bezpośrednio po wypadku obaj zauważyliśmy zmiany w twoim prawym oku.

- Jakie zmiany?

- Opadającą powiekę i lekkiego zeza.

- Myślisz, że to był skutek wypadku?

- Nie sędzę. Gabriel powiedział, że zauważył to już kilka dni wcześniej. Posłuchaj mnie, Lauren. Uprzedziłem go, że jeśli zdecydujesz się ze mną porozmawiać w zaufaniu, jak z lekarzem i przyjacielem, zachowam dla siebie wszystko, co mi powiesz. Chciałbym ci pomóc, Lauren, ale musisz mi wpierw zaufać.

- Wiem - szepnęła.

- Nie spiesz się, mamy czas. - Oliver wstał, nalał wody do szklanki, którą podał Lauren, po czym usiadł za biurkiem i sięgnął po długopis. - Opowiedz mi po kolei, jakie masz objawy i kiedy się zaczęły.

Lauren napiła się wody i wzięła głęboki oddech.

- Nie potrafię powiedzieć, kiedy zaczęłam podejrzewać, że wcale nie jestem gapą, tylko źle widzę. Może rok, może dwa temu, a może jeszcze wcześniej. To następowało stopniowo, późno się zorientowałam, że jest ze mną coraz gorzej. - W miarę mówienia Lauren powoli się uspokajała. Możliwość wyjawienia długo tłumionej prawdy przynosiła jej wyraźną ulgę.

Była wdzięczna Oliverowi za jego uwagę i cierpliwość. Ani razu jej nie przerwał, kiedy opowiadała, że już w szkole miała marną koordynację wzrokowo-ruchową, a potem, zwłaszcza w ostatnich kilku latach, jej problemy z widzeniem powoli się pogłębiały i że kilka miesięcy temu nocna ślepotą przybrała katastrofalne wręcz rozmiary. I o tym, jak przestała malować, kiedy Chloe zwróciła uwagę na zmiany w jej obrazach.

- Sama pewnie bym tego nie zauważyła. - Na wspomnienie obrazów poczuła nagły przyływ emocji, ale zaraz się uspokoiła i mówiła dalej: - Dopiero przyglądając się swoim ostatnim pracom w dobrym świetle, dostrzegłam w nich brak głębi, a także różne drobne niedokładności.

- Czy po zapadnięciu zmroku w ogóle nic nie widzisz?

- Zupełnie nic. Ostatnio nawet w dzień nie widzę tego, co dzieje się cieniu, a ponadto długo trwa, zanim mój wzrok przyzwyczai się do nagłej zmiany oświetlenia. I w zależności od tła, trudno mi odczytać kolorowe litery, na przykład na monitorze telefonu komórkowego.

Oliver z wolna pokiwał głową.

- Czy możesz mi ogólnie opisać swój obecny stan? - poprosił. - Co widzisz, a czego nie widzisz? W jakim stopniu objawy, które mi opisałaś, wpływają na twoje widzenie? Czy występują stale?

- Nie, nie stale. To pojawiają się, to znikają, ale wracają w coraz gorszej postaci. - Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, jak opisać te trudne do określenia zjawiska. - Czasami jest tak, jakby jakaś mgła zasnuwała obrzeża widzenia, przesłaniając albo rozmywając to, co znajduje się po bokach. Natomiast to, co jest na wprost mnie, widzę bardzo dobrze. Rok temu poszłam do okulisty, który mi powiedział, że wszystko jest w porządku. Ale on przeprowadził tylko podstawowe badania, takie jak

odczytywanie liter na tablicy i tak dalej, a ja nie wspomniałam o tych innych objawach, bo bałam się usłyszeć prawdę.

- A czy zmierzył ci ciśnienie w oczach?

- To takie nagłe uderzenie powietrza?

- Tak. Zabawne uczucie, nie uważasz?

- O tak. Aż podskoczyłam - odparła z uśmiechem, wdzięczna za tę drobną uwagę, która przynajmniej na chwilę rozładowała ciężką atmosferę. - Powiedział, że ciśnienie jest w normie.

- To dobrze. Czyli te wszystkie zmiany, o których mówiłaś, zaczęły się kilka lat temu, czy tak?

- Tak. To znaczy przez pierwsze lata następowały tak wolno, że prawie ich nie dostrzegałam, albo może wolałam nie przyjmować ich do wiadomości. Nauczyłam się radzić sobie z pewnymi upośledzeniami i ukrywać je przed ludźmi. Ale teraz naprawdę się boję. Nie mogę dłużej udawać, że nie dzieje się nic złego. Boję się, że moje pomyłki mogą stać się groźne nie tylko dla mnie. - Przymknęła oczy, usiłując opanować narastające emocje. - Nie wiem, czy wiesz, że jestem adoptowanym dzieckiem, o czym zresztą dowiedziałam się dopiero kilka lat temu. Jest to o tyle ważne, że nie znając swoich biologicznych rodziców, nie mogę zajrzeć do akt medycznych mojej rodziny. Nie mogę sprawdzić, czy jestem dziedzicznie obciążona, co mi grozi, i co powinnam w tej sytuacji robić. - Ostatnie słowa wypowiedziała łamiącym się głosem, z trudem powstrzymując łzy.

- Uspokój się, kochanie - rzekł Oliver, wstając z krzesła. Podszedł do Lauren i serdecznie ją do siebie przytulił. - Okazałaś wiele odwagi, decydując się na tę rozmowę. Zrobiłaś ważny krok naprzód. Nie jesteś już ze swoim problemem sama, pamiętaj o tym. Dowiemy się, co ci dolega.

- Jak myślisz, co to może być? - zapytała z lękiem.

Oliver nie odpowiedział od razu, co jeszcze bardziej wzmogło jej niepokój.

- Przyczyny mogą być bardzo różne, więc nie będę zgadywać - odparł z namysłem. - Skieruję cię na badania do szpitala w St. Piran, do bardzo dobrego specjalisty. Profesor Murchison to znakomity okulista. Wysłucha cię uważnie i przeprowadzi dokładne badania. Więc poczekajmy na jego diagnozę, a potem znowu porozmawiamy i ustalimy, co robić. Zgadzasz się?

- Oczywiście. - Sięgnęła po kolejną chusteczkę, osuszyła nią oczy i wytarła nos. - Jak myślisz, kiedy będzie mógł mnie przyjąć?

- Postaram się, żebyś długo nie czekała, ale na pewno nie nastąpi to przed waszym wyjazdem.

- Wyjeżdżamy w przyszły czwartek, ale gdyby się udało...

- Wiem, że się denerwujesz i chciałabyś jak najszybciej usłyszeć diagnozę - wszedł jej w słowo. - Postaraj się jednak na pewien czas o wszystkim zapomnieć i cieszyć się chwilą swobody razem z Gabrielem.

- Postaram się - obiecała. - Ale a propos naszego wyjazdu, czy jesteś pewien, że przez te parę dni Foxy nie będzie wam przeszkadzał?

- Ani trochę. Zdążył się do nas przyzwyczaić. Zdaję sobie sprawę, że nasz pobyt u ciebie bardzo się przeciąga, więc chociaż jest nam w dozorcówce jak u Pana Boga za piecem, w każdej chwili jesteśmy gotowi się wyprowadzić.

- Nie ma potrzeby. Wszyscy wiemy, że odbudowa domów po powodzi musi jeszcze potrwać, a ekipy remontowe będą w pierwszej kolejności oddawać do użytku domy ludzi, którzy musieli zamieszkać w przyczepach samochodowych.

- Albo takich jak Gertie Stanbury - dodał Oliver.

- No właśnie - uśmiechnęła się Lauren. - Gertie dobrze się u Toma czuje, ale na pewno wróci z radością na własne śmieci.

- Podobno jej dom będzie gotowy za dwa tygodnie.

- To dobrze - ucieszyła się Lauren. - Naprawdę nie musicie się spieszyć z wyprowadzką, niezależnie od tego, jak długo potrwa remont domu Chloe.

- Chyba tam nie wrócimy. Jest dla nas trochę za mały. Ale nie znaleźliśmy jeszcze odpowiedniego domu. Będziemy szczęśliwi, mogąc nadal mieszkać u ciebie.

- Ostatnimi czasy i tak rzadko się pojawiałam w dozorcówce - roześmiała się Lauren.

- To prawda - wesoło przytaknął Oliver. - I nie bez powodu. W Gabrielu znalazłaś godnego siebie partnera.

Na wspomnienie ukochanego mężczyzny Lauren spoważniała.

- Dziękuję za miłe słowa, ale nie mów Gabrielowi o moich oczach, bardzo cię proszę.

- Możesz liczyć na moją dyskrecję - zapewnił ją Oliver, ale zaraz dodał: - Jednak jako przyjaciel radzę, żebyś niczego przed nim nie ukrywała. Gabrielowi bardzo na tobie zależy i naprawdę chce ci pomóc. A ty potrzebujesz jego wsparcia.

Oliver miał niewątpliwie rację. Ale co będzie, jeśli się okaże, że jej wzrok jest poważnie zagrożony? Nie chciała, żeby Gabriel poczuł się schwytyany w pułapkę. Ma zresztą problemy rodzinne, od których rozwiązania zależy jego przyszłość. Nie może go dodatkowo obciążać własnymi kłopotami.

- Lauren? - wyrwał ją z zamyślenia Oliver.

- Poczekam z tym - odparła. - Zanim cokolwiek postanowię, muszę się wpierw dowiedzieć, jaka jest moja sytuacja.

- Jak chcesz. - Widać było, że nie pochwała jej decyzji. - W poniedziałek zadzwonię do okulisty. Dam ci znać, jak będę wiedział coś konkretnego.

- Bardzo ci dziękuję.

- Bądź przygotowana na to, że badanie i testy mogą zająć nawet kilka godzin. A ponieważ przed badaniem wkroplą ci do oczu specyfik chwilowo pogarszający widzenie, ktoś musi ci towarzyszyć. - Popatrzył na nią wyczekująco, po czym podjął: - Mam nadzieję, że do tego czasu wtajemniczysz we wszystko Gabriela albo Chloe, ale gdybyś się na to nie zdecydowała, sam pojedę z tobą do szpitala.

Czym sobie zasłużyła na tak oddanego przyjaciela?

- Dziękuję ci, Oliverze. Za wszystko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie wyobrażałam sobie, że będzie aż tak pięknie! - wykrzyknęła zachwycona Lauren, zarzucając Gabrielowi ramiona na szyję. - Nie wiem, jak ci dziękować, że mnie tutaj przywiozłeś.

- Cieszę się, że mogłem zrobić ci przyjemność. Był naprawdę uszczęśliwiony, widząc Lauren tak

rozluźnioną i rozpromienioną. Trzymając się za ręce, ruszyli w dalszy obchód słynnych ogrodów Moneta.

W czwartek przed południem wylądowali na paryskim lotnisku Charlesa de Gaulle'a. Po kilku godzinach spędzonych na zwiedzaniu stolicy Francji wynajętym samochodem dotarli do zarezerwowanego na długi weekend hotelu. Hotel mieścił się w przepięknym, położonym w sąsiedztwie Giverny, zamku z XVIII wieku.

Dziś, w piątek, przy pięknej słonecznej pogodzie wybrali się po raz pierwszy do dawnej posiadłości Claude'a Moneta. Werandę świeżo odnowionego domu o pomalowanych na różowo ścianach i zielonych okiennicach osłaniały obrosnięte pnącymi różami markizy. W ogrodach zaś wiosennymi barwami olśniewały rzędy kwitnących wzdłuż ścieżek tulipanów oraz pola narcyzów, niezapominajek, bratków, irysów, geranium i wielu innych nieznanych Lauren z nazwy wiosennych kwiatów. Stały tam też obsypane kwieciami drzewa czereśniowe i jabłonie.

Lauren wesoło rozmawiała, zachwycała się kwiatami, robiła szkice i zdjęcia, słowem wydawała się radosna i zadowolona. Niemniej Gabriel obserwował ją z troską i ukrywanym niepokojem. Fizycznie zdawała się kwitnąć, a jednak... Czoło Gabriela na moment pokryło się zmarszczkami.

Od kilku dni Lauren zachowywała się inaczej, często się zamyślała, chwilami była jakby nieobecna.

W przychodni mieli ostatnio wyjątkowo dużo pracy. W miniony piątek Gabriela ominęło pożegnalne przyjęcie w pubie na cześć wyjeżdżającej z Penhally Eve Dwyer, ponieważ do późna w nocy on i Chloe asystowali przy porodzie dziecka Diane Bailey. Kiedy nad ranem wrócił do domu, Lauren natychmiast się obudziła, a potem kochała się z nim z dziwnie desperackim zapamiętaniem. Gabriel miał nadzieję, że podczas weekendu we Francji zdoła się odprężyć i wyzna mu swoją tak starannie ukrywaną tajemnicę.

- Chcesz zajrzeć do japońskiego ogrodu na wodzie? - zapytała.

- Pójdę, dokąd tylko zechcesz. - Odgarnął z jej twarzy kosmyk włosów i dotknął ustami policzka. - Japoński ogród znajduje się po drugiej stronie ulicy i prowadzi do niego podziemne przejście.

- Wspaniale!

Gabrielowi szybko udzielił się jej entuzjazm na widok rozświetlonego obrazami Moneta porośłego nenufarami stawu z płaczącymi wierzbami i przerzuconym nad wodą drewnianym mostkiem.

- Jaka szkoda, że nie przyjechaliśmy w porze kwitnienia nenufarów - westchnęła Lauren, przytulając się do Gabriela.

- Więc wrócimy tu w środku lata.

Jednakże Lauren przyjęła jego obietnicę bez oczekiwanego entuzjazmu. Odwrotnie, jakby stężała. Pod pozorem zrobienia zdjęcia odsunęła się od niego. Nieokreślony lęk zmroził serce Gabriela. Czyżby od-
dalala się od niego?

Magiczne Giverny spełniło jej najśmielsze oczekiwania. Mogła przy tym swoje przeżycia i zachwyty dzielić z ukochanym. Czowała jednak, iż mimo jej wysiłków Gabriel zauważył zmianę w jej zachowaniu. Choć

przepelniała ją radość ze wspianalego wspólnego wyjazdu, to nie potrafiła zapomnieć o czekającej ją decydującej wizycie u okulisty.

Jaka szkoda, że znalazła się w tym cudownym miejscu w najtrudniejszym chyba momencie swego życia. Giverny było jakby stworzone po to, aby je malować, a tymczasem ona od miesięcy nie miała odwagi sięgnąć po pędzel i farby. Dopiero tutaj zdała sobie w pełni sprawę, jak wiele straciła, wyrzekając się swego ulubionego hobby. A przecież Monet, jeden z największych artystów świata, część swych najlepszych i najbardziej znanych obrazów namalował właśnie tutaj, żyjąc w ogrodach, które sam stworzył, i to w latach, kiedy i on borykał się z postępującą utratą wzroku.

Oprócz niezapomnianych wspomnień zabierze stąd mnóstwo fotografii, które w domu wgra do komputera i będzie pokazywać przyjaciółom, a przede wszystkim Chloe, która najwyraźniej zazdrościła jej tej wycieczki. Parę fotografii pośle również do Vicky, która w obecnej chwili bawiła ze swoim zespołem w Kalifornii.

Mimo dręczącego Lauren niepokoju weekend był pełen radości i szczęścia. Na śniadanie podawano im w hotelu schłodzone owoce i świeżo upieczone czekoladowe croissanty, po których Lauren zastanawiała się każdego ranka, ile kilometrów będzie musiała przebiec po powrocie do domu, żeby pozbyć się nadprogramowych kalorii.

W sobotę pojechali do pobliskiego Vernon. Zwiedzili miejscowe muzeum, obejrzelili stary młyn nad Sekwaną oraz zamek Bizy.

Lauren rozkoszowała się każdą spędzoną z Gabrielem chwilą, oglądającymi razem z nim widokami i innymi atrakcjami, niemniej gdzieś głęboko czuła podenerwowanie, które nigdy jej nie opuszczało. We wtorek skończy się ten niezwykle, ukradziony losowi czas, wrócą do Penhally, a

ona będzie musiała spojrzeć rzeczywistości w oczy. W drugiej połowie tygodnia czekała ją rozstrzygająca wizyta u okulisty.

Kochała Gabriela całym sercem, ale uważała, że nie może mu swojej miłości wyznać, dopóki nie będzie wiedziała, co jej grozi i czy będzie mu mogła cokolwiek w życiu ofiarować. Może ma nowotwór albo coś równie groźnego. Znała już Gabriela na tyle, by wiedzieć, że nie opuściłby jej w chorobie. I na tym polegała istota problemu. Nie chciała, żeby został z nią z litości. Niczego sobie nie obiecywali, mieli się cieszyć każdym wspólnie przeżytym dniem jako wolni ludzie, aż do czasu, kiedy jego pobyt w Penhally dobiegnie końca. Jeśli stan jej oczu okaże się beznadziejny, będzie musiała pozwolić Gabrielowi odejść.

W poniedziałek rano, w chwili, gdy w oczekiwaniu na śniadanie spacerowali po hotelowym parku, w kieszeni Gabriela zadzwonił komórkowy telefon.

- To François - szepnął do niej, podnosząc ze zdziwienia brwi. - Przepraszam, *chérie*, zapomniałem wyłączyć komórkę. Nie obrazisz się, jeśli odbiorę?

- Oczywiście, że nie.

Gabriel był z François w stałym kontakcie, niemniej zdziwiła się, ponieważ wiedziała, że nie zawiadomił przyjaciela o swoim wyjeździe na weekend do Francji. Nie mogąc się zorientować, o czym rozmawiają, gdyż Gabriel mówił, rzecz jasna, po francusku, uważnie obserwowała wyraz jego twarzy, na której malowało się rosnące zaskoczenie.

- Co się stało? - zapytała, gdy po skończonej rozmowie Gabriel stał nadal nieruchomo, oniemiały. Podeszła i delikatnie chwyciła go za rękę. - Gabe, obudź się!

Gabriel nieprzytomnie potrząsnął głową.

- Nie wiem, co powiedzieć - wybąkał.

- Chodź, usiądziemy. - Zaprowadziła go do najbliższej ławeczki. - Powiedz, czego się dowiedziałeś.

- Jak wiesz, nikt oprócz François nie zna mojego adresu w Anglii. Otóż dziś rano od firmy adwokackiej, która prowadziła sprawy mojego ojca, François otrzymał list z wiadomością, że od pewnego czasu próbują się ze mną skontaktować.

- Napisali, o co chodzi?

- Dosyć ogólnikowo.

- To znaczy?

- Piszą, że odnaleźli dokument, który powinien być dotrzeć do mnie dwa lata temu, a który zawieruszył się gdzieś w papierach.

- Zawieruszył się? Co to za dokument?

- List... do mnie... od ojca. Lauren, on jednak o mnie pamiętał!

Objęła go ramionami i przytuliła do siebie jak dziecko, modląc się w duchu, aby ostatnie słowa zmarłego ojca złagodziły ból utraty i pomogły mu znaleźć odpowiedź na dręczące go pytania.

- Na pewno nie masz mi za złe? - zapytał Gabriel po raz nie wiadomo który.

Siedzieli w poczekalni paryskiej kancelarii adwokackiej. Gabriel kręcił się jak na szpilkach. Na szczęście miał przy sobie Lauren. Kiedy usłyszała, czego dowiedział się od Francois, oświadczyła stanowczo, że muszą natychmiast jechać do Paryża. W pośpiechu zjedli śniadanie, spakowali się i ruszyli w drogę.

- Ani trochę. Wiem, jakie to dla ciebie ważne. Mieliśmy cudowny urlop, ale teraz to jest najważniejsze.

- Doktorze Devereux, mecenas Picard zaprasza do swego gabinetu - odezwała się atrakcyjna sekretarka. - Na pierwszym piętrze, drugie drzwi po prawej stronie.

- Dziękuję pani.

- Wolisz, żebym tu została? - spytała Lauren. Zaprzeczył ruchem głowy. Był dziwnie niespokojny, niemal zalekniony.

- Wolałbym mieć cię przy sobie.

- No to idziemy. - Wstała i uśmiechnęła się dla dodania mu odwagi.

We wskazanym przez sekretarkę gabinecie powitał ich wytworny pan w wieku około sześćdziesięciu lat, który z miłym uśmiechem poprosił, aby usiedli, a dowiedziawszy się, iż Lauren nie mówi po francusku, bez problemu przeszedł na angielski.

- Czy mogę państwa poczęstować kawą albo herbatą? - zapytał, sadowiąc się za biurkiem w wielkim skórzanym fotelu.

- Nie, dziękuję - odparł Gabriel. W zdenerwowaniu nie zapytał Lauren o zdanie, ale miał nadzieję, że nie weźmie mu tego za złe. - Przypadek sprawił, że wiadomość dotarła do mnie w trakcie krótkiej wizyty we Francji. Podobno jest pan w posiadaniu dokumentu przeznaczonego dla mnie.

Na twarzy mecenasa odmalowała się skrucha.

- Nie wiem, jak pana przeproszać z tę karygodną zwłokę, która wynikła z naszej winy - powiedział. -Koperta, o którą chodzi, została przez omyłkę włożona do niewłaściwej teczki i odnalazła się dopiero tydzień temu.

- Czy tym dokumentem jest list mojego ojca? -drżącym z przejęcia głosem zapytał Gabriel.

- Tak. - Mecenas Picard sięgnął do leżącej przed nim na biurku teczki i wyjął z niej białą kopertę.

- List miał być panu wręczony bezpośrednio po śmierci pańskiego ojca.

Gabriel przyjął podaną mu kopertę.

- Dziękuję - powiedział przez ściśnięte gardło. Patrzył na zaadresowaną do niego na maszynie kopertę z mieszaniną obawy, ciekawości i nadziei. Niewiele pamiętał z tego, co działo się potem. Chyba podpisem potwierdzał odbiór listu, słyszał jak przez mgłę, że Lauren w swoim i jego imieniu żegna się z mecenasem, a następnie prowadzi go do hotelu, w którym mieli spędzić ostatnią noc na francuskiej ziemi.

Znalazłszy się w pokoju, usiadł na łóżku i znowu popatrzył na kopertę.

- Może chcesz zostać sam? - spytała Lauren.

- Nie! Zostań ze mną, bardzo cię proszę. Drżącymi rękami otworzył kopertę. Serce mocno mu zabiło, gdy wyjmował plik kartek zapisanych znajomym zamasztywym pismem ojca. Z koperty wypadło przy tym kilka fotografii. Spojrzawszy na pierwszą z nich, zobaczył podobiznę młodej atrakcyjnej kobiety o roześmianej twarzy, długich ciemnych włosach i wielkich czarnych oczach. Przeczytawszy zapisaną na odwrocie notatkę, imię i nazwisko oraz datę, podał zdjęcie Lauren.

- To moja matka - powiedział, wpatrując się już w następne zdjęcie tej samej kobiety z własnym ojcem w młodym wieku.

- Jaka śliczna - wyszeptała Lauren. - Masz takie same oczy... taki sam uśmiech.

Bojąc się, że za chwilę całkiem się rozklei, Gabriel mocno zacisnął wargi, odłożył zdjęcia i zabrał się do czytania listu. Kiedy czytał ostatnie słowa, jego serce przepełniała wielka radość i głęboka wdzięczność. Podniósł wzrok na Lauren, która siedziała obok i z niepokojem czekała na jego reakcję.

- List jest pisany po francusku, ale zaraz ci go przetłumaczę - powiedział.

- Jeśli naprawdę tego chcesz.

- Tak, chcę - odparł z przekonaniem, mając nadzieję, że do końca, nie wybuchając płaczem.

Po raz wtóry zaczął czytać list ojca, tym razem na głos...

„Drogi Synu!

Kiedy będziesz czytał ten list, mnie już nie będzie na świecie. Za życia nie wystarczyło mi odwagi, żeby osobiście wyjaśnić Ci pewne sprawy. Nie umiem Ci powiedzieć, jak bardzo tego żałuję.

Cokolwiek mogłeś do tej pory usłyszeć od Yvette, proszę Cię, byś wysłuchał mojej wersji naszej historii i spróbował znaleźć dla mnie w swym sercu wybaczenie. Kochałem Twoją prawdziwą matkę najgłębszą miłością. Byliśmy młodzi, zaledwie dwudziestoletni, lecz Angélique była dla mnie wszystkim. Była moim prawdziwym aniołem. Kiedy okazało się, że spodziewa się dziecka, wzięliśmy ślub mimo sprzeciwu mojej rodziny. Dla Angélique byłem gotów poświęcić wszystko, lecz ona zmarła kilka dni po porodzie. Chciałem za wszelką cenę zatrzymać przy sobie Ciebie, ale bałem się, że sam sobie nie poradzę.

Ogłupiały z rozpaczy uległem naciskom rodziny i zgodziłem się poślubić Yvette, która w zamian za pozycję i majątek, jakie dawało jej wejście do naszej rodziny, zgodziła się uznać Cię i wychować jak własnego syna. Historia rodzinna w wystarczającym stopniu tłumaczyła ciemniejszy odcień Twojej skóry. Jak wiesz, zarówno Twój dziadek, jak i paru kuzynów noszą w sobie domieszkę karaibskiej krwi.

Wszelako rodzina postawiła mi jeden warunek. Musiałem przyrzec, że nie dowiesz się o istnieniu Angélique. Sprzeciwiałem się, lecz byłem słaby.

Zgodziłem się - i zawsze gorzko tego żałowałem. Yvette nie była dobrą matką, wiem o tym, i przepraszam Cię za to. Nienawidziła sytuacji, w jakiej się znalazła, i miała o to żal do mnie i do Ciebie. Kiedy mnie już nie będzie, spróbuje narzucić Ci sprzeczne z Twoimi pragnieniami obowiązki. Nie pozwól jej na to. Jesteś urodzonym lekarzem. Kuzyni sami sobie poradzą z zarządem posiadłości, a Yvette ma do końca życia zabezpieczony dobrobyt.

Proszę Cię, Synu, abyś szedł w życiu za głosem własnego serca. Nie powtarzaj moich błędów i nie ulegaj źle rozumianemu poczuciu obowiązku, bo to nie da ci szczęścia ani spełnienia. Sam pokieruj swoim losem. Będzie Ci w tym towarzyszyć moja miłość i moje błogosławieństwo. Twoim powołaniem jest medycyna i służba pacjentom.

W kopercie znajdziesz również informacje na temat Angélique i jej pochodzenia oraz kilka fotografii. Wprawdzie, przyjeżdżając do Francji, Twoja matka nie miała już najbliższej rodziny, ale jestem pewien, że zechcesz bliżej poznać historię swoich krewnych z jej strony. Była wspaniałą kobietą, osobą dobrą, o gorącym sercu. Oboje z miłością oczekiwaliśmy Twoich narodzin.

Wiele po niej odziedzyczyłeś. Jesteś, Synu, moją dumą, ona też byłaby z Ciebie dumna. Pamiętaj, abyś zawsze pozostał wierny sobie. Życzę Ci wiele szczęścia w życiu.

Twój kochający ojciec"

Przeczytawszy ostatnie słowa łamiącym się głosem, Gabriel odłożył list. Lauren otarła łzy wzruszenia z policzków i czule go objęła. Przytuleni do siebie, osunęli się na łóżko.

Miał uczucie, jakby jakiś straszny ciężar spadł mu z ramion. Ogarnęło go nieznanne od lat poczucie wewnętrznego wyzwolenia. I spokoju. Przez

ostatnie dwa lata bezskutecznie usiłował pogodzić się z tym, co natychmiast po śmierci ojca wyjawiała mu Yvette. Dziś nareszcie poznał prawdę. Nie był owocem przelotnego romansu. Ojciec kochał jego prawdziwą matkę. Kochał i rozumiał swego jedyne go syna. Jego wzruszające słowa otwierały Gabrielowi drogę do szczęścia. Ojciec wiedział, iż medycyna jest jego przeznaczeniem i zwalniał go z wydumanych obowiązków wobec rodziny.

Wbrew temu, co sugerowała Yvette, Gabriel cenił

I szanował swoją rodzinę i doceniał wychowanie, jakie mu zapewniono. Fakt, iż ojciec naprawdę go kochał, był z niego dumny i popierał jego zawodowe aspiracje, wzruszył go do głębi serca. Domyślając się, co po jego śmierci może się wydarzyć, postarał się syna przestrzec - uchronić go przed skutkami podstępnych machinacji zgorzkniałej Yvette.

Jak dobrze, iż w takiej chwili nie jest sam, pomyślał Gabriel, mocniej przytulając do siebie Lauren. Że ma przy sobie cudowną, czułą i szczerze go rozumiejącą kobietę, z którą może się podzielić swą radością.

- Tak się cieszę, Gabe - wyszeptła. - Posłuchaj słów ojca... i własnego serca.

- W tej chwili serce mi podpowiada, że bym się z tobą kochał - oświadczył z żartobliwą powagą, a z oczu Lauren wyczytał, że i ona nie ma nic przeciwko temu.

Kilka godzin później, trzymając w objęciach senną Lauren i nasłuchując dochodzących zza okna odgłosów paryskiej ulicy, Gabriel wrócił myślami do skomplikowanych stosunków, jakie ich łączyły. Kiedy się kochali, Lauren była nadal nieskończenie czuła i namiętna, niemniej Gabriel wyczuwał w jej namiętności coś wręcz desperackiego. Od dawna chciał jej powiedzieć, ile dla niego znaczy, powstrzymywał się jednak, nie

chcąc się ze swą miłością narzucać, podobnie jak wstrzymywał się z poruszeniem sprawy jej kłopotów ze wzrokiem.

- Kocham się, Lauren. Kocham cię, *ma belle* - pozwolił sobie szepnąć, czując instynktownie, że jeszcze nie zasnęła.

Na darmo jednak czekał na odpowiedź. Jediną reakcją było ledwo wyczuwalne drgnienie jej ciała. Gabrielowi zrobiło się smutno na sercu. Nie rozumiał, co się dzieje. W ciągu dzisiejszego dnia dała mu tyle dowodów swej czułości i oddania, więc dlaczego teraz nie reaguje na jego wyznanie? Co ją powstrzymuje? Dlaczego od kilku dni delikatnie, ale wyraźnie, oddala się od niego?

Nie mógł jej zmusić, aby odwzajemniła jego miłość, niemniej chciał, by wiedziała, iż pragnąłby związać się z nią na zawsze. Że wolny od zobowiązań związek, na który zgodzili się na początku znajomości, już mu nie wystarcza. A tymczasem w chwili, gdy dzięki odkryciu prawdy o ojcu i własnym pochodzeniu uzyskał możliwość swobodnego kształtowania swojej przyszłości, jedyna osoba, z którą pragnął tę przyszłość dzielić, z niezrozumiałych powodów odpycha go od siebie.

Wracając w piątek późnym popołudniem ze szpitala w St. Piran, Lauren siedziała w milczeniu obok odwożącego ją do domu Olivera. Zaciskając wargi, starała się odpędzić od siebie wspomnienie wielogodzinnych badań i niekończących się pytań. Będąc adoptowanym dzieckiem, nie mogła niestety podać lekarzowi żadnych informacji dotyczących medycznej historii członków swojej rodziny.

Oliver upewniał ją wielokrotnie, że może całkowicie zaufać fachowej wiedzy i dobrej woli doktora Murchisona. Łysiejący jowialny mężczyzna faktycznie okazał się zarówno życzliwym człowiekiem, jak i skrupulatnie dokładnym lekarzem. Cóż z tego, kiedy ten sympatyczny pan miał

zadecydować o jej dalszych losach. Żołądek podszedł Lauren do gardła, gdy po skończonych badaniach zaprosił ją jeszcze raz do swego gabinetu.

- Przepraszam, że badania trwały tak długo, ale chciałem uzyskać absolutną pewność - powiedział, wskazując jej gestem krzesło. Oliver został w poczekalni.

- Czy już wiadomo, co mi jest? - zapytała szybko.

Lekarz z poważnym wyrazem twarzy opuścił wzrok na leżące przed nim wyniki badań.

- Niestety, cierpi pani na schorzenie oczu określane mianem barwnikowego zapalenia siatkówki.

- Co to oznacza?

- Określamy tym mianem cały szereg dziedzicznych zaburzeń wzroku, a dokładniej schorzeń siatkówki, w większości przypadków o nieznannej genezie. Najczęstszą przyczyną barwnikowego zapalenia siatkówki jest nieprawidłowa budowa fotoreceptorów - wyjaśnił. - Występujące u pani objawy wskazują, że cierpi pani na autosomalne barwnikowe zapalenie siatkówki, inaczej mówiąc, dystrofię fotoreceptorów. Tłumaczy ona takie objawy jak nocna ślepotą, mglistość obrazu na obrzeżach pola widzenia, powolne przystosowywanie się wzroku do zmian oświetlenia i tak dalej.

Starając się zrozumieć sens podawanych przez doktora informacji, zdobyła się jednak na pytanie:

- Czy moja choroba jest uleczalna?

- Mamy wypracowane metody pozwalające choremu przystosować się do sytuacji i nauczyć się z nią żyć. Poza tym na świecie są prowadzone różnego rodzaju badania genetyczne, które mogą w przyszłości przynieść pozytywne wyniki. Niestety w obecnej chwili medycyna nie dysponuje lekarstwem na pani chorobę. Szybkość jej postępowania bywa różna u

różnych pacjentów. U pani do niedawna rozwijała się bardzo powoli. Miejmy nadzieję, że będzie tak nadal. Czekają panią trudne chwile, lecz proszę pamiętać, że nie jest to wyrok śmierci. Ma pani jeszcze sporo czasu i wiele może w tym czasie zdziałać.

Jego słowa nadal rozbrzmiewały w uszach Lauren. Dostała mnóstwo broszur do przeczytania oraz listę książek pełnych użytecznych informacji, z którymi powinna się zapoznać, niemniej wszystko to nie zmieniało strasznej, niewiarygodnej prawdy. Jej choroba będzie postępować, powodując dalsze pogarszanie się wzroku, a może nawet całkowitą ślepotę.

Lauren zamknęła oczy. W jej głowie kłębiły się rozpaczliwe myśli. Oprócz otrzymanego przed chwilą werdyktu w rozpacz wprawiała ją myśl o Gabrielu. Kiedy w poniedziałek w nocy w paryskim hotelu usłyszała jego wyznanie, najchętniej wykrzyknęłaby, że kocha go nad życie. Zamiast tego udała, że śpi. Czemu spotkali się akurat teraz, kiedy dowiedziała się, jak ponura czeka ją przyszłość? Straszna przyszłość, nie tylko bez światła, ale i bez ukochanego mężczyzny.

- Odezwij się, Lauren - poprosił Oliver, kiedy zajechali przed dozorcówkę. - Co chcesz, żebym zrobił?

- Sama nie wiem. Nie mogę zebrać myśli. Wziął ją za rękę.

- Strasznie mi przykro, Lauren. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć. Muszę tylko wiedzieć, czego ode mnie oczekujesz.

- Nie wiem, muszę to przemyśleć. Ale obiecaj, że nikomu nie powiesz. Ani Chloe, ani Gabrielowi. Zwłaszcza jemu.

- Już ci to przyrzekłem i słowa dotrzymam. Ale uważam, że robisz źle, odsuwając od siebie tych, którzy cię kochają i mogliby ci pomóc.

Ona jednak była zbyt udręczona, by słuchać głosu rozsądku.

- Wiem, że masz najlepsze intencje i jestem ci niesłychanie wdzięczna za wszystko, co dla mnie robisz, pozwól jednak, żebym postępowała po swojemu - oświadczyła, wysiadając z samochodu.

- Jak chcesz. Pamiętaj, że zawsze możesz przyjść do mnie porozmawiać.

- Jesteś kochany. Obiecuję.

- Przykro mi, że zostawiam cię samą, ale muszę zwolnić Adama, który wziął za mnie przedpołudniowy dyżur.

- Nie martw się, dam sobie radę. Mam wiele do czytania - zapewniła go Lauren, siląc się na spokój.

Dopiero gdy Oliver odjechał, zdecydowała się wejść do pustego domu, w którym nie czuła się już u siebie. Wkroczyła do swego dawnego pokoju, usiadła na łóżku i dała upust łzom. Cały jej świat rozsypał się w gruzy. Jak długo jeszcze będzie w stanie uprawiać swój zawód? Co się z nią stanie za pięć, dziesięć lat?

Pierwsze, co musi zrobić, chociaż na samą myśl o tym serce rwało się jej na strzępy - to stopniowo rozluźniać łączące ją z Gabrielem więzy. Nie ma innego wyjścia. Dla jego dobra musi z nim zerwać. Gabriel ma prawo do normalnego życia.

Po godzinie szum mijającego dozorcówkę samochodu uświadomił jej, że Gabriel wraca z przychodni do domu. Wstała z łóżka, otarła oczy, pogłaskała łaszącego się do niej Foxy'ego i wolnym krokiem ruszyła do Manor House. Długo stała przed drzwiami, nim zdecydowała się nacisnąć dzwonek. Usłyszała tupot nóg zbiegającego ze schodów Gabriela, a kiedy otworzył jej drzwi, w pierwszym odruchu zapragnęła rzucić mu się w ramiona, opowiedzieć wszystko, czego się dziś dowiedziała i wyznać mu miłość. Wiedziała jednak, że nie ma do tego prawa.

- Witaj, kochanie! Czyżbyś zgubiła klucz? - zapytał Gabriel, wyciągając ręce, aby ją uściskać na powitanie.

Szybko cofnęła się od progu.

- Nie... przyszłam, bo...

- O co chodzi, Lauren? Nie strasz mnie.

- Muszę przez jakiś czas być sama. Potrzebuję czasu na zastanowienie.

- Na zastanowienie? Nad czym?

- Nad wszystkim. - Cofnęła się o kolejny krok, zbierając siły na powiedzenie tego, z czym przyszła. - Przeprowadzam się z powrotem do dozorcówki. Było mi z tobą cudownie, ale nadszedł czas na zwolnienie tempa. - Usiłując nie patrzeć mu w twarz, na której malowało się bolesne zdumienie, ciągnęła: -Twoja sytuacja rodzinna nareszcie się wyjaśniła, możesz swobodnie planować swoją przyszłość, szukać sobie właściwego miejsca. Nikt i nic nie powinno cię teraz wiązać.

W jego oczach zamigotały iskry gniewu.

- Sama nie wierzysz w to, co mówisz, Lauren. Nie możesz nie zdawać sobie sprawy, jak wiele dla mnie znaczysz. Nasz związek nie był przelotnym romanssem. W każdym razie nie dla mnie. I miałem powody wierzyć, że również nie dla ciebie - dodał z gniewnym naciskiem. - Chyba że się myliłem, a ty od początku nie traktowałaś mnie poważnie.

- Nie, to nie tak... ja tylko... - Swoim oskarżeniem wymierzył jej cios w samo serce. Nie wiedziała, jak się bronić.

- Pokochałem cię i miałem nadzieję, że zostaniesz moją żoną. Ale teraz widzę, że nie podzielasz moich uczuć. Zresztą już od wielu dni odsuwasz się ode mnie, dajesz do zrozumienia, że nasz związek nic dla ciebie nie znaczy. Więc miej przynajmniej odwagę przyznać się do tego.

- Dobrze. - Czuła się strasznie, miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Zebrała jednak wszystkie siły, by doprowadzić rzecz do końca. - Masz rację, nie mogę się do niczego zobowiązać - powiedziała martwym głosem. Była to prawda, a raczej częśćka prawdy. -Bardzo cię przepraszam.

- Ty mnie przepraszasz? Uważasz, że to załatwia sprawę? - Oczy Gabriela pałały gniewem, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziała.

- Nie - wyszeptała przez łzy.

- No cóż, ale i tak wygląda na to, że sprawy między nami uznałaś za zamknięte.

To powiedziawszy, zatrzasnął drzwi, wykluczając ją ze swego życia. W pierwszym egoistycznym odruchu chciała zacząć walić w te drzwi, błagać go, by jej wybaczył, wszystko mu wytłumaczyć. Kochała go, nie mogła bez niego żyć, potrzebowała go, nie była w stanie samotnie stawić czoła temu, co ją czekało. Ale sumienie przeważyło - nie może nim manipulować dla własnych egoistycznych celów.

Na pociechę zostały jej słowa Gabriela, w których wyznawał jej miłość. Świadomość, że ją kocha, musi jej wystarczyć. Jest to wielki dar, na który nie zasłużyła. Zeszła ze schodków i powstrzymując łkanie, ruszyła do dozorcówki, mając nadzieję, że Oliver i Chloe nie wrócili jeszcze do domu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wychodzę na spacer i zabieram Foxy'ego - oświadczyła Lauren, nie mogąc dłużej znieść panującej w dozorcówce atmosfery potępienia.

- Jak chcesz.

Reakcja Chloe była kolejnym dowodem ochłodzenia ich stosunków. No cóż, sama sobie na to zasłużyła, odrzucając radę Olivera, by zaufać swoim najbliższym, którym jej dobro leżało na sercu, myślała smutno Lauren, wychodząc na dwór w ten piękny sobotni poranek.

Nie miała pojęcia, jak zdołała przetrwać ostatni tydzień. Na próżno sobie powtarzała, że nie może narażać Gabriela na beznadziejny związek z upośledzoną kobietą. Nie była w stanie jeść ani spać. Znajomi byli niemile zaskoczeni, a Lauren słowa więzły w gardle, ilekroć musiała im tłumaczyć, że jej romans z Gabrielem dobiegł końca i postanowili pójść każde swoją drogą.

Spotkania z Gabrielem na terenie przychodni były dla niej istną torturą. Do jego wyjazdu z Penhally zostało jeszcze kilka miesięcy. Nie miała pojęcia, jak zdoła je przeżyć. W jeszcze większe przerażenie wprawiała ją perspektywa jego wyjazdu. Świadomość, że ukochany mężczyzna zniknie na zawsze z jej życia, sprawiała jej niemożliwy do zniesienia ból.

Chcąc o tym wszystkim zapomnieć, rzuciła się gorączkowo w wir pracy. Wczoraj zawiozła Paula Mitchella i jego matkę do prywatnego uzdrowiska, gdzie stosowano pomocną w chorobie Duchenne'a hydroterapię. Niektórzy spośród jej pacjentów wydobrzelili i nie potrzebowali dalszych ćwiczeń, ale reszta nadal wymagała nieustannej opieki. Do tych ostatnich należała jej dawna nauczycielka, Gertrude Stanbury, która lada

dzień miała się przeprowadzić do swego odnowionego po powodzi bungalowu. Jednakże ani emocje związane z bliskim powrotem do domu, ani artretyczne bóle nie przeszkadzały starszej pani wyrażać swojej opinii o głupocie, jaką, jej zdaniem, wykazała Lauren, rozstając się z Gabrielem.

Wiele też musiała się nasłuchać w domu od Chloe, która na wiadomość o powrocie Lauren do dozorcówki oświadczyła:

- Powiedziałaś mi kiedyś, żebym nie zaprzepaściła swojego szczęścia, że to, co połączyło mnie z Oliverem zdarza się raz w życiu i nie wolno tego stracić, a sama co robisz? Gabriel cię kocha i wiem, że ty jego też, więc dlaczego go odrzucasz?

- Nie mogę ci tego wytłumaczyć, bo i tak byś nie zrozumiała.

- Pewnie, że nie rozumiem - odparła Chloe. - Gabriel też nie rozumie. Strasznie go zraniłaś. Nie wolno ci było tak postąpić.

Unikała Olivera i Chloe, spędzając możliwie jak najwięcej czasu w swoim pokoju. Przystudiowała otrzymane w szpitalu ulotki, a szukając informacji w internecie, znalazła kilka budujących historii osób, które mimo utraty wzroku nauczyły się prowadzić czynne życie. Miała nadzieję, że i ona okaże kiedyś przynajmniej część ich hartu ducha. Nadal jednak nie mogła wyjść z szoku, jakim była dla niej wiadomość o nieuleczalnej chorobie i nieprzerwanie przeżywała męki z powodu rozstania z Gabrielem.

Po wyjściu z obrębu osady spuściła Foxy'ego ze smyczy i polnymi drogami zawędrowała na plażę w pobliżu portu, rozmyślając wciąż i wciąż na nowo o swoim rozpaczliwym położeniu.

Gabrielowi została jeszcze jedna domowa wizyta. Zajechawszy przed dom ostatniego pacjenta, oparł głowę na kierownicy i popadł w ponure zamyślenie. Wciąż nie mógł się pozbierać po ciosie, jaki tydzień temu wymierzyła mu Lauren. Zaledwie kilka dni wcześniej przeczytał list od ojca,

który rozwiązywał zagadkę jego pochodzenia i pozwalał mu zostać kowalem własnego losu. I cóż z tego, skoro zaraz potem jak grom z jasnego nieba spadło na niego oświadczenie Lauren.

Dlaczego odrzuciła jego miłość? Czym zawinił? Jak mogła odejść z dnia na dzień, jakby to wszystko, co ich łączyło, nic dla niej nie znaczyło? Nadal nie wierzył, że nic do niego nie czuje. Nie mógł się aż tak pomylić. Życie bez Lauren straciło smak i sens. Gabriel przestał sypiać, nie mógł jeść, z największym trudem zmuszał się do pracy.

Nawet radość z odkrycia, kim naprawdę była jego matka, z tego, że jest dzieckiem miłości, a nie owocem przypadkowego zbliżenia, zbladła wobec utraty ukochanej kobiety.

Wyprostował się i z ciężkim westchnieniem wysiadł z samochodu. Miał przed sobą wizytę u Delii Rocco, zaledwie trzydziestodwuletniej kobiety, która dziesięć dni temu przeżyła ciężki udar, a wczoraj została wypisana ze szpitala do domu. Chciał ją zbadać i sprawdzić, jak ona i jej mąż radzą sobie w nowej sytuacji. A najgorsze było to, że miał przepisać Delii odpowiednią fizjoterapię, z czym wiązała się konieczność rozmowy z Lauren.

- Dziękuję, że pan przyjechał, panie doktorze - powitał go w drzwiach Neil Rocco.

- Drobiazg. Jak sobie radzicie?

- Cieszymy się, że Delia jest znowu w domu, ale bez pomocy pielęgniarki oboje czujemy się bardzo niepewnie - wyznał zatroskany mąż.

- Świetnie pana rozumiem, ale proszę pamiętać, że lekarze i pielęgniarki z przychodni są w razie potrzeby na wasze usługi.

- Dziękuję, doktorze. Czy mam pana zaprowadzić do Delii?

- Tak. Potem jeszcze porozmawiamy.

Delia była bardzo osłabiona, miała ograniczoną swobodę ruchów w prawej części ciała i niewyraźnie mówiła. Niemniej Gabriel odnotował wyraźny postęp, co pozwalało dobrze rokować na przyszłość, oczywiście pod warunkiem przeprowadzenia intensywnej fizjoterapii.

- Tak się cieszę, że Delia wróciła do domu – po skończonym badaniu powiedział Neil, czułym gestem ujmując rękę żony. - Bez niej nie wyobrażam sobie życia. Był moment, kiedy chciała się ze mną rozstać, ale powiedziałem jej wtedy, że nigdy się na to nie zgodzę.

- Jak to, chciała się z panem rozstać? - zdumiał się Gabriel.

- Po ataku popadłam w okropną desperację. Wmówiłam sobie, że Neilowi będzie lepiej beze mnie, że stanę się dla niego ciężarem i uniemożliwię mu normalne życie - wyjaśniła Delia, z wysiłkiem wymawiając słowa.

- Powiedziała, że już mnie nie kocha i zażądała rozwodu - z lekkim uśmiechem dodał Neil. - W pierwszej chwili niemal dałem się na to nabrać, ale na szczęście szybko poszedłem po rozum do głowy.

Gabriela coś tknęło. A może decyzja Lauren też miała jakąś ukrytą przyczynę?

- Zajrzę znowu za tydzień - powiedział po skończonym badaniu, chowając do torby instrumenty. - W międzyczasie zgłosi się do was Lauren Nightingale, nasza fizjoterapeutka, żeby ustalić z Delią program i terminy ćwiczeń.

- Ach, to świetnie. Jak ona się miewa? - spytał Neil.

- O ile wiem, dobrze - odparł, przezwyciężając ból w sercu.

- Zapytałem, bo parę dni temu spotkałem ją w szpitalu w St. Piran i wydawała się zgnębiona.

Gabriel drgnął. Była w szpitalu i wyglądała na zgnębną?

- Kiedy to było? - zapytał.

- Tydzień temu, w piątek po południu. Dobrze pamiętam, bo tego dnia zabrano Delię na okulistykę na badanie wzroku - wyjaśnił Neil, nie zdając sobie sprawy, jaką burzę wznieciły w sercu Gabriela jego słowa.

Jak mógł o tym nie pomyśleć! Przecież Lauren zerwała z nim właśnie w piątek wieczorem! To stało się po wizycie w szpitalu. Czego się dowiedziała? Przejął go nagły strach. Czy Lauren zareagowała tak samo jak Delia i odepchnęła go od siebie, żeby nie stać się dla niego ciężarem? Musi jak najszybciej dojść prawdy.

Szybko pożegnał się z Delią i Neilem i popędził do przychodni. Wiedział, że Oliver ma sobotni dyżur i był zdecydowany zmusić go do mówienia, nie zważając na przysięgę Hipokratesa.

- Czy Oliver jeszcze przyjmuje? - zapytał recepcjonistkę.

- Nie. Ostatni pacjent przed chwilą wyszedł.

Nie mówiąc dziękuję, ruszył do gabinetu przyjaciela i gwałtownie zapukał.

- Proszę.

Oliver podniósł wzrok znad papierów.

- Wiem, że obowiązuje cię tajemnica lekarska, ale muszę wiedzieć, co się z Lauren dzieje - oświadczył, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. - Odkąd ze mną zerwała, chodzę jak obłąkany. A dziś usłyszałem, że tego samego dnia, w piątek, była w szpitalu. To nie mógł być przypadek. Chyba sobie ubrdała, że nie chce być dla mnie ciężarem.

- Wiesz, że... - zaczął Oliver.

- Wiem. Nie możesz mi powiedzieć wprost. Ale daj mi przynajmniej jakąś wskazówkę. Błagam cię. Cokolwiek jej grozi, ja jej nie opuszczę. Powiedz, czy dobrze zgaduję?

- Nie ułatwiasz mi życia - westchnął ciężko Oliver. - Jedyne, co mogę ci powiedzieć, to że Lauren odsuwa się od bliskich osób, bo uważa, że tak powinna postąpić.

Pod Gabrielem ugięły się nogi. Opadł na najbliższe krzesło.

- Czy to rak? Czy ona umrze? - wykrztusił, ale odetchnął z ulgą, gdy Oliver zrobił przeczący ruch głową. - Dzięki, to mi wystarczy. Cokolwiek usłyszała w szpitalu, ja jej nie zostawię. Gdybym wiedział, nie musiałaby przeżywać tego sama.

- Nie była sama - po krótkim wahaniu rzekł Oliver.

- Pojechałeś z nią? - Oliver skinął głową. - Dziękuję ci, jesteś naprawdę dobrym przyjacielem. - Gabriel wstał z krzesła. - Zaraz ją odzyskam i zmuszę do mówienia.

Wybiegł z przychodni i pojechał do domu, żeby się przebrać przed wyruszeniem na poszukiwania. Myślał ze zgrozą o tym, co Lauren musiała przeżywać w okresie poprzedzającym wizytę u okulisty. Nic dziwnego, że zamknęła się w sobie. Bolało go, że nie zwierzyła mu się ze swoich kłopotów, ale nie miał jej tego za złe. Strach często odbiera człowiekowi zdolność podejmowania racjonalnych decyzji.

W ciągu ostatnich miesięcy Lauren stała się dla niego najbliższą osobą na świecie. Obudziła w nim uczucia, których istnienia w sobie nigdy nie podejrzewał. Teraz zaś, gdy wyjaśniły się motywy jej niezrozumiałego postępowania w ciągu minionego tygodnia, wszelki cień urazy do niej rozwiął się jak dym. Gabriel poprzysiągł sobie, że nie opuści Lauren, póki żyje, niezależnie od tego, co los im przyniesie.

- Popatrz, wujku Nicku, jakich nauczyłem się manewrów.

- Chętnie popatrzę - odparł Nick. - No, pokaż, co potrafisz.

Kate z uśmiechem obserwowała biegającego z latawcem po plaży syna. Był piękny słoneczny poranek. Kiedy Nick niespodziewanie zaproponował wspólny spacer, bez wahania odłożyła zaplanowaną wyprawę na targ. Nick od początku roku starał się poświęcać Jemowi uwagę i uczestniczyć w jego życiu. Była mu za to wdzięczna i choć bolało ją, że nie wspomina o uznaniu go za swego syna, postanowiła zachować cierpliwość.

- Łebski chłopak - rzeczowym tonem mruknął Nick. Z jego twarzy trudno było jednak cokolwiek wyczytać.

- O tak - z dumą przytaknęła Kate, odrywając niechętnie wzrok od profilu swego towarzysza. - Na urodziny chcę mu podarować jeszcze wymyślniejszy latawiec.

- Dobra myśl - odparł znacznie chłodniejszym tonem.

Pewnie wzmianka o urodzinach przypomniła mu szaloną noc poczęcia Jema, i dlatego tak się nagle nastroszył, pomyślała. Męczyło ją, że musi stale uważać na to, co przy nim mówi. Może powinna jasno postawić sprawę? Zanim jednak zdążyła podjąć decyzję, podeszli do nich starsi państwo wyglądający na Amerykanów.

- Czy możecie nam państwo zrobić zdjęcie na tle latarni morskiej? - zapytała kobieta.

- Z przyjemnością.

Nick zaskoczył Kate nietypową dla niego gotowością nawiązania kontaktu z obcymi ludźmi. Podchodząc to bliżej, to dalej, wykonał parze turystów szereg zdjęć, i wdał się z nimi w rozmowę o słynnym hiszpańskim statku, który w XVII wieku rozbił się na skałach niedaleko latarni morskiej. Po chwili dołączył do nich zaciekawiony Jem.

- Bardzo dziękujemy, piękną stanowicie rodzinę - z promiennym uśmiechem oświadczyła Amerykanka. - Synek kropka w kropkę wdał się w tatę.

Po odejściu turystów Kate rzuciła Nickowi niespokojne spojrzenie. Miał stężałą w wyrazie cierpienia twarz.

- Ale ściema, wujku, ta pani wzięła cię za mojego tatę! - zawołał nieświadomy niczego Jem, po czym oddalił się w podskokach razem ze swoim latawcem.

Kate wstrzymała oddech.

- Posłuchaj, Nick... - zaczęła.

- Nie, Kate, nie mogę. - Nick cofnął się, obronnym gestem wyciągając przed siebie rękę. - Próbowałem, ale to ponad moje siły.

Odwrócił się i szybkim krokiem zaczął się oddalać. Kate patrzyła za nim z bólem serca i łzami w oczach. Nieostrożne słowa nieznajomej osoby w jednej chwili przekreśliły pielęgnowaną od miesięcy nadzieję na zbliżenie ojca z synem. Nick najwyraźniej nie dojrzał do podjęcia decyzji. Może nigdy się na to nie zdobędzie.

A jeśli tak, to czy nie powinna porzucić złudnych nadziei i zdecydować się na ostateczne zerwanie beznadziejnej więzi z Nickiem? Wyjechać z Penhally i w nowym otoczeniu sobie i synowi zbudować życie od nowa?

Kiedy pogrążona w tych smutnych myślach rozglądała się po okolicy, jej uwagę przyciągnął zatrzymujący się koło kościoła znajomy samochód. Jeszcze przez długą chwilę śledziła Gabriela zmierzającego w kierunku przycupniętej samotnie na skalnym cyplu u stóp latarni morskiej Lauren. Oby przynajmniej im udało się porozumieć i osiągnąć szczęście, które jej nie było pisane, pomyślała Kate.

Po paru minutach odwróciła się i stanowczym krokiem, zdecydowana samodzielnie pokierować swoim losem, poszła odszukać hasającego po plaży Jema.

Lauren siedziała na swoim ulubionym cyplu skalnym, dokąd kiedyś często przychodziła z farbami i sztalugami, i wpatrywała się w morze oczami pełnymi łez. Nigdy nie była płaksą, ale dzisiaj nie była w stanie udźwignąć wszystkich nieszczęść, jakie się na nią zwały.

Nagle leżący u jej stóp Foxy zastrzygł uszami i poderwał się. Podniósłszy oczy, zobaczyła zbliżającego się z drugiego końca cyplu Gabriela. Smycz wymknęła się z jej rąk i pies pogalopował w kierunku mężczyzny jej życia. Patrząc, jak radośnie Foxy wita się z Gabrielem, pomyślała, że widocznie tęsknił za nim nie mniej niż ona.

Z trudem powstrzymując kolejną falę łez, zwróciła twarz ku milczącemu morzu, aby nie patrzeć na rozgrywającą się za jej plecami scenę. Spodziewała się, że Gabriel pójdzie dalej swoją drogą.

- Cześć, Lauren. Dowiedziałem się od Chloe, że tutaj cię znajdę - nieoczekiwanie usłyszała za plecami jego głos. Przez długą chwilę siedziała nieruchomo, nadal wpatrzona w morze, starając się nie myśleć o jego bliskości. Podskoczyła nerwowo, gdy Gabriel pochylił się i ujął jej obie ręce.

- To ci się nie uda, *chérie* - powiedział czułym, pozbawionym cienia urazy tonem, który przejął ją do głębi serca.

- Co... co się nie uda? - bąknęła.

- Pozbyć się mnie - oświadczył najspokojniej w świecie. - Nie wmówisz mi, że nic do mnie nie czujesz.

- Zrozum, Gabriel, ja nie potrafię dać ci tego, czego oczekujesz - wyszeptała, nie patrząc mu w twarz.

- Rozumiem o wiele więcej, niż ci się wydaje. Możesz mi dać wszystko, czego pragnę, a nawet jeszcze więcej. Jeśli tylko uwierzysz we mnie i mi zaufasz.

- Gabrielu...

- Długo trwało, zanim odgadłem, co tobą kieruje.

- Podniósł jej dłoń do ust i złożył na niej pocałunek.

- Przeżyłem najczarniejszy tydzień mojego życia. Nie potrafię wyrazić, jak strasznie za tobą tęskniłem - ciągnął, raz po raz muskając wargami jej rękę.

- Nie pozbędziesz się mnie. Spójrz mi w oczy i powiedz, że nic do mnie nie czujesz - zażądał, podnosząc ku sobie jej podbródek. - Powiedz prawdę, całą prawdę!

Lauren toczyła ze sobą beznadziejną walkę. Już raz, na progu jego domu, wyparła się swoich uczuć. Powtórzenie tego było ponad jej siły. Zrozpaczona, nie wiedząc, co robić, zawołała:

- Gabriel, ja ślepnę! Tracę wzrok! To chciałeś ode mnie usłyszeć? - Był w tych gwałtownych słowach cały nagromadzony w jej duszy gniew, były też rozpacz i przerażenie.

- Uspokój się, kochanie. Chodź do mnie.

Objął ją, a ona, wstrząsana łkaniem, przytuliła się do niego. Wydawało jej się przed krótką chwilę, że nic jej już nie grozi, że w jego ramionach będzie bezpieczna. Szybko jednak rzeczywistość upomniała się o swoje.

- To niemożliwe, Gabrielu, nie możemy...

- Oczywiście, że możemy - przerwał jej stanowczo. - Od początku podejrzewałem, że masz kłopoty ze wzrokiem.

- To dlaczego nic nie mówiłeś?

- Bałem się, że cię tym dotknę, a nawet stracę.

- Ale ja... - zaczęła.

- To niczego nie zmienia, Lauren. Cokolwiek sobie wmówiłaś, cokolwiek powiedział ci lekarz, to w niczym nie zmienia moich uczuć. - Zmusił ją, by popatrzyła mu w twarz. - Chcę być z tobą nie z litości czy poczucia obowiązku, ale dlatego, że cię kocham. I będę kochał zawsze, bez względu na to, co się stanie... na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie.

- To niemożliwe. Nie chcę być dla ciebie ciężarem.

Gabriel po raz pierwszy okazał irytację.

- Kto ci dał prawo decydować za mnie? Odbierać mi prawo wyboru?

Sam wiem, czego chcę i ty tego nie zmienisz.

- Nie mogę wymagać, żebyś się ze mną wiązał.

- Niczego ode mnie nie wymagasz. To ja dokonałem wyboru. Z wolnej i nieprzymuszonej woli. - Zamilkł na moment. - A jak ty byś postąpiła w odwrotnej sytuacji?

- Co masz na myśli?

- Gdyby to mnie groziła utrata wzroku albo z powodu jakiejś innej strasznej choroby byłbym skazany na życie w inwalidzkim wózku, czy wtedy byś mnie porzuciła?

- Oczywiście, że nie! - wykrzyknęła.

- Więc nie spodziewaj się tego po mnie.

- Och, Gabe... - szepnęła, jakby nareszcie zrozumiała, co Gabriel do niej mówi.

Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Wiem, kochanie, jak bardzo musisz być przerażona. Doskonale to rozumiem. Ale wiem również, jaka jesteś dzielna, mądra i wytrwała. Wiem, że się nie załamiesz. I nie będziesz wobec swojej choroby sama. Bo masz mnie. Razem poradzimy sobie ze wszystkimi przeciwnościami.

- Ale moja choroba jest nieuleczalna. I będzie postępować.

- A medycyna stale się rozwija, każdy rok przynosi nowe odkrycia.

Być może za parę lat znajdzie się lekarstwo na twoją chorobę. A nawet gdyby się nie znalazło, to zawsze będziemy mieli siebie nawzajem, naszą miłość i wzajemne oddanie. A póki można, radujmy się każdą chwilą.

Lauren otarła chusteczką oczy i wydmuchała nos. Po chwili zapytała:

- A dzieci? Doktor Murchison powiedział, że można przeprowadzić badania genetyczne, które pozwolą ustalić, czy jestem dziedzicznie obciążona. Gdyby się okazało, że tak, nie będę mogła ryzykować posiadania dzieci. Nie mogę wymagać od ciebie takiego poświęcenia.

- O to będziemy się martwić w swoim czasie - odparł z niezmaconym spokojem. - Dla mnie ty jesteś najważniejsza. Ale jeżeli zechcesz, możemy się zdecydować na adopcję i zrobić wszystko, żeby adoptowane dziecko czuło się kochane i znało swoje korzenie.

- Nie zasłużyłam na ciebie - wyszeptała Lauren, przejęta wdzięcznością za tyle miłości, zrozumienia i dobroci.

- Nie opowiadaj głupstw, kochanie, to ty jesteś moim skarbem - odparł z uśmiechem, lekko nią potrząsając.

- A co z poszukiwaniem twoich korzeni? Przecież musisz dowiedzieć się więcej o swojej matce, nie możesz tego zaniechać, a ja nie chcę ci w tym przeszkodzić - upierała się Lauren. - No i będziesz chciał wrócić do Francji, kiedy skończy się twój kontrakt w Penhally.

- Przestań wynajdować nieistotne przeszkody - żartobliwym tonem skarcił ją Gabriel. - Oczywiście, że będę próbował zebrać informacje o mojej matce. A dalsze plany po wygaśnięciu obecnego kontraktu będziemy układać wspólnie. Widzę kilka możliwości. Dowiedziałem się parę dni

temu, że Lucy oczekuje drugiego dziecka i po porodzie zamierza na dłuższy czas zrezygnować z pracy w przychodni. Więc mógłbym ją zastąpić.

- Poważnie?

- Polubiłem Penhally. - Pocałował ją w czoło. - Ale to jeszcze nie wszystko. Otóż Bartonowie zdecydowali się nie wracać do Anglii i po wygaśnięciu umowy ze mną chcą wystawić Manor House na sprzedaż. Chętnie bym go wykupił, a ty mogłabyś swoją dozorcówkę odsprzedać Oliverowi i Chloe. Wszystko może się ułożyć po naszej myśli.

W Lauren wstąpiła nowa nadzieja. Przytuliła się mocniej do Gabriela.

- Nieważne, co zrobimy i gdzie zamieszkamy, bylebym była z tobą. Przepraszam, za to, co zrobiłam, ale wydawało mi się, że postępuję słusznie. Bo bardzo cię kocham i nie chciałam stać się dla ciebie ciężarem.

- Wiem, *chérie*. Na moment z rozpaczy i strachu pomieszało ci się w głowie, ale ci wybaczam - powiedział z przekornym wyrazem twarzy. - Zapomnijmy o tym, zgoda?

- Zgoda.

Gabriel wstał, podrywając ją ze sobą na nogi.

- No to wracamy.

- Dokąd?

- Do domu. A konkretnie, do sypialni. Po ostatnim tygodniu mamy wiele do odrobienia. - Jego słowom towarzyszyło spojrzenie, które w jednej chwili rozbudziło w niej zmysły. - A jak trochę oprzytomniejemy - dodał - porozmawiamy o ślubie. Możemy za przykładem Olivera i Chloe pobrać się po kryjomu albo urządzić wielkie wesele. Jak będziesz chciała. Byle ślub nastąpił jak najszybciej.

- Czy mam to traktować jako oświadczyzny?

- Tak, proszę pani. Ale uprzedzam, że nie przyjmę odmowy.

- Mimo to zgadzam się.

Porwał ją uszczęśliwiony w ramiona i okręcił wokół siebie. Lauren nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać z radości.

- A teraz pędzimy do domu!

Pobiegli co sił w nogach do samochodu. Kiedy jechali przez miasto, Lauren nie mogła się w duchu nadziwić, że w tak krótkim czasie z dna rozpaczyny mogła się wznieść na wyżyny szczęścia i radości. Pełnymi nadziei oczami spoglądała na uliczki miasteczka, które, podobnie jak ona i Gabriel, tak wiele przeszło, ale po niedawnych ciężkich doświadczeniach wyszło umocnione.

Nadal nie mogła mieć pewności, czy nie straci wzroku, lecz bezgraniczna miłość Gabriela dodała jej otuchy. Wiedziała, że będąc razem, zjednoczeni ciałem, sercem i duszą, zdolni są stawić czoło wszelkim przeciwnościom.